

14 Biblioteka

WALKA MŁODYCH



6

CZERWIEC

1954

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

„Tylko walka zdecyduje“ — Wiesław Jasiński	60
Nowości wydawnicze	63

„WALKA MŁODYCH” — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa”.
Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24 — telefony: 85618, 80201 —
wewn. 202 i 250. **Adres administracji:** Warszawa, ul. Marszałkowska 8 — tele-
fon 80711, Zakłady Druk. i Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa” — Warszawa, ul. Mar-
szalkowska 3/5. Zam. 1082. Nakład 24.117. — 5B-15670

O konkretniejszą pomoc dla kół w realizacji Uchwały XIV Plenum ZG ZMP

NA II Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i uprzednio na IX Plenum KC Partia dała narodowi wytyczne, dała jasny program działania i walki o rozkwit naszej ludowej ojczyzny, o szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących miast i wsi, wykazując jednocześnie, że niezbędnym warunkiem szybkiego podniesienia stopy życiowej ludzi pracy jest rozwój rolnictwa.

Partia wskazała nam, że realizacja tego programu — to nie tylko sprawa wsi, to ogromne zadanie dla całego narodu. Wymaga ono umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i mobilizacji wszystkich twórczych sił narodu do walki o wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, wymaga stosowania nowych metod pracy i rozbudowania spójni ekonomicznej miasta ze wsią, oraz ogromnej pracy masowo-politycznej wśród mas chłopskich, która zbliży je do polityki Partii i Rządu i odizoluje je od reakcyjnych wpływów kulaczkich.

Kilka tygodni temu XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP podjęło uchwałę „O najbliższych zadaniach ZMP na wsi”. Uchwała ta jest dla naszej organizacji długofalową wytyczną działania, która określa kierunek naszej pracy politycznej i wychowawczej, mającej zabezpieczyć i przyspieszyć właściwy sposób realizowania przez młodzież zadań postawionych przez Partię.

Uchwała XIV Plenum ZG ZMP znalazła żywy oddźwięk w bardzo wielu kołach ZMP, które zakładają poletka doświadczalne, podejmują czyny melioracyjne, zakładają kółka miczurinowskie, zwalczają kumotrów i biurokratów w GS-ach, agituja za terminowym wywiązywaniem się z obowiązkowych dostaw, i z większą troską o potrzeby młodzieży organizują jej życie kulturalne i sportowe. Uchwała znalazła również oddźwięk w organizacjach robotniczych i szkolnych, które

niosą wsi nie tylko kulturalną rozrywkę, ale wyjaśniają chłopom politykę Partii i pomagają w podnoszeniu produkcji.

Dziesiątki i setki takich przykładów pokazały nam powiatowe konferencje sprawozdawczo - wyborcze ZMP. Przykłady te świadczą niewątpliwie o tym, że w wielu kołach młodzież potrafiła z Uchwały wyciągnąć dla siebie konkretne wnioski zmierzające do realizacji wytycznych Partii.

Jednakże konferencje powiatowe pokazały również, że w bardzo wielu wypadkach młodzież nie wie, jak w swoim środowisku zabrać się do pracy w oparciu o Uchwałę, że powołuje się na nią, potrafi o niej powiedzieć wiele ogólników, ale nie umie wyciągnąć z niej konkretnych wniosków do pracy w swym zakładzie produkcyjnym, w swej gromadzie, szkole czy drużynie harcerskiej. Na przykład, na Konferencji Powiatowej w Gorzowie, delegat z gromady Bolemin, gdzie znajduje się duża tuczarnia drobiu, mówił o dogłębnym studiowaniu Uchwały, ale nie wyciągnął wniosku, że koło ZMP w Boleminie powinno pomóc tuczarni w powiększeniu hodowli i usprawnieniu pracy. A to przecież jest m.in. konkretnym zadaniem wynikającym z Uchwały dla młodzieży Bolemina, stanowiącej w tuczarni przeszło połowę załogi; kol. Smul bardzo szeroko mówił na tejże konferencji o konieczności ożywienia sportu i turystyki — powołując się na Uchwałę — ale nie potrafił dojrzeć w jej świetle konkretnych zadań dla swej gromady, dla swej gminy.

Na Konferencji Powiatowej w Brzozowie młodzież w dyskusji zadała wprost pytanie: jak mamy realizować Uchwałę, co robić?

Zrozumienie treści Uchwały i wysunięcie na jej podstawie konkretnych zadań do pracy nastrocza kołom sporo trudności. Te trudności ma rozwiązać w każdym

kole aparat i aktyw zarządu powiatowego ZMP, to jest główne zadanie w jego pracy nad zapoznaniem młodzieży z Uchwałą XIV Plenum ZG ZMP. Konferencje powiatowe wykazały, że w bardzo wielu wypadkach zarządy powiatowe poprzez swój aparat i aktyw nie potrafiły pomóc młodzieży w zrozumieniu zadań wytyczonych przez Uchwałą i w dostosowaniu jej wskazań do konkretnych warunków i potrzeb danego środowiska.

To zadanie potraktowano w niektórych powiatach bardzo formalnie, ograniczając się do zapoznania młodzieży tylko z tekstem Uchwały, a nie z jej konkretną treścią. Zarząd powiatowy ZMP jest przecież tym kolektywem, który ma kierować pracą kół, który ma tę pracę organizować i pomagać kołom w realizacji wytyczonych zadań. To wymaga żeby w pracy nad zapoznaniem młodzieży z treścią Uchwały zebrał wszystkie swe siły, i żeby się sam do tej pracy jak najlepiej przygotował.

Dlaczego np. Zarząd Powiatowy w Gorzowie miał poważne trudności w doprowadzeniu Uchwały XIV Plenum do wszystkich kół w powiecie? Otóż — po pierwsze dlatego, że za słabo zna politykę Partii. Pracownicy ZP przygotowując referat sprawozdawczy na Konferencję — a także i aktywiści — nie wiele byli w stanie powiedzieć na temat walki o umocnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, nie potrafili nawet pokazać przejawów walki klasowej i naporu wroga na terenie powiatu. Dlatego nie umieli również odpowiedzieć na pytanie, czemu to powiat gorzowski jest na 10 miejscu w woj. zielonogórskim w obowiązkowych dostawach i w skupie;

— po drugie dlatego, że ani aparat ZP ani aktyw — rekrutujący się w większości ze szkół i zakładów pracy — nie był dostatecznie przygotowany do dyskusowania z młodzieżą na tematy produkcji rolniczej. W ZP w Gorzowie nie było dotychczas szkolenia, któreby pracownikom ZP i aktywistom dało pewne minimum wiedzy rolniczej, bez którego trudno jest pomagać młodzieży wiejskiej w realizacji

wytycznych Partii. Wyjeżdżając w teren aktywiści chwyтали się jak deski ratunku spraw organizacyjnych, omijali zagadnienia rolne, nie pomagali kołom w wyciąganiu wniosków z Uchwały, nie upowszechniali doświadczeń, które już były. Z tych to przyczyn również Konferencja Powiatowa nie wskazała młodzieży, jak powinna w swych gromadach realizować wytyczne Partii.

— po trzecie dlatego, że w ZP i wśród aktywu słaba jest znajomość terenu. to znaczy słaba znajomość potrzeb gospodarczych powiatu i poszczególnych gromad, możliwości uruchomienia rezerw, a także i stanu poszczególnych kół.

Ale to nie tylko Gorzów. Podobną sytuację znaleźlibyśmy w powiecie krośnieńskim, gdzie aparat i aktyw nie dostrzega walki klasowej na wsi, gdzie na Konferencji Powiatowej prawie że nie wspomniano o pracy młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych.

Zarząd Powiatowy ZMP, aktyw powiatowy, chcąc pomóc młodzieży w realizacji zadań wynikających dla niej z II Zjazdu, nie może zapominać, że toczy się ostra walka klasowa. Nie może ani na chwilę stracić z oczu celu tej walki, jeżeli chce wzmocnić swoje polityczne kierownictwo, a nie tylko administrować kołami.

Tracąc z pola widzenia zagadnienia walki klasowej na wsi i umocnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego tracimy z oczu zagadnienie podstawowe, jakim jest socjalistyczna przebudowa wsi oraz maksymalne wykorzystanie rezerw drobnotowarowej gospodarki chłopskiej i możliwości sektora socjalistycznego na wsi. A przecież to są główne cele, wokół którego Partia i naród koncentrują obecnie swe siłki.

W pracy nad zapoznaniem młodzieży z Uchwałą XIV Plenum ZG ZMP zarząd powiatowy powinien szeroko wykorzystywać doświadczenia i inicjatywę swej młodzieży. Weźmy przykład z powiatu rzeszowskiego. Koło ZMP w gromadzie Bliźnianka - Baryczka wzięło żywy udział w akcji siewnej, pomagało tym małorolnym, którzy mieli największe trudności, pro-

pagowało sianie siewnikiem. Praca ta dała dobre wyniki, pomogła ona gromadzie na czas ukończyć siewy, a na pola niektórych chłopów po raz pierwszy wprowadziła siewniki, wypożyczone z GOM. Koło ZMP w Bliźniance-Baryczce przekonane, że podjęło słuszną i piękną inicjatywę, zwróciło się z apelem do wszystkich kół w powiecie, wzywając je do pomagania swym gromadom w sprawnym przeprowadzeniu akcji siewnej. Zarząd Powiatowy ZMP podchwycił tę inicjatywę, rozpropagował ją w miejscowej prasie, poparł pracą aktywu, dzięki czemu na apel stanęło 36 kół w powiecie.

A teraz odwrotny przykład. Młodzież w gminie Witnica, w pow. gorzowskim, podjęła czyn melioracyjny, w ramach którego wykopała 2000 m rowów odwadniających w gromadzie Pyrzany. W trakcie realizacji zobowiązania młodzież witnicka rzuciła wezwanie wszystkim gminom i gromadom powiatu. Wezwanie to znalazło się w „Gazecie Zielonogórskiej“, ale nie poparte i nie rozpropagowane przez aparat i aktyw ZP, nie znalazło oddźwięku. A przecież na terenie powiatu gorzowskiego jest sporo terenów nisko położonych i zalewowych, dla których przeprowadzenie melioracji jest podstawowym warunkiem podniesienia wydajności z hektara.

Cennych doświadczeń i godnej naśladowania inicjatywy można doszukać się w każdym powiecie. Stanowią one bezcenny materiał dla zarządu powiatowego. Upowszechnianie i uogólnianie różnych doświadczeń, przenoszenie inicjatywy z jednego koła do drugiego, omawianie z młodzieżą ich wartości politycznej i gospodarczej — to jedna z najlepszych form doprowadzania Uchwały do wszystkich kół, do całej młodzieży w powiecie. Nie wolno w naszej pracy zaprzepaścić ani jednego doświadczenia. Każde założenie przez młodych rolników nowym sposobem silosu czy gnojownika, każde nowe koło miczurinowców czy hodowców, każda nowa koncepcja doszkalania się w zawadzie — to wyraz entuzjazmu młodzie-

ży, to wyraz jej łączności z wielką polityką naszej Partii.

Niejednokrotnie zarządy powiatowe w pogoni za efektami nie doceniają wagi tych doświadczeń, bo wydają im się małe i niewiele ważne. A przecież równie ważne jest założenie kółka hodowców królików, jak i przeprowadzenie melioracji na terenie gromady, bo wagę doświadczenia w naszej organizacji mierzy się tym, w jakim zakresie stało się ono własnością całej młodzieży.

Ta polityczna i organizatorska praca zarządu powiatowego wymaga jednak wielkiej troski o aktyw. Żeby w takim zakresie, jak mówiliśmy wyżej, pomagać kołom, każdy ZP musi otoczyć się nowym, silnym aktywem, politycznie i zawodowo przygotowanym do mobilizowania młodzieży do walki o produkcję, aktywem, który będzie w stanie konkretnie pokazywać zadania wynikające z Uchwały dla każdej gromady, spółdzielni, czy PGR-u. Mamy tu na myśli ten cały młodzieżowy sztab oficerów rolnictwa, agronomów, zootechników, mechanizatorów rolnictwa oraz inteligencji technicznej pracującej w innych zawodach rolniczych lub w przemyśle produkcyjnym bezpośrednio dla rolnictwa. Zarządy powiatowe nie umieją jeszcze dostatecznie korzystać z pomocy tego aktywu.

Uchwała XIV Plenum ZG ZMP — to wytyczne do pracy dla całej organizacji. Ich realizacja wymaga od naszych instancji wyłączenia wszystkich sił w celu udzielenia maksymalnej pomocy kołom, bo w kołach toczy się walka o realizowanie przez młodzież wytycznych Partii.

Żeby ta pomoc była realna, żeby zarządy powiatowe miejskie i dzielnicowe wraz z dobrze przygotowanym i rozbudowanym aktywem spełniły swoją organizatorską i polityczną rolę, muszą dobrze orientować się:

- w polityce Partii,
- w zagadnieniach rolnych,
- w specyfice swego terenu,

oraz upowszechniać cenne doświadczenia młodzieży na odcinku podnoszenia produkcji rolnej.

Z tradycji przyjaźni i braterstwa

Józef Kozłowski

„Pogłębiać i umacniać więc będziemy złotą nie wspólnych tradycji wolnościowych i postępowych, które łączą na przestrzeni historii nasz naród z narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim... łączymy się w uczuciach przyjaźni i solidarności z narodami ukraińskim i rosyjskim w obchodzie jubileuszu 300 lecia wyzwolenczej walki narodu ukraińskiego i jego zespolenia z bratnim narodem rosyjskim.

B. BIERUT.

(Z referatu na II Zjeździe PZPR).

TRADYCJE przyjaźni ludu polskiego i ukraińskiego korzeniami swymi tkwią w dalekiej przeszłości.

W wojskach powstańczych Bohdana Chmielnickiego w okresie wojny wyzwolenczej lat 1648 — 1654 służyło wielu Polaków, chłopów, drobnej szlachty, mieszczan. Niektórzy z nich jak pułkownicy Głowacki, Chmielecki, Stasienko pełnili odpowiedzialne funkcje. Chmielnicki w wojnie przeciwko Rzeczypospolitej szlacheckiej liczył na pomoc chłopów polskich, a ci nie zawiedli pokładanych w nich nadziei.

Gdy w 1649 roku ukraińskie armie powstańcze wkroczyły na teren lubelszczyzny, do obozu Chmielnickiego pod Zamość ściągali tysiące chłopów z całego kraju i zawiązywały oddziały powstańcze. W 1650 r. Lublin zajęty zostaje przez wojska powstańcze. Nowopowstała Rada Miejska, składająca się z pospólstwa lubelskie-

go, nawiązała ścisłą współpracę ze sztabem wojsk ukraińskich.

W dążeniu do rozszerzenia powstania na Polskę, z Ukrainy oraz z terenów polskich zajętych przez wojska powstańcze wysyłano emisariuszy z zadaniami „*chłopy przeciwko panom buntować, a osobliwie tam, gdzie zwierzchność na poddanych ciężka*“. W 1651 r. w Polsce wybuchają masowe powstania chłopów: na Podhalu pod wodzą Kostki Napierskiego oraz w Wielkopolsce pod wodzą Wojciecha Kołakowskiego. Wrzenie powstańcze objęło Podlasie, Lubelszczyznę i inne ziemie. Ruch Chmielnickiego stworzył chłopom polskim sprzyjające warunki dla wystąpienia przeciwko panom, co z kolei odciągnęło siły szlacheckie z głównego frontu wojny wyzwolenczej, jakim była Ukraina. Był to przejaw solidarnej walki i pomocy wzajemnej dwóch bratnich narodów walczących o wyzwolenie.

Najwybitniejszych myślicieli i poetów ukraińskich, Tarasa Szewczenkę i Iwana Frankę łączyły z Polakami więzy serdecznej przyjaźni.

Przyjaźń Szewczenki z Zygmuntem Sierakowskim i Bronisławem Zaleskim zadzierżgnięta na dalekim zesłaniu orenburskim, ich marzenia o lepszej przyszło-

ści obu narodów, stały się testamentem braterstwa wielu pokoleń rewolucjonistów polskich i ukraińskich.

Szewczenko nienawidził panów i księży, dręczących wolny niegdyś lud ukraiński. W czasie wspólnej wieszki z zesłańcami Polakami w twierdzy Orsk Szewczenko wniósł toast:

„Za przyjaźń i miłość Ukrainy do bratniej Polski! Za przyjaźń i miłość, które zakwitną i przyniosą owoce, skoro tylko znikną z ukraińskiej ziemi polscy panowie i księża.“

Wierszem „Do Lachów“ poświęconym B. Zaleskiemu, poeta znów zmanifestuje swój przyjazny stosunek do naszego narodu i znów ukaże swą nienawiść do ciemiężycieli rozbijających jedność obu narodów.

O, tak to, Lachu, druhu bracie,
Zachłanni księża i magnaci
Rzucili waśń pomiędzy nas,
I przeto minął zgody czas.
Więc podaj rękę kozakowi
I czyste serce swoje daj!



Bohdan Chmielnicki



Mikołaj Czernyszewski

Przyjaźń Szewczenki z polskimi rewolucyjnymi demokratami pogłębiła się pod wpływem ideowym Mikołaja Czernyszewskiego — ojca duchowego rosyjskiej rewolucyjnej demokracji.

W 1861 roku w pracy pt. „Nietakt narodowościowy“ Czernyszewski pisał: „Małoruski obszar i polski obszar są po jednej stronie, mają wspólne interesy; małoruski chłop i polski chłop mają zupełnie jednakową dolę, jeśli była ona zła przedtem, to jednakowo zła dla obydwu, o ile stanie się ona lepsza dla jednego z nich, to jednocześnie poprawi się i dla drugiego“.

Udział chłopów ukraińskich obok chłopów polskich, białoruskich i litewskich w powstaniu 1863 r., bohaterska śmierć jednego z przywódców powstania, Ukraińca Andrzeja Potiebni, były przejawem triumfu idei braterstwa między narodami, z taką siłą głoszonej przez Czernyszewskiego, Szewczenkę i Sierakowskiego.

Kontynuator dzieła Szewczenki — Iwan Franko — pragnął gorąco braterstwa i solidarności ludzi pracy, Polaków i Ukraińców, aby „wspólnie w imię pracy i prawdy wystąpić przeciwko darmozjadom i niesprawiedliwości”. Na tym fundamencie pragnął Franko budować sojusz między narodem polskim a ukraińskim.

Myśl tę wyraził Franko w jednym ze swoich wierszy:

*Bratajmoś, Lasze, ta szczyro,
Hromadoju, diłom i myrom,
Bratajmoś, jak z riwnymi riwni,
A ne jak pany i piddany!*

Walka klasy robotniczej i chłopstwa Galicji na przełomie XIX i XX wieku, której jako jeden z organizatorów i przywódców patronował I. Franko, miała ogromny wpływ na kształtowanie się przyjaźni polsko-ukraińskiej. Wspólna walka o wspólny cel klasy robotniczej i chłopów obu narodów zbliżyła je do siebie i zacieśniła między nimi stosunki przyjaźni i braterstwa. Pisał o tym w 1895 r. Franko:

„...pierwsze kroki stawiający ruch chłopski i robotniczy, ruch ludowy polski i ruski... uważam za największą zdobycz narodową, jaką się mogą poszczycić dzieje Polski i Rusi w ostatnich latach dwudziestu.”

Franko brał czynny udział w polskim ruchu socjalistycznym, zasilając go pracami popularyzującymi marksizm. Jako członek Komitetu Socjalistycznego i redakcji czasopisma socjalistycznego „Prasa”, kierował walką robotników w Galicji, redagował programy socjalistów galicyjskich.

Franko wskazywał na redakcję „Prasy”, „w której Rusini zgodnie pracują z Polakami” jako na przykład solidarności narodowej, godnej naśladowania. Frankę łączyła przyjaźń z Ludwikiem Waryńskim, poetą Bolesławem Czerwińskim i innymi polskimi działaczami i pisarzami. Wielki wkład wniósł pisarz ukraiński do rozwoju naszej kultury. Jego prace krytyczne o polskim piśmiennictwie i utwory napisane po polsku weszły do literatury polskiej.

Nacjonałiści wszelkich odcieni wyłazili ze skóry, aby oczernić pisarza w oczach narodu polskiego, był on bowiem szermie-

rzem przyjaźni ludu polskiego i ukraińskiego, przyjaźni, która tak nie na rękę była klasom rządzącym i zaborcy. Na ich ataki Franko odpowiadał spokojnie: „Nie żywiłem nigdy ani odrobiny nienawiści do narodu polskiego, do tego co naród ten wydał pięknego, wzniosłego, szczerego, naprawdę ludzkiego.”

W okresie międzywojennym przyjaźń polsko-ukraińska wytrzymała wielką próbę: jednoczy ona polskich i ukraińskich robotników oraz chłopów we wspólnej walce o wyzwolenie. W tym czasie, gdy rozwścieczeni oficerowie i policjanci dokonywali masowych pacyfikacji wsi

ukraińskich przy milczącym poparciu „socjalisty” Daszyńskiego i „ludowca” Witosa — komuniści polscy i ukraińscy członkowie KPP i jej sekcji Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy łączyli się w oporze przeciwko ustrojowi pałki i bagнету. Postępowi pisarze ukraińscy — Tudor, Hawryluk, Gałan i inni skupieni wo-



Taras Szewczenko

kół pisma „Wikna” pomimo niesłychanego terroru i nagonki ze strony reakcji polskiej i ukraińskiej odważnie propagowali idee internacjonalizmu i przyjaźni między narodami, „przebijali okna na Wschód” — jak głosiła dewiza pisma.

Braterstwo i cierpienia komunistów polskich, ukraińskich i białoruskich posłużyły Hawrylukowi za temat do szkicu literackiego „Bereza” — o słynnej katowni sanacyjnej. Nie ma chyba w literaturze polskiej, ukraińskiej, czy białoruskiej utworu, który by bardziej wnikliwie i realistycznie przedstawił sadyzm i okrucieństwo sanacji. Opowiadania o wspólnych cierpieniach i solidarności więźniów Berezy szły w masy i wpływały na zacieśnienie stosunków między narodami. Z uczuciem przyjaźni wspomina Hawryluk o towarzyszach niedoli więziennej, byłych „bereziakach” — kapepowcach: Leonie Pasternaku, Prawinie, Jędrzejczyku i innych.

Najszczytniejsze dążenia narodu ukraińskiego znalazły swe wcielenie w działalności Jarosława Gałana — znakomitego pisarza ukraińskiego. Był on obok Wandy Wasilewskiej,

Broniewskiego, Tudora i innych jednym z organizatorów Antyfaszystowskiego Kongresu Obrońców Kultury w 1936 r. Swój talent pisarza oddał Gałan całkowicie walce z faszyzmem.

Z wielkim entuzjazmem o zdobyczach Polski Ludowej pisał Gałan w ostatnich latach swego życia, nim przerwała je skrytobójcza kula nacjonalisty.

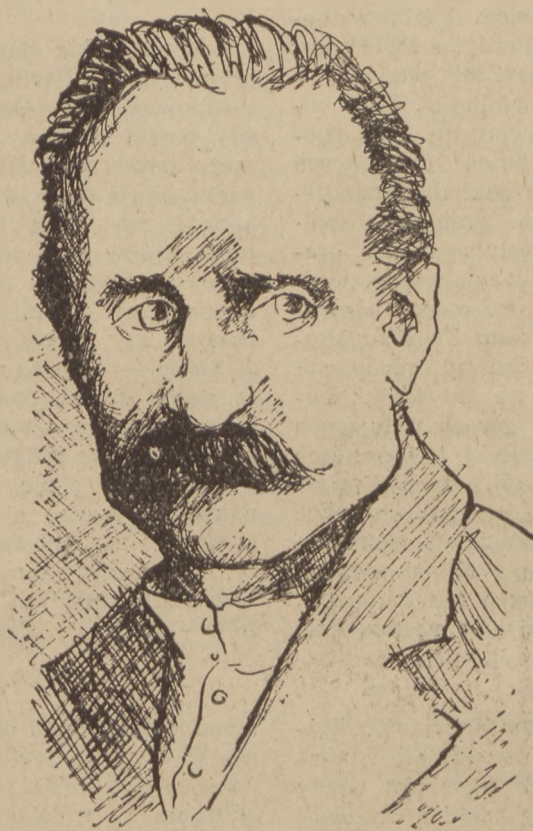
„Naród polski — po raz pierwszy w ciągu tysiącletniego z górą istnienia stanął mocno na nogach” — pisał Gałan.

Wraz z naszym narodem cieszył się on z rozkwitu Polski Ludowej.

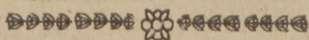
Idee przyjaźni żyją wśród wolnego narodu ukraińskiego i polskiego. Żyją one we współpracy obu narodów, żyją w wierszach Lubomira Dmyterki, w przekładach Maksyma Rylskiego, w pietyzmie ludu ukraińskiego dla kultury polskiej.

Wyzwolenie naszego kraju otworzyło nową kartę w dziejach stosunków między naszym narodem a narodem ukraińskim, białoru-

skim, rosyjskim i innymi narodami ZSRR, z którymi łączą nas wspólne tradycje postępowe i wolnościowe.



Iwan Franko



O doborze i wychowaniu kadr

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ jest aktywnym pomocnikiem Partii w budownictwie socjalizmu. Polityka PZPR jest wytyczną dla organizacji ZMP we wszystkich dziedzinach jej działalności. ZMP winien rozwijać szeroką inicjatywę „...w dziedzinie wszystkich zagadnień dotyczących usprawnienia pracy danego zakładu, przedsiębiorstwa, instytucji, życia gromady i spółdzielni produkcyjnej w celu usuwania braków i zaniedbań, organizowania współzawodnictwa socjalistycznego i masowych kampanii politycznych^(*)”. Zadaniem Związku Młodzieży Polskiej jest wychować młode pokolenie Polski Ludowej na aktywnych budowniczych socjalizmu, gorąco miłujących ojczyznę, Związek Radziecki i wszystkich ludzi walczących o pokój, niepodległość i socjalizm; na odważnych, nieugiętych wobec wroga, wolnych od przesądów i ciemnoty, wierzących w zwycięstwo naszej sprawy, krzepkich na duchu, pełnych radości z życia, umięających przezwyciężać wszelkie trudności

bojowników, o radosne, szczęśliwe życie ludu.

Zadania, jakie stawia przed organizacją zetempowską Partia, są niezwykle trudne i odpowiedzialne. Od ich wykonania zależy siły naszej ojczyzny, zależy przyszłość naszego narodu. Zadania te jednak nie urzeczywistniają się same, w sposób żywiołowy. Wykonanie ich zależy w głównej mierze od ludzi, którzy będą je realizować, a więc od aktywu, od aparatu zetempowskiego. Do wykonania tych zadań potrzebne są kadry, potrzebni są ludzie, którzy — jak mówił J. Stalin — zadania te rozumieją, uznają je za swoje własne, którzy gotowi są wcielić je w życie, realizować je w praktyce, którzy są zdolni za te zadania odpowiadać, bronić ich i walczyć o nie. Potrzebni są do wykonania tych zadań nie kiepscy urzędnicy, a zdolni i utalentowani przywódcy młodzieży, tacy, którzy godni są zaszczytnego miana: „rzeźbiarzy młodych, ludzkich serc i umysłów — szlifierzy diamentów“.



Podstawowym wymogiem stawianym każdemu kierownikowi jest umiejętność właściwego doboru kadr. Dobór kadr jest wtedy należyty, kiedy umiemy cenić i szanować kadry jako złoty fundusz Partii i państwa, kiedy umiemy poznawać wady, zalety każdego pracownika, kiedy umiemy go wychowywać i pomóc mu w podnoszeniu jego poziomu fachowego i ideowego, kiedy potrafimy we właściwym czasie śmiało wysuwać nowe, młode kadry na wyższe stanowiska.

Aby temu sprostać, aby nie pomylić się w doborze kadr, koniecznym jest kierować się wskazaniami Lenina i Stalina, wskaza-

niami naszej Partii odnośnie pracy z kadrami. W dziełach Lenina można znaleźć wiele uwag o tym, jakie zasady winny być przestrzegane przy doborze kadr. Tak na przykład 5 sierpnia 1921 r. Lenin interesując się jakimś pracownikiem, prosił o poinformowanie w jakim stopniu pracownik ten nadaje się do pracy: „...a) z punktu widzenia uczciwości, b) z punktu widzenia poziomu politycznego, c) z punktu widzenia znajomości zawodu, d) zdolności administracyjnych.“^(**)

^(**) „Zbiór Leninowski“, wyd. ros. t. XXIII, str. 164 (cyt. wg L. Slepów: Dobór, wysuwanie i rozmieszczanie kadr. KiW, Warszawa — 1953, str. 20).

^(*) Statut PZPR uchwalony na II Zjeździe Partii „Nowe Drogi“ Nr 3/57 (marzec 1954 r., str. 52).

Józef Stalin uczył, że należy dobierać kadry według ich oblicza politycznego oraz według kwalifikacji zawodowych przestrzegając jednocześnie tego, by koniecznie oceniać pracowników stosując jednocześnie oba kryteria — polityczne i zawodowe. J. Stalin bezlitośnie demaskował szkodliwą politykę doboru kadr na zasadzie ziomkostwa, pokrewieństwa i kumoterstwa, i wykazał, że prawidłowy dobór kadr powinien przebiegać w oparciu o obiektywne dane.

W naszej praktyce nie zawsze jednak przestrzega się tych wymagań. Zdarzają się jeszcze wypadki przyjmowania ludzi do aparatu na zasadach „starej znajomości”, kumplostwa, czy pokrewieństwa. W takich wypadkach interesy organizacji nie są brane w ogóle pod uwagę. O przyjęciu pracownika czy jego awansie decyduje czasem interes osobisty kierownika zakochanego w sobie, lubiącego wygodę, spokój i brak krytyki. Taki stan rzeczy doprowadza tu i ówdzie do powstania „opiekuńczych”, „rodzinnych”, kumoterskich stosunków, do tworzenia się atmosfery wzajemnego chwalenia się i wzajemnego maskowania braków i błędów. Zupełnie oczywiste, że stąd już niedaleko do pijactwa, kradzieży, zatacania czujności i zwyrodnienia moralnego.

Jasnym jest, że od przewyciężenia tych braków w doborze kadr zależy polepszenie stylu pracy i ożywienie życia wewnątrzorganizacyjnego w naszym Związku.

Ze sprawą doboru kadr wiąże się ściśle zagadnienie ich wysuwania. Systematyczne wysuwanie młodych, utalentowanych kadr, stałe uzupełnianie i odnawianie aparatu ZMP-owskiego jest sprawą niezwykle doniosłą. W szeregach ZMP „...wychowują się setki tysięcy budowniczych Polski Ludowej, wiele tysięcy przyszłych odpowiedzialnych pracowników gospodarczych, społecznych, i państwowych, dziesiątki tysięcy przyszłych członków Partii.”*) Najlepsi z aparatu zetempowskiego przychodzą do pracy w aparacie partyjnym.

*) B. Bierut: Referat sprawozdawczy KC PZPR na II Zjeździe Partii. „Nowe Drogi” Nr. 3/57 marzec 1954 — str. 78.

W ZMP wyrósł liczny aktyw — ofiarny, bezgranicznie oddany sprawie Partii, kochający ojczyznę i umiejący za sobą prowadzić młodzież. Tym niemniej mamy jeszcze poważne luki kadrowe, poważną ilość nieobsadzonych stanowisk, których liczba powiększa się w związku z przechodzeniem pracowników aparatu ZMP do pracy partyjnej, państwowej, gospodarczej, do szkół itp. To powoduje konieczność szybkiego wysuwania szybko rozwijających się młodych kadr, konieczność przygotowania godnych następców „starych” kadr zetempowskich.

Dość często w naszym aparacie daje się słyszeć narzekania na brak ludzi. Jest to ic innego jak lęk przed wysuwaniem nowych ludzi, jak osłanianie swego wygodnictwa i niechęci przed szukaniem i wysuwaniem nowych kadr. Warto przypomnieć, co na ten temat mówił Lenin w warunkach Rosji carskiej. „Potrzebne są młode siły. Radziłbym wręcz rozstrzeliwać na miejscu tych, którzy pozwalają sobie mówić, że nie ma ludzi... ludzi jest mnóstwo, trzeba tylko szerzej i śmieiej, śmieiej i szerzej, jeszcze raz szerzej i jeszcze raz śmieiej werbować młodzież nie obawiając się jej.”**) I następnie: „Trzeba z szaloną szybkością jednoczyć i uaktywniać wszystkich ludzi mających rewolucyjną inicjatywę. Nie obawiajcie się tego, że są nieprzygotowani, nie drzyjcie z powodu ich braku doświadczenia i niedostatecznego poziomu.”***) Chodzi bowiem o to, że kadry doświadczonych działaczy wyrastają w samodzielnej pracy, przejmując doświadczenie starych, doświadczonych, zahartowanych towarzyszy, ucząc się na własnych błędach, przewyciężając trudności.

Słuszność tych wskazań Lenina jeszcze dobitniej potwierdza się w naszych warunkach, kiedy nasza młodzież już 10 lat korzysta z dobrodziejstw władzy ludowej. Mamy ambitną, zdolną, ofiarną, pełną zapału młodzież, która dowiodła niejednokrotnie, że może być bitnym żołnierzem i że umie

**) Lenin: list do A. A. Bogdanowa i S. J. Gusew. (Lenin i Stalin: O budownictwie partyjnym KiW W-wa 1951 — str. 527).

***) — j. w.

przodować w produkcji, że umie bić rekordy w sporcie, że umie gorąco chłonać kulturę. Wśród niej mamy niezliczoną ilość przyszłych aktywistów ZMP i pracowników aparatu. Chodzi tylko o to, aby poznawać każdego człowieka w robocie, oceniać go, uczyć wychowywać a następnie wysuwać, stawiać na właściwe miejsce. Chodzi o to, aby poszczególni kierownicy w aparacie, w instancjach organizacyjnych nie kierowali się w tej dziedzinie ciasnym interesem swego zarządu czy wydziału, danego terenu pracy. Zagadnienie wysuwania kadr, jak w ogóle zagadnienia personalne swego zarządu, swego odcinka pracy należy rozpatrywać z punktu widzenia ogólnych potrzeb Związku, ogólnych potrzeb Partii. Człowiek jest bowiem kapitałem całego Związku, Partii, a nie poszczególnych kierowników.

Nowowysuniętym kadrom należy okazywać pomoc. Niestety nie potrafiliśmy jeszcze przezwyciężyć w naszym aparacie faktów bezdusznego stosunku do spraw wysuwania młodych kadr, faktów karygodnego zapominania o pracy z wysuniętymi towarzyszami. Pokutuje u nas „zwyczaj“ obiecywania każdemu nowoprzyjmowanemu pracownikowi „opieki“ i „pomocy“, przy czym tego rodzaju uroczyste zapewnienia bierze na serio jedynie ten, któremu ta pomoc jest konieczna, a ci, którzy obiecują, zapominają o tym bardzo szybko, bądź traktują swoje przyrzeczenie jako „obowiązek duszpasterski“, którego nie trzeba wykonywać.

Uwidadnia się to między innymi na przykładzie braku systematycznej, przemysłanej pracy z instruktorami w szeregu zarządów powiatowych i wojewódzkich, jak również na przykładzie ciągle jeszcze za słabej pomocy absolwentom szkół organizacyjnych, skierowanym na odpowiedzialne stanowiska przez nasze zarządy w terenie. Zdarzają się nawet wypadki, że kiedy rozpoczynający pracę na nowym miejscu towarzysz zwraca uwagę na braki, jest utracany przez „starych“, zasiedziały na swych miejscach pracowników, którzy zamiast pomóc, stwarzają mu dodatkowe trudności, żeby go „przekonać“, że nie ma racji. Taki stan rzeczy, obok braków w procesie wychowania aktywisty podczas jego pobytu w szkole staje się często przyczyną załamań, zwątpienia w swe

siły, a nawet odejścia z aparatu wielu oddanych naszej sprawie pracowników.

Jeżeli zgadzamy się w teorii z hasłem „kadry decydują o wszystkim“, oznacza to w praktyce otoczyć jak najtroskliwszą opieką pracowników „małych“ i „wielkich“, szczególnie nowych, oznacza to poświęcać wiele uwagi problemom ich wychowania, pomagać im, gdy potrzebna im jest pomoc, zachęcać — gdy wykazują pierwsze sukcesy itd.

Wiele uwagi Lenin i Stalin poświęcali problemowi słusznego rozmieszczania kadr. Mówiąc o tym, aby każdego działacza ustawić na właściwym miejscu Lenin pisał: „Nam potrzebny jest wielki koncert; musimy posiadać doświadczenie, aby należycie rozdzielić w nim role, aby dać jednemu rzewne skrzypce, drugiemu groźny kontrabas, trzeciemu wręczyć batutę dyrygentką.“*) Tę samą myśl wypowiada J. Stalin, kiedy mówi o tym, że być organizatorem dyktatury proletariatu to wcale nie znaczy dobrać sobie pomocników, założyć kancelarię i wydawać stamtąd dyrektywy. Prawidłowo rozmieścić kadry to znaczy rozmieścić je na podstawie znajomości zalet i wad pracowników.

Lenin i Stalin uczą, że prawidłowo rozmieszczać kadry to znaczy — rozmieszczać kadry w ten sposób, żeby to pomagało w rozwinięciu zdolności pracownika tak, by dał z siebie maksimum tego, na co go stać, żeby każdy czuł się na swoim miejscu, żeby wszyscy wykonywali pracę, która najbardziej odpowiada ich zdolnościom. Takie rozmieszczenie kadr winno wpłynąć na uzyskanie jak największych sukcesów w pracy i zabezpieczyć zgodne działanie, jednolitość i ogólne usprawnienie pracy. Aby właściwie rozmieszczać kadry trzeba również liczyć się z określoną sytuacją polityczną tak, by móc każdorazowo skoncentrować swą uwagę na decydujących odcinkach pracy.

Niestety częstym jeszcze zjawiskiem w pracy naszych instancji jest to, że przy rozmieszczaniu kadr, nie dostrzega się młodych, ideowych, zdrowych moralnie, do-

*) Lenin: Dzieła, t. 7. KiW, W-wa 53, strona 114.

brych pracowników, albo pochopnie „stawia się” na ludzi, których się nie zna i nie sprawdziło dostatecznie w robocie. Skutek oczywiście jest dość często oplakany i dla roboty i dla pracownika.

Niezbędnym warunkiem prawidłowego doboru i rozmieszczania kadr jest dobra znajomość ludzi. Poznać pracownika to znaczy przede wszystkim poznać jego oblicze moralno-polityczne i jego kwalifikacje zawodowe.

Poznanie ludzi odbywa się nie tylko na podstawie akt personalnych i rozmów z pracownikiem (mimo, że są to bardzo ważne czynniki pomagające poznać człowieka), ale przede wszystkim na podstawie wyników ich pracy. Dlatego też wielkie znaczenie posiada tu kontrola wykonania zadań przeprowadzana na miejscu pracy, w czasie jej wykonywania, na podstawie rzeczywistych rezultatów tej pracy, a nie jak to jeszcze robią niektórzy — kontroli zza biurka przy pomocy sprawozdań, telefonów itp. Prawidłowa kontrola wykonania umożliwia poznanie pracownika, ustalenie zalet i braków wykonawcy, jak również wykazuje zalety i wady samych zadań, poleceń, jakie otrzymał dany pracownik.

Dość często zdarzają się u nas wypadki powierzchownego oceniania ludzi, nie uwzględniania warunków w jakich ludzie pracują, nie uwzględniania uwag i krytyki

o pracowniku ze strony ludzi, z którymi pracował, ze strony młodzieży. Sprzyja to oczywiście wypadkom łamania zasad czujności i przedostawania się do pracy w aparacie niepożądanych elementów.

Czujność — to bardzo poważny element w pracy z kadrami. Być czujnym — to bynajmniej nie znaczy podejrzewać każdego człowieka, że jest wrogiem. Być czujnym — to znaczy wierzyć ludziom a równocześnie systematycznie kontrolować wykonywanie przez nich uchwał Związku, Partii, sprawdzać ich w pracy codziennej.

Kierownik winien pamiętać, że pracowników trzeba poznawać — poznawać ich przeszłość, życie rodzinne, otoczenie, w którym przebywają, a zwłaszcza stale i systematycznie kontrolować ich pracę. Należy jednak pamiętać i o tym, że podejrzliwość i niewiara nie są podstawą właściwego stosunku do kadr — lecz zaufanie i wiara. Ale wierzyć należy nie słowom a czynom. Kryterium oceny pracownika winna być jego konkretna działalność a po to zaś, by właściwie stosować to kryterium, trzeba pracownika sprawdzać, widzieć go zawsze w robocie. Chodzi o to, że dobór kadr to nie tylko umiejętne wysuwanie i rozmieszczanie kadr, lecz również umiejętne usuwanie ludzi ze stanowisk, ludzi niepotrzebnych, szkodzących robocie.



Kadry naszej organizacji są kadrami młodymi, których wiek nie wiele przewyższa wiek członków ZMP. Gorącym pragnieniem i największym zaszczytem dla pracownika aparatu zetempowskiego jest zasłużyć na przyjęcie do pracy w aparacie partyjnym. Pracując w aparacie zetempowskim kadry przygotowują się do tego, aby w przyszłości przyjść na zmianę starym kadrom partyjnym, uczyć się, hartują się w pokonywaniu trudności, wyrastają na działaczy którzy całe życie poświęcą walce o sprawę naszej Partii.

Naszym kadrom brak jednak bardzo często doświadczenia, hartu rewolucyjnego, wiedzy, głębokiej znajomości marksizmu -

leninizmu, historii narodu i partii, brak im tej siły orientacji, którą posiadają stare kadry. Stąd wynika szereg niebezpieczeństw, możliwości omyłek, które grożą naszym zetempowskim aktywistom.

Dlatego też niezbędna jest pomoc Partii, pomoc działaczy i aktywu partyjnego w pracy z kadrami ZMP. Zadaniem każdego pracownika aparatu ZMP jest uczyć się u starych kadr partyjnych; tych kadr, które posiadają doświadczenie, hart rewolucyjny, przygotowanie teoretyczne, znajomość rzeczy, siłę orientacji i olbrzymi autorytet moralny, a więc to, czego brak młodym kadrom. Przejmując najlepsze cechy starych kadr partyjnych, wychowujemy siebie na komunistów.

Tak właśnie postępowali komsomolcy i aktywiści Komsoinołu. „W naszym życiu — mówił Mikołaj Ostrowski — usiłowaliśmy stać się podobnymi do tych zadziwiających ludzi, którzy nazywają siebie starymi bolszewikami, którzy poprzez bohater-
skie walki przywieźli nas ku szczęściu, jakim jest życie w kraju socjalizmu. I my, młodzież, dążyliśmy do tego, żeby stać się podobnymi do tych ludzi, których szanowaliśmy głęboko... I kiedy życie powaliło mnie chorobą, oddałem ze siebie wszystko, ażeby dowieść swoim wychowawcom — starym bolszewikom, że młode pokolenie naszej klasy w żadnych warunkach się nie poddaje.“* W tym tkwi siła kadr komsomolskich.

Komunistyczne wychowanie kadr polega na wychowaniu ich w duchu idei marksizmu-leninizmu, na zaszczerpieniu im cech działacza typu leninowskiego. O cechach działaczy partyjnych i państwowych mówił J. Stalin na przedwyborczym zebraniu wyborców stalinowskiego okręgu wyborczego m. Moskwy dnia 11 grudnia 1937: „Naród, wyborcy powinni żądać od swych delegatów, by pozostawali oni na wysokości swych zadań; by w pracy swej nie staczali się do poziomu mieszcuchów politycznych, by zawsze stali na posterunku jak działacze typu leninowskiego; by byli działaczami o tak samo wyraźnym i określonym obliczu, jak Lenin; by byli tak samo nieustraszeni w walce i nieublagani wobec wrogów ludu, jak Lenin, by nie ulegali żadnej panice..., gdy sprawa zaczyna się komplikować i na horyzoncie zarysowuje się jakiekolwiek niebezpieczeństwo...; by byli tak samo mądrzy i odważni, jak Lenin, przy rozstrzyganiu skomplikowanych kwestii, gdzie potrzebne jest wszechstronne uwzględnienie wszystkich plusów i minusów; by byli tak samo szczerzy i uczciwi jak Lenin; by tak samo kochali swój lud, jak kochał go Lenin.“**)

Tych cech uczymy się przez poznanie życia i walki naszych działaczy partyjnych,

* Mikołaj Ostrowski; Pisma Wyd. MON. Warszawa 1952, str. 736.

** W. I. Lenin. Dzieła Wybrane, t. I KIW, W-wa, 1949, str. 50.

przez poznanie życia i walki Marchlewskiego i Dzierżyńskiego, Buczka i Nowotki, Fornalskiej i Krasińskiego, przez poznanie życia i walki Bolesława Bieruta.

Wychowanie naszych kadr zetempowskich wymaga wzmoczenia pracy partyjno-wychowawczej wśród naszego aparatu, wymaga zaktywizowania pracy podstawowych organizacji partyjnych przy zarządach ZMP. Bardzo często zdarzają się bowiem wypadki, że pracownicy aparatu zetempowskiego, członkowie Partii odrywają się od Partii ze względu na brak pracy ich podstawowych organizacji partyjnych.

W okresie kiedy prowadzimy walkę o zbudowanie socjalizmu, o wykonanie wskazań II Zjazdu Partii, niezwykle doniosła jest sprawa ukształtowania światopoglądu komunistycznego, sprawa marksistowsko-leninowskiego wychowania kadr. Światopogląd komunistyczny uzbraja nasze kadry w znajomość praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, daje im możliwość prawidłowego orientowania się w sytuacji, wewnętrznej i międzynarodowej, pokazuje nam przyja-
ciół, pomaga rozpoznać wrogów i wybrać najskuteczniejsze środki walki z nimi, daje nam jasność perspektywy i pewność zwycięstwa, daje możliwość kierowania bez popełniania poważnych pomyłek. Światopogląd komunistyczny chroni kadry przed chorobą wąskiego praktycyzmu, przed zahukan-
iem, przed wyroждением się, przed formalizmem i rutyną.

Dlatego J. Stalin uczył, że znajomość marksizmu-leninizmu jest tą dziedziczną wiedzą, która obowiązuje komunistów wszystkich zawodów. Dlatego też uchwalony na II Zjeździe Partii Statut PZPR określa jako jedno z podstawowych zadań członka Partii „stałe pracować nad podniesieniem swego uświadczenia politycznego, opanowywać zasady marksizmu-leninizmu, które winny być drogowskazem w działalności każdego członka Partii“.

Partia wymaga od każdego działacza wierności zasadom, wymaga tego, aby brać za punkt wyjścia nie swoje osobiste „koleżeńskie“, zaściankowe interesy, a interesy Partii, interesy narodu. Jedyną miarą słuszności postępowania działacza zetempowskiego winno być to, czy jego czyn będzie

służył sprawie Partii i organizacji, sprawie socjalizmu. Taki stosunek do swego postępowania pomaga działaczowi dostrzec w każdej nawet pozornie małej pracy walkę o wzniosłe ideały. Oto co na ten temat pisał tow. Mao Tse-Tung w swej pracy „Przeciwko liberalizmowi“ we wrześniu 1937 r.: „Komunista winien być szczerym, oddanym i aktywnym, interesy rewolucji winny dla niego być droższe niż życie, winien podporządkowywać sprawy osobiste sprawom rewolucji, wszędzie i zawsze winien on bronić słusznych zasad, prowadzić nieustannie walkę przeciwko wszelkim niesłusznym poglądom i postępkom, umacniając tym samym kolektywność w życiu Partii oraz więź Partii z masami, winien on troszczyć się o sprawy Partii więcej niż o interesy poszczególnej osoby, troszczyć się o innych więcej niż o siebie.“ Takiego postępowania winniśmy wymagać również i od naszych działaczy. Jest to konieczne, aby przezwyciężyć pokutujące tu i ówdzie w naszym aparacie „rodzinne“ stosunekczki, objawy kumoterstwa, dwulicowości, aby zlikwidować fakty okłamywania organizacji przez niektórych aktywistów.

Jeżeli działacz zapomina o obowiązku pryncypialności (wierności zasadom), to niechybnie grozi mu stoczenie się na pozycje mieszczaucha politycznego. Dochować wierności zasadom, to znaczy nie bać się obrazić kogokolwiek przez śmiałe wytknięcie mu jego błędów, to znaczy walczyć

z tchórzliwym oglądaniem się na tego, kto „silniejszy“, z brakiem szczerości, z ukrywaniem prawdy. Jednocześnie będąc wiernym zasadom nie można obawiać się krytyki swojej osoby. Stosunek do krytyki i samokrytyki jest bowiem sprawdzianem nieugiętości zasad pracownika.

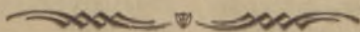
Wychowanie kadr w duchu wierności zasadom, w duchu szczerości i uczciwości jest możliwe wówczas, gdy kadry uczą się na ich własnych brakach i błędach. „Obowiązkiem bolszewików — mówił Stalin — jest nie zacieranie swych błędów, nie wykrecanie się od swoich błędów, jak to często u nas bywa, lecz szczerze i uczciwie przyznawanie się do błędów, uczciwe i szczerze wytyczenie dróg wiodących do naprawienia tych błędów, uczciwe i szczerze naprawienie swych błędów.“

Pracownika zetempowskiego aparatu winna cechować nieprzejednana postawa wobec niedociągnięć, inicjatywa i umiejętność doprowadzenia sprawy do końca, rzeczowość i operatywność w pracy, umiejętność przewidywania, skromność i prostota, troskliwy stosunek do ludzi, wysoki poziom moralny i kulturalny. Obowiązkiem naszym jest umacniać i rozwijać wśród naszego aktywu te drogocenne cechy, przez zwiększanie wymagań w stosunku do naszych kadr, rozwijanie demokracji wewnątrz-organizacyjnej, krytyki i samokrytyki, przez stałe doskonalenie stylu naszej pracy.

*

Zadania postawione przez II Zjazd PZPR przed naszą zetempowską organizacją wymagają stałego polepszania pracy z kadrami a w szczególności przezwyciężenia płynności kadr, formalizmu, biurokratyzmu i pływaczności w pracy z kadrami. Mamy

wszystkie dane, aby wychować nasze kadry w duchu wielkich ideałów naszej Partii, aby godne były wielkiego zaufania, jakim darzy je nasza Partia, aby były rzeczywistymi przywódcami młodzieży.



Ewolucjonizm Darwina

Alina Kamińska

KAROL ROBERT DARWIN urodził się 12 lutego 1809 r. Ojciec jego był lekarzem. Młody Karol miał zainteresowania przyrodnicze. Ojciec jednak, pragnąc, aby syn zdobył jakiś „porządny” zawód, skierował go na studia medyczne do Edynburga, a następnie duchowne do Cambridge. I jedno i drugie niewiele mu dały.

Studia w Cambridge to paradoks w życiu Darwina. Człowiek, który swą nauką zadał najpotężniejszy cios poglądom fideistycznym... w sukience duchownej.

„Gdy myślę o tym — wspominał później Darwin — jak bardzo opanowany zostałem przez klerykałów i zamierzałem zostać duchownym, wydaje mi się to zabawne.”

Prawdziwe studia rozpoczął w czasie podróży dookoła świata na statku „Beagle”. Zaczyna gromadzić obserwacje, wtedy też rodzą się u niego oryginalne poglądy o rozwoju świata. Po powrocie z podróży osiada na stałe w Anglii i do końca życia oddaje się pracy naukowej. W 1842 r. pisze pierwszy krótki szkic swej teorii, który za namową przyjaciół rozszerza następnie do obszernego dzieła. Nosi ono tytuł „O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt” (wydane w 1859 r.). W latach późniejszych Darwin publikuje mniejsze dzieło: „O pochodzeniu człowieka”, oraz szereg prac szczegółowych.

Darwin to człowiek wielkiej pracy, bardzo dużo czyta, obserwuje, przeprowadza wiele interesujących doświadczeń. Syn jego, Franciszek, wspomina o umiłowaniu przyrody przez ojca: „...Zachwycał się pięknnością kwiatów, a gdy podziwiał kwiaty, pokpiwał sobie często z brudnych kolorów sztuki. W podziw

jego dla kwiatów był rodzaj wdzięczności dla nich oraz osobista miłość dla subtelnych ich barw i kształtów. Przypominał sobie, jak delikatnie dotykał się kwiatu, który go zachwycił; był to iście dziecięcy podziw... Tak na przykład wyraził się pewnego razu o kilku roślinach: „te drobne bezwstydne dzieciaki czynią mi na przekór.” O czułości, ruszeczce, dżdżownicach wyrażał się ze wzruszeniem.

Darwin prowadzi życie ciche, regularne. Znany jest ze swej dobroci, uprzejmości i delikatności; stale niemal chory, potrafi jednak opanować cierpienie i każdą chwilę swego życia poświęcić pracy. Zmarł 19 kwietnia 1882 r. Całe jego życie poświęcone było wielkiemu dziełu: stworzeniu i udokumentowaniu teorii ewolucji.



Od najdawniejszych czasów ludzie interesowali się tym, jak powstał i rozwijał się otaczający ich świat. Od najdawniejszych też czasów starali się na to pytanie jakoś odpowiedzieć. W miarę rozwoju nauk, szczególnie nauk przyrodniczych, mnożyły się teorie, tłumaczące „mądre” urządzenia świata, jego wielką różnorodność i celowość. Były to w ogromnej większości teorie odwołujące się do pomocy boga. Ludzie wyobrażali sobie, że tak mądrze mógł być świat urządzony tylko przez jakąś istotę najdoskonalszą, posiadającą ponadludzki rozum. Jednak oprócz wielu — jawnie idealistycznych — teorii powstawały także inne: co odważniejsi filozofowie i przyrodnicy próbowali obywać się bez boga, starali się tłumaczyć otaczający ich świat, opierając się wyłącznie na tym, co widzą, słyszą, czują wokół siebie, na własnym rozsądku. W taki to sposób już w

starożytności powstały pierwsze myśli ewolucyjne. W miarę rozwoju nauk spotykamy ich później coraz więcej.

Nauki przyrodnicze zaczynają się faktycznie rozwijać dopiero od czasów Odrodzenia. Wieki: XVI, XVII i XVIII gromadzą ogromne ilości materiałów, danych faktycznych. Ten nagromadzony materiał wymaga wytłumaczenia. Biologia od zbierania materiału przechodzi do jego uporządkowania, do stworzenia systemu obejmującego całość zebranych dotąd wiadomości.

Wytworzony i ogólnie aprobowany system był jaskrawo metafizyczny, jego podstawą było założenie stałości i niezmienności świata. Powszechnie panował kreacjonizm, tzn. pogląd, że wszystkie żywe istoty zostały stworzone przez boga lub jakąś istotę najdoskonalszą w takiej ilości i formie jak istnieją one w chwili obecnej. Pogląd ten uznawał jeszcze wielki biolog-systematyk, Karol Linneusz, który głosił, że „istnieje tylko tyle gatunków, ile ich stworzyła na początku Nieskończona Istota.”

Powszechnie też przyjęty był w badaniach biologicznych teleologizm czyli teoria, według której rozwój przyrody jest z góry wyznaczony przez cel, którym kierował się stwórca przy budowaniu świata; zjawiska badano z punktu widzenia ich celowości, jaką sobie mógł ten domniemany „stwórca” pomyśleć.

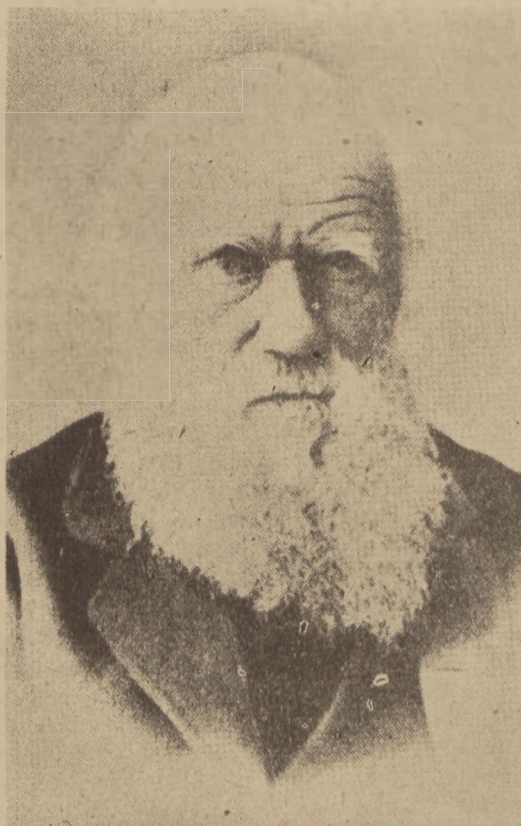
Taki mniej więcej był obraz oficjalnych poglądów biologicznych na przeło-

mie XVIII — XIX wieku, gdy nadszedł w biologii kryzys. Ogromny, stale rosnący materiał faktyczny nie mieści się w ramach metafizycznego systemu, dane z paleontologii (nauka o skamieniałościach z dawnych epok, wskazująca na to, że dawniej istniały inne formy organizmów niż obecnie), z embriologii (nauka o rozwoju zarodka, wskazująca na pokrewieństwo różnych grup zwierzęcych w

okresie zarodkowym np. człowiek i małpy czelkoksztalne), z anatomii porównawczej (nauka o budowie organizmów, wskazująca na pokrewieństwa między pozornie odległymi grupami), z geologii (nauka o ziemi, wskazująca na to, że ziemia także się zmienia) — wszystko to coraz wyraźniej ukazuje niedostateczność metafizycznego systemu, rozsadza ten system i z drugiej strony wywołuje coraz liczniejsze głosy występujące z nowymi teoriami, w których uwzględniony jest ruch, rozwój.

Francuz, Jan Chrzciciel Lamarck, był pierwszym twórcą wszechstronnie opracowanej teorii ewolucyjnej. Jego zasadnicze dzieło „Fi-

lozofia biologii” wyszło w roku 1809, nie wywołało jednak należytego odzewu. Teoria Lamarcka nie była dostatecznie udokumentowana; Lamarck był — mówiąc słowami Engelsa — uczonym w proroczy sposób, wybiegającym ponad ogólny poziom swej epoki. Częściowo ze względu na słabą argumentację, częściowo ze względu na warunki, w jakich tworzył (okres reakcji napoleoń-



Karol Robert Darwin

skiej po rewolucji francuskiej), dzieło jego zostało niemalże przeoczone. Lamarck pozostał genialnym prorokiem.

Dopiero w 50 lat później nastąpił przełom w przyrodoznawstwie; przełom, który w badaniach biologicznych zapoczątkował nową erę i uczynił z biologii — naukę. Przełomu tego dokonał Karol Darwin.

Podstawy ewolucjonizmu Darwina zawarte są w odpowiedziach na trzy pytania, które sobie zadał:

Czy świat organizmów żywych zmienia się?

Jakie są przyczyny tej zmienności?

Jaki jest jej mechanizm?

Na pierwsze z pytań Darwin daje odpowiedź twierdzącą: materia organiczna zmienia się, rośliny i zwierzęta przekształcają się. Wprawdzie podobną odpowiedź na to pytanie dawało wielu już biologów, lecz Darwin był pierwszym, który tę odpowiedź udowodnił.

Pierwszym etapem dowodzenia zmienności świata organicznego przez Darwina było udowodnienie zmienności wśród zwierząt hodowanych i roślin uprawnych. Wśród tych zwierząt i roślin znajdujemy ogromną różnorodność ras i odmian. Otóż Darwin wykazuje, że w wielu wypadkach wielka ilość ras jednego gatunku powstała z jednego dzikiego potomka. Tak działo się np. w wypadku gołębia; liczne jego odmiany — gołąb pocztowy, jakobin, pawik, młynek, garłacz, mniszek itp. — pochodzą wszyscy'kie od jednego wspólnego szczepu, dziś jeszcze zamieszkującego pewne wyspy, od gołębia skalnego. Podobnie wielka ilość odmian koguta domowego pochodzi od jednego przodka-kura—bankiwa, żyjącego dziś dziko w Azji Mniejszej. Darwin wśród wielu jeszcze odmian i ras zwierząt wykazuje, że miały one wspólnych przodków, co dowodzi tego, że przodkowie ci musieli ulegać zmianom idącym w różnych kierunkach.

Z drugiej strony każdy hodowca zwierząt i ogrodnik wie doskonale, że można wyhodować odmiany zmienione w pożytecznym dla nas kierunku, że można pewne cechy spotęgować lub wręcz wy-

tworzyć. Widać więc stąd, że zwierzęta hodowane i rośliny uprawne ulegają zmianom także w chwili obecnej, to znaczy, że zmieniają się stale. Następnie udowadnia Darwin zmienność w warunkach naturalnych. Przytacza wielką ilość danych ze wszystkich dziedzin biologii, a więc między innymi z anatomii porównawczej (wykazując podobieństwo budowy różnych form pozornie różnych i narządy szczałkowe, które wskutek nieużywania stopniowo zanikają), a dalej z rozmieszczenia geograficznego zwierząt, z paleontologii, wskazuje jedność świata organicznego przy pomocy systematyki*) i fizjologii**). Z tej wielkiej ilości faktów można wyciągnąć tylko taki wniosek: świat żywy może się zmieniać i zmienia się stale.

Z kolei Darwin zadaje sobie następne pytania: jakie są przyczyny tej zmienności, jak ona się dokonuje. I tu też punktem wyjścia są zwierzęta i rośliny hodowane. Głównym i podstawowym czynnikiem, który powoduje zmienianie się zwierząt i roślin hodowanych, jest dobór sztuczny. Na czym polega dobór sztuczny? Polega on na tym, że hodowca świadomie lub nieświadomie dobiera do rozplodu osobniki najsilniejsze, najładniejsze lub najużyteczniejsze — pod jakimkolwiek względem. Od lat, lub nawet wieków, wiadomo, że chcąc wyhodować ładną stadninę koni wyścigowych trzeba wybierać do rozplodu konie zgrabne, lekkie, a aby wyhodować ciężkie konie pociągowe, trzeba wybierać do rozplodu najsilniejsze, najpotężniejsze zwierzęta. Podobnie jest z roślinami. Burak cukrowy pochodzi od zwykłego buraka, a przecież różni się od niego bardzo zawarto-

*) Nauka porządkująca świat organizmów żywych na podstawie pokrewieństwa ich ze sobą. Systematyka zalicza każde zwierzę i każdą roślinę do jednej z grup systematycznych, na które dzieli się cały świat żywy. Najbliżej spokrewnione osobniki łączą się w gatunki, w rodzaje, rodzaje w rodziny itd. aż do wielkiego podkrólestwa zwierząt, które wraz z podkrólestwem roślin łączy się w królestwo żywych organizmów.

**) Nauka o wewnętrznych procesach organizmu,

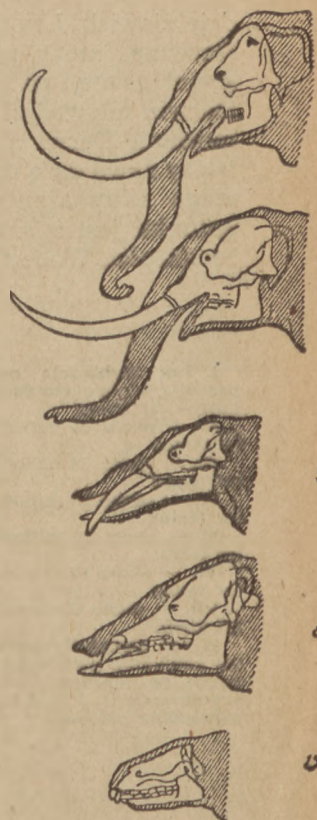
ścią cukru; osiągnięto to dzięki ustawicznemu, długotrwałemu wybieraniu do rozmnażania osobników o największej ilości cukru (którą to ilość w każdym pokoleniu oznaczono). Zawodowi hodowcy, umiejętnie stosujący dobór sztuczny, potrafią całkowicie zmieniać pewne cechy. Tą drogą właśnie wyhodowano owce-merynosy ze znakomitą wełną, krowy o niezwyklej mleczności, szybkie rasy koni wyścigowych i wytrzymałych, potężnych koni pociągowych.

Przy krzyżowaniu, tzn. stosując dobór sztuczny, mamy do czynienia z dorosłymi już zwierzętami, posiadającymi szczególnie silnie wykształcone jakieś pożyteczne dla nas cechy. Krzyżując je spodziewamy się znaleźć te pożyteczne cechy w potomstwie. Trzeba wobec tego rozstrzygnąć jeszcze dwie sprawy: skąd się wzięły u tych zwierząt owe cechy, oraz czy cechy te są dziedziczne. Jeżeliby bowiem okazało się, że cechy nabyte nie są dziedziczne, to upadłaby natychmiast cała teoria doboru sztucznego. Darwin odpowiada na obydwa pytania. Zaczątki nowych cech powstają według niego dzięki dwóm czynnikom: pierwszy z nich to natura organizmu, drugi to środowisko, w którym ten organizm żyje. I tu Darwin popełnia jeden ze swych błędów: przypisuje większą rolę organizmowi niż środowisku, mówi wyraźnie, że środowisko to iskra, która zapala proch organizmu. Dziś wiemy, że to, czym jest, zawdzięcza organizm całkowicie środowisku, w którym żyje sam, i środowiskom, w których żyli jego przodkowie. Ten błąd Darwina stał się potem początkiem teorii neodarwinistów, którzy poszli po linii niedoceniań środowiska i stali się w istocie antyewolucjonistami.

Na drugie pytanie Darwin odpowiada twierdząco: cechy powstałe w ciągu życia osobnika są dziedziczne, przechodzą na potomstwo. Mało tego, przy pomocy doboru sztucznego tj. odpowiedniego skrzyżowania, możemy cechy te spotęgować, wzmocnić. W ten sposób uznając zmienność organizmów i dziedziczenie cech nabytych Darwin tłumaczy, jak to przy pomocy doboru sztucznego powstała wielka

ilość odmian zwierząt hodowanych i roślin uprawnych.

Z kolei przechodzi do wytłumaczenia mechanizmu powstawania gatunków w stanie naturalnym. Stwierdza, że tutaj też ważna jest zmienność i dziedziczenie cech nabytych jak przy zwierzętach i roślinach hodowanych. W stanie naturalnym nie ma jednak człowieka, któryby osobniki nieodpowiednie usuwał, a posiadające pożyteczne cechy — krzyżował. Otóż, według Darwina, rolę człowieka w naturze spełnia walka o byt. Jak rozumie Darwin walkę o byt? Całe jego rozumowanie w tej sprawie wskazuje na wyraźne wpływy Malthusa.*) Zresztą sam Darwin w życiorysie swym pisze, że książka Malthusa naprowadziła go na myśl takiego właśnie wytłumaczenia zaobserwowanych w przyro-



Tak wyglądały głowy przodków słonia:

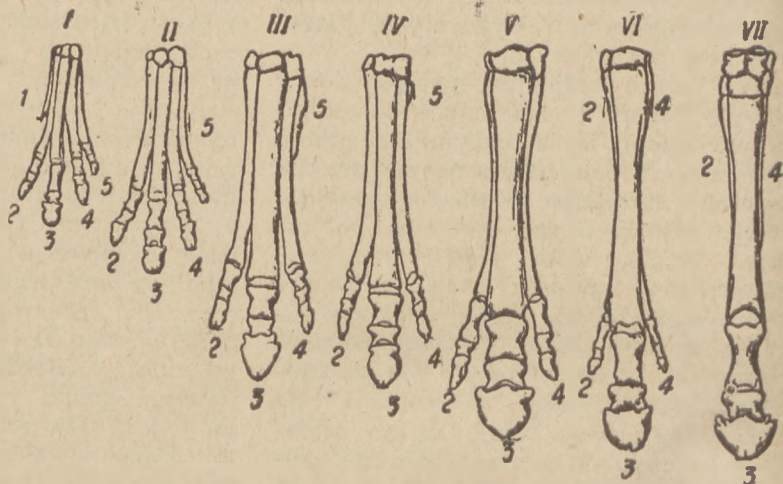
1. Około 65 milionów lat temu;
2. około 38 milionów lat temu;
3. około 18 milionów lat temu;
4. około 1,6 miliona lat temu;
5. Ten jest już bardzo podobny do słonia dzisiejszego.

*) Malthus Thomas — polityk ang., działał w XIX w. Zastanawiając się nad przyczynami nędzy wśród niższych warstw społeczeństwa dochodzi do wniosku, że wszystkiemu winne jest zbyt szybkie rozmnażanie się ludzi. Twierdzi mianowicie, że ludzie rozmnażają się o wiele szybciej, niż wzrastają ich środki pokarmowe. Dlatego pożywienia jest zawsze za mało i ludzie muszą o nie walczyć; w walce tej zwyciężają silniejsi i mądrzejsi, słabsi zaś muszą ginąć lub cierpieć nędzę. Aby zapobiec temu stanowi rzeczy i zbliżającej się katastrofie (jeżeli ludzie będą dalej tak samo szybko się rozmnażali wkrótce braknie im pożywienia na ziemi). Malthus proponuje ograniczanie urodzeń. Bezpodstawność maltuzjanizmu wykazana jest od dawna.

dzie zjawisk. I tu jest drugi poważny błąd Darwina, który podchwycili burżuazyjni socjologowie i na jego podstawie uznali, że Darwin udowodnił teorię Malthusa. Rozumowanie Darwina wygląda tak: wszystkie istoty żywe dążą do możliwie jak najszybszego rozmnażania się. Rozród każdego gatunku jest znacznie większy niż śmierć ze starości. Wobec tego, gdyby część osob-

W ten sposób walka o byt spełnia w warunkach naturalnych rolę człowieka w warunkach sztucznych: powoduje, że organizmy najsłabsze giną, a rozwijają się i mnożą organizmy najsilniejsze, najlepiej do danych warunków przystosowane, które przez krzyżowanie się (dobór naturalny) potęgują swe przystosowanie do środowiska.

I. Tak wyglądała noga przodka konia około 80 milionów lat temu;
 II. — około 65 milionów lat temu;
 III. — około 50 milionów lat temu;
 IV. — około 30 milionów lat temu;
 V. — około 20 milionów lat temu;
 VI. — około 10 milionów lat temu;
 VII. — około 8 milionów lat temu.
 Widać wyraźnie stopniowe zanikanie palców bocznych na korzyść palca środkowego (1, 2, 3, 4, 5 — numeracja palców).



ników nie ulegała zniszczeniu, to wkrótce brakłoby na ziemi miejsca i pożywienia. Np. człowiek, który rozmnaża się stosunkowo wolno, bo podwaja swą liczebność w ciągu 25 lat przy zachowaniu przy życiu wszystkich urodzonych dzieci, w niespełna 1000 lat miałby za mało miejsca na ziemi, nawet słoń, zwierzę najwolniej rozmnażające się — zaczyna rozmnażać się w trzydziestym roku życia, do dziewięćdziesiątego wydaje sześcioro młodych, sam żyje jeszcze do 100 lat — otóż w takich warunkach z jednej pary słoń po upływie 750 lat powstałoby około 19 milionów osobników. A co dopiero mówić o zwierzętach niższych, o owadach, składających za jednym razem setki lub tysiące jaj? Wobec tego, że tylko część osobników urodzonych może przeżyć, to jasne jest, że przeżyją te, które będą najlepiej do danych warunków przystosowane, posiadające cechy, które dadzą im przewagę nad pozostałymi osobnikami.

Idąc w swym rozumowaniu dalej Darwin dochodzi do wniosku, że walka o byt będzie najsilniejsza między osobnikami, mającymi najpodobniejsze wymagania życiowe, tzn. odżywiającymi się podobnymi pokarmami, zamieszkującymi podobne miejsca, a więc między osobnikami jednego gatunku.

Na czym polegał błąd Darwina w całym rozumowaniu dotyczącym walki o byt?

Otóż, błąd ten jest konsekwencją niedialektycznego pojmowania rozwoju. Darwin, zasugerowany dowodzeniem teorii mówiącej o stałej zmienności świata organicznego, widzi w tym świecie tylko powolne, stopniowe zmiany; nie widzi w rozwoju nagromadzenia zmian ilościowych i potem skoków jakościowych. Dlatego ewolucja według Darwina jest płynna, nie ma w niej odrębnych ogniw, za które dziś uważamy gatunki.

Dzisiejszy ewolucjonizm twierdzi, że rozwój świata żywego odbywa się drogą kolejno po sobie następujących ewolucji (zmian ilościowych) i rewolucji (zmian jakościowych). Taką jakością, powstałą w wyniku długotrwałych zmian ilościowych jest właśnie gatunek. Gatunek nie jest więc tylko zbiorem osobników; gatunek to coś więcej, to realnie istniejące ogniwo ewolucji. Ażeby to jaśniej wytłumaczyć, weźmy taki przykład: jest oddział wojska, powiedzmy artylerii. W oddziale tym jest Piotr, Janek, Wojtek, Paweł i 20 innych żołnierzy; możemy więc powiedzieć, że oddział ten jest zbiorem, złożonym z Piotra, Janka, Wojtka, Pawła i 20 innych żołnierzy. Ale czy oddział ten jest tylko zbiorem? Nie, oddział ten jest realną jednostką, jakością. Dlaczego? Dlatego, że oddział ten **działa jako całość**. Dowódca wysyłający ten oddział na stanowisko nie wysyła tylko Piotra, Janka i zbioru 22 żołnierzy, lecz wysyła oddział, który maszeruje, strzela jako jednostka, wykonuje zadanie jako jednostka. Podobnie jest z gatunkiem; oprócz zbioru osobników podobnych powstało coś nowego — gatunek działa jako całość, walczy o byt jako całość, zmienia środowisko, w którym się znajduje jako całość. Dlatego możemy powiedzieć, że gatunek istnieje realnie.

Darwin nie widział realności gatunków, proces powstawania gatunków według niego odbywa się w ten sposób, że stopniowe zmiany organizmów nagromadzając się z pokolenia na pokolenie w ciągu długich okresów historycznych doprowadzają do powstawania nowych odmian wewnątrz gatunku, a ulegając dalszym stopniowym zmianom w tym samym kierunku — do powstania podgatunków i nowych gatunków. Wynika z tego, że nie ma wyraźnego odgraniczenia jednego gatunku od drugiego, że istnieje nieprzerwany szereg osobników. A więc realnie istnieje tylko osobniki a nie gatunki.

Idee Malthusa padły na grunt takich poglądów znalazły tu świetną pożywkę i doprowadziły szybko Darwina do nieślusznego ujęcia walki o byt jako walki pojedynczych osobników między sobą,

a następnie do uznania najsilniejszej walki o byt wewnątrz jednego gatunku.

Tak więc z niedialektycznego pojęcia rozwoju, a co za tym idzie z nieuznawania realności gatunku, a tylko realności osobników wypływa cały maltuzjanizm Darwina. Bo jeżeli realne są tylko osobniki, to o byt walczą tylko osobniki, a więc najostrzejsza walka jest między osobnikami o podobnych wymaganiach życiowych, tzn. między osobnikami jednego gatunku. Ten błąd Darwina został naturalnie natychmiast wykorzystany przez burżuazyjnych ekonomistów: teoria Malthusa bowiem, nie mająca skądinąd żadnych naukowych podstaw jako teoria ekonomiczna, została uznana za udowodnioną przez Darwina i wróciła do ekonomii burżuazyjnej poparta nie byle jakim autorytetem wielkiego przyrodnika. Wykonany tu został, jak mówił Engels, dziwny „łamaniec”: nieudowodnioną teorię społeczną Malthusa bezprawnie przenosi się „żywcem” w dziedzinę przyrodoznawstwa, a następnie znów przenosi się tę samą teorię z przyrodoznawstwa do historii, uznając ją za udowodnione wieczne prawo rozwoju społecznego.

Zasadniczym więc błędem Darwina było niedocenianie roli środowiska i przyjęcie płynnej ewolucji. Z płynnej ewolucji wypłynęły dalsze błędy, jak uznanie najsilniejszej walki o byt wewnątrz gatunku, poparcie teorii Malthusa. Nie zapominajmy jednak, że błędy te wskazać umiemy po 100 niemal latach rozwoju nauk przyrodniczych i to latach, w których w nauce rozprzestrzeniają się coraz bardziej zasady materializmu dialektycznego, dopomagające nam właściwie zobaczyć i formułować prawa rządzące światem.

Zastanówmy się raczej, jaką rolę odegrała teoria Darwina w jego czasach, jakie znaczenie miało stworzenie i opublikowanie teorii ewolucji w rozwoju historycznym przyrodoznawstwa. I tu od razu możemy odpowiedzieć: teoria ewolucji była przełomem w przyrodoznawstwie, Darwin uczynił z biologii naukę. Jak przed Darwinem tłumaczono przeszłość świata?

Uczni odpowiadali po prostu: ziemię i wszystko, co nas otacza stworzył Bóg. Odkryło się to w ciągu 6 dni: pierwszego dnia stworzył światłość, drugiego niebo, trzeciego ziemię itd. Ponieważ Bóg był mądry i dobry, człowiekowi dał rozum — bo miał rządzić wszystkimi zwierzętami; ptakom dał wypełnione powietrzem kości, żeby mogły łatwiej fruwać, kretowi mocne, łopatkowate łapki — żeby mógł kopać nory, słoniowi długą trąbę, żeby sobie nią pokarm podawał — jakby to inaczej robił taki olbrzym z krótką szyją? koniom zgrabne kopytka z jednego palca, żeby mogły lekko i szybko biegać, nasionkom roślin wiatropylnych puchowe spadochronki — żeby je wiatr mógł łatwiej unieść itd. Głosili oni dalej, że tak, jak zostały przez boską mądrość stworzone, rośliny i zwierzęta trwają do dzisiaj; że takie są gatunki i tyle ich jest, ile powstało w dniu stworzenia.

Jak odpowiadała na to teoria ewolucji? Świat się zmienia, jedne gatunki przechodzą w drugie; z tego nie trudno wysnuć wniosek, że cały skomplikowany świat organiczny rozwinął się od jakichś najprostszych form. Darwin był pierwszym, który teorię ewolucji udowodnił na



Niektóre rasy gołębia domowego oraz ich przodek gołąb skalny — a; b — gołąb sowniec; c — angielski pocztowy; d — krótkodłoby angielski młynek; e — pawik; f — gariacz.

niezwykle szerokim materiale z różnych dziedzin biologii.

A sprawa celowości — czy rzeczywiście zwierzęta zawdzięczają boskiej dobroci organy szczególnie przystosowane do środowiska? Teoria ewolucji, obywatel się bez boskiej pomocy, tłumaczy jasno, że celowość w przyrodzie powstała poprzez dobór naturalny i walkę o byt, przez to,

że zwierzęta coraz lepiej, coraz dokładniej dostosowują się do warunków środowiska. Jak to się stało, że słoniowi urosła taka właśnie trąba, jakiej potrzebuje? Trąba, to „mądre“ dla słonia urządzenie powstało nie z boskiej dobroci, lecz w długiej walce o byt, przy zdobywaniu pokarmu. Przez dobór naturalny cecha ta potęgowała się i tak oto powstał dzisiejszy słoń, podnoszący z ziemi długą, giętą trąbą najmniejszy kawałek bułki. A jak było ze zgrabnymi nogami konia? Czy koń od razu w dniu „stworzenia“ dostał jeden bardzo mocny palec i twarde kopytko? Spójrzmy na rysunek na str. 20.

Tak więc Darwin obywając się bez boskiej pomocy udowodnił rozwój świata organicznego i wytłumaczył, w jaki sposób ten rozwój się odbywa. I to jest zasadnicza treść dzieła Darwina, to jest racjonalne jądro jego teorii, które po nim przyjęliśmy.

Ogromny przełom w dziedzinie biologii, jakiego dokonała teoria ewolucji, można zilustrować na historii jej rozprzestrzeniania się. Pierwsze wydanie dzieła „O powstawaniu gatunków“ rozeszło się w ciągu jednego dnia. W czasie jednego roku ukazał się jeszcze drugi i trzeci nakład tego dzieła.

Historia rozprzestrzeniania się darwinizmu jest historią walki i zwycięstwa idei historycznego rozwoju świata organicznego nad metafizycznym systemem kreacjonizmu. Z darwinizmem szczególnie ostro walczy kler. Całość teorii Darwina godzi w „pismo święte“, w mit o boskim pochodzeniu człowieka. Darwin bowiem podaje szereg dowodów, z których jasno wynika, że człowiek należy do świata zwierząt, że pochodzi od wspólnych przodków z małpami czelkkształtnymi.

Najsilniejsze walki na tym tle rozegrały się w Niemczech, gdzie zorganizowano nawet zamach na życie jednego z popularyzatorów darwinizmu, wielkiego zoologa Ernesta Hackla (1834—1919) oraz w Anglii, gdzie odbyła się słynna dyskusja na ten temat. W dyskusji tej, 30 czerwca 1880 r., biskup Wilberforsa, ata-

kując zresztą z nienaukowych pozycji darwinizm, w pewnym momencie zwraca się do obecnego na sali wyznawcy darwinizmu T. Huxleya zapytując go, co myśli o pochodzeniu człowieka od małpy, i z której linii on, Huxley, od małpy pochodzi, czy od strony babki, czy dziadka*). Odpowiadając, Huxley zbił argumenty Wilberforsa i na zakończenie dodał, że woli mieć małpę za przodka, niż takiego nieuka za przeciwnika. Taka ostrość dyskusji była czymś nigdy dotychczas nie spotykanym i świadczyła o tym, jak palące problemy poruszyła teoria Darwina. Dziś, po 100 latach, w czasach, gdy nie ma już poważnego przyrodnika otwarcie kwestionującego słusność teorii ewolucji, w pełni doceniamy zasługę Darwina, jego geniusz, który potrafił dane ze wszystkich niemal dziedzin biologii połączyć w jedną całość, dowodzącą w sposób oczywisty wielką prawdę o zmienności form organicznych i ich stopniowym rozwoju.

Jednakże i obecnie w krajach kapitalistycznych można jeszcze spotkać się z faktami prześladowania darwinistów. Na przykład w 1925 roku w stanie Tennesse (USA) odbył się najbardziej haniebnym w historii cywilizacji tzw. małpi proces — sąd nad nauczycielem Skops'em za wykładanie, w szkole średniej, darwinizmu. W oregońskim uniwersytecie (USA) już po drugiej wojnie światowej zwolniono dra P. Snicera ze stanowiska kierownika katedry za to, że wystąpił w obronie obiektywnego studiowania naukowych poglądów T. D. Łysenko.

Teoria ewolucji Darwina była wielkim krokiem naprzód w kształtowaniu się materialistycznego poglądu na świat, była jednym z wielkich odkryć, które ten pogląd udowodniły.

*) Trzeba podkreślić, że błędny jest pogląd, jakoby Darwin twierdził, że człowiek pochodzi od małpy. Darwin twierdził i dowodzi tego też dzisiejsza nauka, że małpy czelkkształtne i człowiek mieli wspólnego przodka, od którego rozwój poszedł w dwóch kierunkach: z jednej linii rozwinął się człowiek, z drugiej małpy czelkkształtne.

z życia ORGANIZACJI

KILKA UWAG O MOJEJ PRACY

Łucybiusz Pawlak

przewodniczący ZP ZMP w Garwolinie

WIELOSTRONNA jest praca przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP. Mnóstwo spraw wypełnia mój dzień, czy tydzień pracy; i nie łatwo jest pracować tak, by nie zgubić się w tym labiryncie wielu, jakże wielu spraw. Wydaje się, że decyduje tu przede wszystkim głęboka znajomość te-

renu oraz systematyczna praca z instruktorami, z aktywem. Te dwa ogniwa w codziennej pracy decydują o słusznym kierownictwie organizacją. W świetle powyższego chcę zastanowić się nad moją pracą — nad dobrymi i złymi jej stronami.

*

Cel, jaki stawiam przed moją pracą w terenie obejmuje trzy zagadnienia: kontrola pracy pracowników i aktywów; pomoc pracownikom, aktywowi i bezpośrednio kołom; poznawanie życia aktywów i młodzieży. Oczywiście nie za każdym wyjazdem udaje mi się osiągnąć wszystkie trzy cele, niektóre wyjazdy są krótkie, chociaż z reguły staram się wyjeżdżać na okres dłuższy niż jeden dzień (2—3 dni). Muszę podkreślić i to, że przed każdym wyjazdem stawiam sobie jeszcze bliżej określone zadania konkretne i w zależności od nich przygotowuję się do wyjazdu, by w terenie nie marnotrawić czasu na sprawy, które można poznać i przypomnieć sobie w Zarządzie (studiowanie wszystkich materiałów dotyczących danego terenu).

Przejdźmy do przykładów. W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej wyjechałem do gminy Miastków, w której pracował instruktor Kazimierz Ostrowski. Będąc na posiedzeniu Zarządu Gminnego, będąc w kołach, rozmawiając z aktywem stwierdziłem, że Ostrowski popełnia dość poważne błędy w pracy. Bardzo często zamiast uczyć aktyw, zastępuje go w pracy. Sam prowadzi posiedzenie Zarządu Gminnego — a więc przewodniczy, wygłasza referat i podsumowuje. Podobnie pracuje w kołach, posuwając się nawet do tego, że nieraz sam wypełnia całą dokumentację z zebrania sprawozdawczo-wyborczego. Pracując w ten sposób Ostrow-

ski nie uczył samodzielnej pracy Zarządu Gminnego i zarządów kół, nie więc dziwnego, że po jego wyjeździe aktyw nie pracuje, lecz czeka na następny przyjazd instruktora. Poza tym Ostrowski jest trochę „sztywniak“, stara się być zawsze poważny i zawsze prawić o polityce (strofuje każdego, kto ośmieli się roześmiać na zebraniu). Nie umie mówić z młodzieżą o sprawach jej codziennego życia, osobistych, nie umie się z nią zabawić. Przez to nie bardzo umie zbliżyć się do młodzieży, poznać ją lepiej — jej kłopoty i pragnienia. I młodzież nie bardzo chce przychodzić na nudne i sztywne zebranie.

W tej kontroli ujawniłem więc sprawy poważne. Zaraz na miejscu starałem się wyjaśnić Ostrowskiemu ich sens. Ale dopiero w czasie dłuższej rozmowy w Zarządzie Powiatowym mogłem drobiazgowo wyjaśnić mu istotę jego błędnego postępowania i dać konkretne wskazówki. Ze względu na wagę tych spraw omówiłem je również na odprawie wszystkich pracowników.

A teraz inny przykład. Instruktor Jan Woźniak pracuje w gminie Łaskarzew. Miał on tam poważne trudności. Organizacja w tej gminie była dość zaniedbana. Członkowie Zarządu Gminnego nie pracowali, nie przychodzili nawet na posiedzenia. Rozmawiałem w tej sprawie z sekretarzem KG Partii, ale niezależnie od tego rozmawiałem prawie z wszystkimi członkami Zarządu.

Woźniak miał również trudność w przeprowadzeniu zebrania sprawozdawczo-wyborczego w Woli Łaskarzewskiej, które kilka razy zwoływał na próżno. Wybraliśmy się więc razem do tego koła. Co się okazało? Młodzież nie przychodziła na zebrania, gdyż po prostu nic o nich nie wiedziała. Woźniak zadowolili się tym, że powiedział przewodniczącej koła, Stanisławie Pyrka, by zwołała zebranie, a przewodnicząca powiedziała: dobrze i... o zebraniu nikogo nie powiadomiła. Dopiero gdy wspólnie porozmawialiśmy z zarządem koła, który powiadomił wszystkich członków okazało się, że młodzież przyszła na zebranie bardzo chętnie. Co więcej — w dyskusji ostro wygarnęła przewodniczącej jej nieróbstwo, i do nowego zarządu jej nie wybrała. W ten sposób przekonałem Woźniaka, że nie można winy składać na młodzież, gdy się coś nie udaje, lecz że trzeba jej szukać w naszej nieudolności lub naszym niedbalstwie. Na tym jednak nie poprzestałem. Chciałem, aby Woźniak zrozumiał jeszcze jedną rzecz: że nie można wyjeżdżać z koła dopóki się jego członków czegoś nie nauczy, dopóki nie ma się pewności, że zarząd koła będzie mógł samodzielnie pracować. Po zebraniu usiedliśmy więc razem z zarządem, by omówić pracę zarządu koła, najbliższe zadania koła gromadzkiego i pomogliśmy zarządowi opracować plan pracy.

Kontrola pracy i pomoc aktywowi, jak już mówiłem, nie jest jedynym celem moich wyjazdów. Z każdego pobytu w terenie staram się wyciągnąć szersze, ogólniejsze wnioski do pracy Zarządu.

Zdawałem sobie sprawę, że nasza praca z kołami głównie w kierunku ich usamodzielnienia poważnie kuleje, ale dopiero pobyt w kole ZMP w gromadzie Sokołów, gm. Sobolew uzmysłowił mi, że trzeba podjąć jakieś konkretniejsze kroki w tej dziedzinie. Mimo, że do koła tego „zaglądali” i instruktorzy i aktywiści, koło nie wiedziało, co ma robić i jak ma pracować.

Urządziliśmy więc seminarium w ZP z wszystkimi pracownikami na temat: „Jak pracować z kołem ZMP”. W dyskusji instruktorzy mówili o swoich doświadczeniach, wysunęli trochę wniosków i sprawa ta uległa pewnej poprawie.

Podczas innego znów wyjazdu byłem na zebraniu koła ZMP w PPRK w Rykach. Z koła tego dość często bierzemy aktyw i wysyłamy w teren. I na zebraniu tym aktywiści ci krytykowali kierownictwo ZP, że słabo przygotowuje ich do pracy w kołach gromadzkich, że „ustawiamy ich jedynie po linii akcyjnej”. Kolega Żelazny mówił o tym, jak wyjechał kiedyś do koła w Woli Rowskiej na zebranie z pogadanką „Partia — czołowa i przewodnia siła narodu”. Pogadankę przygotował, młodzież wysłuchiwała „i wszystko było by dobrze”, gdyby... młodzież nie zaczęła pytać o inne sprawy: obowiązkowe dostawy, ulgi dla chłopów, o sprawy organizacyjne, na które on nie mógł dać wyczerpujących wyjaśnień.

Zebranie to dało mi dużo do myślenia. Ujawniło z całą ostrością nasze słabości w pracy z aktywem nieetatowym. Wyshedłem z postanowieniem poddania tej sprawy pod ocenę prezydium.

Innym razem, gdy wyjechałem do gminy Stężycza, zaszedłem do Pawłowic, by zobaczyć pracę zespołu szkoleniowego, o którym wiele dobrego słyszałem. I oczywiście. Propagandysta, młody nauczyciel Dymiński, bardzo ciekawie prowadzi zajęcia zespołu, które odbywają się regularnie co tydzień. Nigdy pogadanek nie czyta, lecz wygłasza, bardzo obficie posługuje się dodatkową lekturą, przynosi ze szkoły tablice pogładowe, by lepiej wyjaśnić słuchaczom niektóre sprawy. Po zajęciach zespół śpiewa piosenki lub organizuje różne gry. Nie można się więc dziwić, że na szkolenie przychodzi cała młodzież, a nawet i starsi.

Doświadczenia tego zespołu omówiłem na odprawie pracowników i na seminarium dla propagandystów.

W czasie wyjazdów staram się również załatwić ważniejsze sprawy, z którymi młodzież zwraca się do ZP. Nie wszystkie są tego rodzaju, że może załatwić je instruktor. Np. wiele listów i zażaleń otrzymujemy od młodzieży z gromad w sprawie światła. Podałem więc sam zająć się tą sprawą.

Koło ZMP z gromady Brzeziny gm. Trojanów w liście do ZP skarżyło się na komendanta Straży Pożarnej. Straż posiada lokal,

w którym można urządzić świetlicę, gdyż sprzęt strażacki ma inne pomieszczenie. Lokal ten stoi przez cały rok pusty i tylko od czasu do czasu odbywają się tam zabawy. Poza tym straż posiada plac pod boisko sportowe, pozostający również niewykorzystany. Pojechaliśmy tam z z-cą Komendanta Powiatowego. Sprawę załatwiliśmy. Organizowaniem życia świetlicowego zajął się młody nauczyciel, boisko też odrazu zaczęto budować.

Na tym przykładzie przekonaaliśmy Komendę Powiatową Straży, że może ona więcej pomóc młodzieży, gdyż takich lokali strażackich, w których sprzęt ma dodatkowe pomieszczenie, jest w powiecie więcej. W ten sposób uzyskaliśmy już 6 nowych świetlic, a uzyskamy jeszcze więcej.

Tyle o pracy w terenie. Jeszcze kilka uwag o pracy z ludźmi, gdyż nie ogranicza się ona tylko do pracy w czasie wyjazdów. Tak samo na miejscu dużo czasu staram się poświęcić na pracę z ludźmi. Służą temu przede wszystkim wtorkowe rozmowy indywidualne, które prowadzimy przed ogólną odprawą pracowników. Wtedy dość wszechstronnie i szczegółowo omawiam z instruktorem jego pracę.

Przed wszystkim staram się wyrabiać samodzielną u pracowników. Gdy przychodzi ktoś do mnie i mówi: „jak to zrobić“, odpowiadam prawie zawsze pytaniem: „a jak ty byś to zrobił?“ I dopiero, gdy dany pracownik pomyśli i wyłuszczy swój projekt — uzupełniam go swoimi uwagami. W ten sposób nie przyzwyczajam ludzi do tego, że ktoś za nich będzie myślał, że ktoś będzie im dawał gotowe rozwiązanie.

Tę pracę prowadzę jednak niesystematycznie. Szczególnie jeśli chodzi o rozmowy. Nieraz wypada tak, że ze względu na jakieś inne sprawy przerywa się rozmowy z pracownikami, a nieraz z braku czasu w ogóle się nie rozmawia.

Nie zawsze umiem należycie zorganizować sobie pracę tak, by zająć się przede wszystkim sprawami głównymi i sprawami w danym czasie najistotniejszymi dla naszej powiatowej organizacji

Ważmy kilka przykładów.

Przykład pierwszy. Wiadomo powszechnie, że przewodniczący ZP jest bezpośrednio odpowiedzialny za pracę organizacji w POM. Przyznać muszę, że jakoś nie starczało mi czasu, by częściej do tego POM zajeżdżać; w roku bieżącym byłem zaledwie na jednym zebraniu ZMP. Było to przed wiosenną kampanią siewną, a więc wtedy, gdy po prostu nie sposób było nie pojechać do POM. Wspomniałem o czasie, ale to nie sprawa czasu. Oczywiście nie mam go za dużo, ale muszę przyznać, że zaważyło tu przede wszystkim niedocenywanie z mej strony pracy z organizacją w POM, niedocenywanie wagi tej pracy, a przecież nie przypadkowo powierzono ją bezpośredniej pieczy przewodniczącego ZP.

Przykład drugi — to sprawa spółdzielczości. Nie chodzi mi tu w ogóle o pracę organizacji nad rozwijaniem ruchu spółdzielczości, chociaż sprawa ta dla nas jest szczególnie ważna. Powiat nasz jest wybitnie rolniczy, duży, a spółdzielni produkcyjnych jest zaledwie siedem.

Chodzi mi głównie o taką sprawę. Po IX. Plenum KC Partii ruch chłopów do spółdzielni produkcyjnych w naszym powiecie wzmożł się. W niedługim czasie powstało u nas 8 komitetów założycielskich. Ale w tym samym czasie zwiększył się i tak już duży u nas, odpływ młodzieży do miasta. W gromadzie Piastów gm. Zelechów, gdy zaczął się organizować komitet założycielski młodzież wyjechała, wyjechali wszyscy zetempowcy i kolo trzeba było rozwiązać.

Chcieliśmy cokolwiek temu przeciwdziałać, ale niewiele zrobiliśmy. Sprawę tę omówiliśmy na prezydium w oparciu o materiały z 2 spółdzielni i 2 gromad, gdzie powstały komitety założycielskie. Aby zrealizować wnioski prezydium przydzieliliśmy do pracy z każdym kołem w spółdzielni i w gromadach, gdzie miała organizować się spółdzielnia, aktywistę nieetatowego. Dalo to pewne rezultaty, poważnie poprawiła się praca kół w spółdzielniach. Była to jednak akcja, która się u nas skończyła nie nabrawszy szerzego rozmachu.

Przykład trzeci. Z zarządami gminnymi pracują przede wszystkim instruktorzy i to nie zawsze dobrze. Ja zaś nie umiałem skoncentrować wysiłków własnych i kierownictwa na pomocy dla zarządów gminnych. Poważnie odbiło się to na przeprowadzaniu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Najlepiej zilustruje to taki fakt: W gminie Parysów dwukrotnie zwoływana konferencja nie udała się. Do przygotowania jej po raz trzeci wysłaliśmy pięciu ludzi — 2 pracowników i 3 aktywistów. Ludzie ci poszli do kół pracować z delegatami, a miejscowy aktyw (członkowie Zarządu Gminnego) zajął się tylko techniczną stroną konferencji. Do pracy w gromadzie żaden z członków zarządu nie poszedł. Absurdalna sytuacja — aktyw ZP pracuje za aktyw gminny zamiast mu tylko pomagać i uczyć.

Z tego co powiedziałem dotychczas wynika jasno, że nie zawsze umiem chwycić za główne ogniwo swej pracy. Przez to wiele spraw mi się wymyka, czasem coś zaczynamy i nie doprowadzamy do końca, a czasem dopiero po pewnym czasie widzę, że przeoczyłem w nawale pracy bardzo istotną sprawę.

Chciałbym się z kolei zastanowić nad przyczynami tych słabości w swej pracy i wnioskami, jakie mi się nasuwają.

Zacznę od tego, że pracuję trochę chaotycznie i niesystematycznie. Pracuję dotąd bez konkretnego planu i to nie tylko planu roboczego, krótko-terminowego, ale i bardziej długofalowego, perspektywicznego. Nie umiem dobrze gospodarować swoim czasem. Próbowałem oczywiście robić plany pracy. Planowałem szczegółowo zadania na 2—3 dni naprzód, w zależności od sytuacji. Nie udawało mi się jednak tych planów zrealizować, życie wносиło poprawki i plan „brał w głowę”. Zniechęciłem się i przestałem w ogóle sporządzać plany. Planowałem tylko w myślach, tak od sprawy do sprawy. Doszedłem jednak do wniosku, że plan pracy — mądry, przemyślany jest potrzebny. Postanowiłem teraz planować na tydzień czasu, ale planować tylko główne sprawy, przewidując również możliwość wykonania spraw, które wyłonią się w czasie tygodnia. Ale to nie wystarczy. Wydaje mi się koniecznym sporządzenie planu długofalowego,

uwzględniającego kilka zagadnień, nad którymi mam pracować przez dłuższy okres czasu i tym zagadnieniom częściowo podporządkować pracę aparatu i aktywu. Plan ten winien być ściśle związany z planem pracy prezydium ZP.

Druga przyczyna tkwi w tym, że sam nie zawsze zdaję sobie sprawę, co przede wszystkim powinienem robić, jakie są te sprawy główne, które zadecydują o dobrej pracy całego Zarządu. Nie jest to przecież sprawa prosta — na tym polega sztuka kierowania. Wiąże się to oczywiście bardzo ściśle ze sprawą pierwszą — ze sprawą pracy planowej. Nie można widzieć spraw węzłowych, gdy się jest zalatany, gdy za mało przebywa się w terenie, gdy niedostatecznie pracuje się z ludźmi. A na pracę w terenie i na pracę z ludźmi czasu za dużo mi nie starcza. Przeciennie przebywam w terenie od 8—11 dni w miesiącu, licząc w tym także niedziele. Jest to stanowczo za mało.

Wiele jest rzeczy, które przeszkadzają mi koncentrować wysiłki na pracę z ludźmi, na pracę w terenie. Dużo pretensji mam tu do Zarządu Wojewódzkiego.

Główna pretensja dotyczy nadmiernej „pomocy” poprzez dyrektywy i pisma, a słabej pomocy poprzez ludzi, a szczególnie członków kierownictwa ZW. Zestawmy takie tylko dane. W przeciągu pierwszego kwartału otrzymaliśmy z ZW ponad 100 różnych pism, poleceń, dyrektyw itp. a w jednym z ostatnich dni kwietnia otrzymaliśmy aż... 6 poleceń. A jak w ślad za tym szła pomoc w ludziach? Od początku roku do tej pory nikt z ZW nie był na posiedzeniu prezydium ZP. W styczniu i w lutym w ogóle nikt z ZW u nas nie był. Później zaczęli przyjeżdżać instruktorzy i ostatnio, muszę przyznać, są u nas dość często, przebywając po kilka dni. Ostatnio bywają u nas również towarzysze z kierownictwa ZW.

Druga sprawa z tym ściśle związana, to sprawa informacji, jakich ZW od nas żąda. Sporządzenie ich zajmuje sporo czasu, a naszym zdaniem często są niepotrzebne. Jaki jest system dawania przez ZP informacji. A więc co tydzień opisowa informacja o całości pracy ZP, co tydzień informacja według 3 schematów i poza tym informacje, które opracowują poszczególne wydziały. Do tego

dodać trzeba informacje nadzwyczajne, dotyczące różnych dziedzin pracy. Jeżeli chodzi o informacje stałe to jakoś dawaliśmy sobie radę, ale najbardziej denerwowały żądania nadzwyczajnej informacji. Np. w marcu, w pewną sobotę, gdy wybierałem się na posiedzenie Zarządu Gminnego w Trojanowie otrzymałem z ZW telefon, by najpóźniej w niedzielę przysłać gońcem informację o pracy ZMP nad rozbudową i umacnianiem spółdzielni produkcyjnych. Na posiedzenie wysłałem kierownika wydziału szkol.-harcerskiego i informację opracowałem. Była ona siłą rzeczy niepełna i niedokładna. Wydaje się konieczne, by ZW mniej żądał informacji różnego rodzaju, a więcej korzystał z materiałów, które ZP wysyła.

Podam dwa przykłady, które to wyjaśnią.

Przykład pierwszy. — Na posiedzeniu prezydium ZP omawialiśmy „Realizację Uchwały XIII Plenum ZG ZMP”. Do ZW wysłaliśmy ocenę, którą przygotowaliśmy na prezydium i protokół z posiedzenia. Niedługo potem wydział kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego ZW zażądał od nas informacji w tej sprawie. Wysłaliśmy oczywiście omawianą ocenę po raz drugi.

Przykład drugi jest identyczny, tylko, że chodzi tu o wydział organizacyjny i o informację z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Widać stąd, że ZW nie czyta naszych ocen i protokołów z posiedzeń prezydium. A mnie się wydaje, że mając ocenę i protokół z prezydium można lepiej poznać sytuację w powiecie, w tych dokumentach będzie ona zaw-

sze pełniej i prawdziwiej pokazana niż w krótkiej informacji.

Ostatnie moje uwagi dotyczą posiedzeń prezydium i w związku z tym organizacji pracy tygodnia. Wydaje mi się, że posiedzenie prezydium ZP nie musi odbywać się co tydzień, a wystarczy odbywać je co 10 dni. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń wiem, że niektóre sprawy niepotrzebnie znalazły się na porządku obrad prezydium, jak np. bieżące informacje z różnych kampanii. Omawianie ich nie zawsze dawało rezultaty.

Wydaje się, że z większą starannością trzeba dobierać sprawy na prezydium i nie stawiać tych, które można rozwiązać w trybie roboczym. Oczywiście potrzebna jest w tym większa niż dotychczas pomoc ZW. Prezydium to polityczny kierownik, kierujący pracą organizacji między plenarnymi posiedzeniami ZP i nie może zajmować się absolutnie wszystkimi sprawami, lecz węzłowymi zagadnieniami politycznymi. Można więc zrezygnować z omawiania na posiedzeniach prezydium różnych spraw bieżących lub informacji z kampanii, a przekazać je do kompetencji kierownictwa ZP, które na poniedziałkowej naradzie roboczej je omówi. Korzyści z tego są oczywiste. Przede wszystkim więcej czasu będzie na pracę w terenie oraz zwiększą się możliwości dobrego i pełnego przygotowania spraw, które mają być na prezydium omawiane.

Problemy, które poruszyłem mają doniosłe znaczenie dla dalszego polepszania stylu pracy naszego aparatu. Warto więc nad nimi podyskutować na łamach „Walki Młodych”.

Garwolin, Maj 1954 r.



DOBRCZE ZORIENTOWANY

— Poczestować was mleczkiem, towarzyszu pełnomocniku?

— A nie, nadojcie mi raczej kefiru!

(Ogoniok nr 20/54)

SZKOŁA PRAKTYKI

Bronisław Gołębiowski

W okresie wytężonej pracy przedjazdo-
wej od 1 marca br. studenci III roku
wyższych szkół rolniczych w całym kraju
wyjeżdżali na 6-miesięczne praktyki letnie.
Z SGGW w Warszawie wyjechało ponad 280
studentów do PGR-ów i POM-ów w woj. ko-
szalińskim i gdańskim, warszawskim i łódz-
kim. Praktyki mają być dla nich szkołą wią-
zania teorii z praktyką. Profesorowie i asy-
stenci zgodnie stwierdzają, że praktyki tego-
roczne wyróżniają się na tle poprzednich za-
palem i ofiarnością praktykantów. Nie zna-
czy to, że nie ma błędów i niedociągnięć.
Występują one dość wyraźnie w świetle no-
wych zadań, jakie stawiają uchwały II Zjaz-
du i XIV Plenum ZG ZMP przed całą mło-
dzieżą polską, a więc i przed młodzieżą stu-
dencką.

Praktyka studentów wydziałów Rolnych i
Zootechnicznych ma charakter Ogólnorol-
niczy. Bezpośrednie zapoznanie się studenta z
techniką wykonania oraz organizacją po-
szczególnych prac w produkcji roślinnej i
zwierzęcej przez osobisty udział w robotach
fizycznych i kierowanie pracą w PGR — oto
jej cel. Innymi słowy, półroczny pobyt w go-
spodarstwie ma być sprawdzianem stopnia
opanowania wiadomości teoretycznych naby-
tych na uczelni w ciągu 6-ciu semestrów na-
uki, utrwaleniem tych wiadomości przez
praktyczne wykonywanie robót z wszystkich
dziedzin. Ale praktyka to nie tylko sprawd-
zian stopnia opanowania teorii. Uczestnic-
two w konkretnym procesie produkcji, upra-
wy, hodowli itp. jest dla studenta pogłębie-
niem teorii i próbą wysunięcia nowych wnio-
sków naukowych, gromadzenia danych ilu-

strujących zagadnienia, które wypełnią pro-
gram ćwiczeń i seminariów w siódmym i
dalszych semestrach nauki.

Poważne znaczenie ma również praca
praktykantów dla PGR-ów, POM-ów oraz
spółdzielni produkcyjnych. Studenci — w
niedalekim czasie agronomowie i zootechni-
cy — to przecież kadra oficerów walki o no-
woczesne, wysokowydajne rolnictwo. Uczą
się oni kierować rolnictwem przy pomocy
starych praktyków, agronomów terenowych
i kierowników gospodarstw, ale sami też
wnoszą nowe metody uprawy, nowe formy
organizacji pracy, świeże, naukowe podejś-
cie do zagadnień rolnictwa.

Półroczny pobyt w PGR czy POM to trud-
ny i odpowiedzialny sprawdzian wyrobienia
społecznego i politycznego praktykanta. Stu-
dent zapoznaje się ze środowiskiem, z jego
problemami ekonomiczno-społecznymi i po-
litycznymi, z warunkami życia i pracy ro-
botników rolnych, chłopów, bierze udział w
naradach produkcyjnych, w zebraniach rad
zakładowych i organizacji młodzieżowych,
interesuje się pracą kulturalną, sportową
i agitacyjną.

W związku z tym wyłania się kilka pro-
blemów dotyczących praktykantów, ich opie-
kunów tj. władz szkolnych i organizacji ZMP
na uczelni oraz gospodarzy tzn. władz PGR-
owskich zespołów czy POM-ów i agronomów
sprawujących opiekę nad młodymi kadrami.
Chciałbym je pokazać tak, jak one rysują się
w terenie, w konkretnej praktyce studentów
SGGW, w PGR-ach woj. koszalińskiego
i gdańskiego.

*

„... Jedźcie do Malczkowa w zespole Grąb-
kowo pow. Słupsk. Daleko, bo daleko, ale
za to znajdziecie tam temat niemal literacki,
coś w rodzaju „współczesna siłaczka“, tylko
bez żeromszczyny, a z uporem i bojowością
Korczagina. Oczywiście celowo wyolbrzym-
miam jej zasługi. Kol. Podlewska Anna, któ-

ra mam na myśli, w dość krótkim czasie sy-
stematyczną pracą przełamując wiele trud-
ności wprowadziła wiele nowych metod pra-
cy i stała się współgospodarzem majątku“ —
mówił asystent SGGW ob. Ziółkowski, kiedy
pytałem o przykłady terenowe.

Hanka nie wyglądała na sflaczkę. Zawsze uśmiechnięta, zawsze w ruchu, jakby trochę lekkomyślna. Pozory jednak mylą. Kiedy jej grupa przyjechała do Malczkowa nie zanościło się wcale na przyjemną i pożyteczną współpracę z robotnikami. Panowała niechęć i wyczekiwanie: co tam ci studenci potrafią? Trudności powiększało to, że załoga składała się w większości z ludności miejscowej, słabo jeszcze mówiącej po polsku. Zootechnik zespołu, który był kierownikiem zakładowych praktyk, nie zainteresował się od razu pracą studentów.

W takiej sytuacji Hanka wykazała to, czego brak najczęściej praktykantom o słabym wyrobieniu ideowo-społecznym i miękkich charakterach: siłę woli i upór. W oborze i w chlewni zobaczyła brud, nieporządk i fatalne warunki higieniczne, które powodowały liczne choroby wśród zwierząt i upadki. Nie załamała rąk. Zakasała rękawy i — do roboty. Czuła nieufność załogi, a brak znajomości języka niemieckiego utrudniał jej przekonywanie robotników. Przekonywała ich więc pracą. Przede wszystkim starała się zainteresować robotników nowymi metodami pracy, przez wprowadzenie planu gospodarczego w oborze i chlewni. Gdy dojarki nie ciągnęły dostatecznie do końca mleka, tłumacząc się, że już nie można, sama pokazywała, jak należy doić, wyjaśniając, że mleko pod koniec udoju jest najtłustsze, najbardziej wartościowe.

Jej główna uwaga skupiła się na zlikwidowaniu śmiertelności krów przez podniesienie higieny i wprowadzenie racjonalnego żywienia oraz na podniesienie mleczności dojek. Dotychczas zdarzało się, że przy żywieniu przechodzono od razu od jednej paszy do zupełnie innej. Wtedy mleczność gwałtownie spadała. Hanka nauczyła robotników stopniowego przechodzenia od jednej paszy do innej, tak aby to nie odbijało się na wydajności krów. Walkę ze śmiertelnością zaczęła od czyszczenia i bielenia pomieszczeń, dezynfekcji i starannego zabezpieczenia w czystym pomieszczeniu narzędzi porodowych.

Były też jednak inne bardziej niedostrzegalne przyczyny upadków np. wśród małych prosiąt. Gdy maciora przestawała karmić małe to od razu przystępowano do pojenia ich. Prosięta słabły i chorowały, często zdychały. Hanka wprowadzała stopniowe pojenie jeszcze w czasie karmienia. Zastosowała też wypuszczanie na większą skalę prosiąt na powietrze. Poprzez pracę Hanka wyrobiła sobie autorytet wśród załogi. Robotnicy przychodzą do niej po rady, meldują o każdej chorobie, pytają jak wykonać tę czy inną robotę. A Hanka pili weterynarza z zespołu o lekarstwa, zastrzyki, ciągle zwraca mu głowę nowymi sprawami. Sama wiele uczy się w pracy od robotników.

Opowiadała mi, ile trudności nastęrczały jej pierwsze praktyczne zajęcia. Żyła na wsi przedtem i stykała się z rolnictwem, ale nigdy z dużym gospodarstwem. Wiele założeń teoretycznych, które poznała na wykładach, nie zgadzało się z warunkami, w jakich przyszło pracować. Zresztą nie tylko u niej samej. To samo stwierdza kol. Dalek, który pracuje w Malczkowie z brygadami połowymi. Trudności i braki były tak duże, że wprowadzenie nowych metod wydawało się nieraz niemożliwością. Hanka jednak nie rezygnowała. Często sięgała po notatki, ślęczała wieczorami i porównywała. Zaprowadziła zeszyt, w którym zapisuje skrupulatnie i planuje pracę. A często bywa przecież tak, że zimna woda — faktyczny stan gospodarstwa pod względem kultury rolnej — wylana na nabite teorią głowy praktykantów powoduje zniechęcenie, niewiarę w możliwość zmiany metod gospodarki. Wtedy niektórzy studenci próbują na siłę wszystko naginać do swych teoretycznych wiadomości, inni machają ręką i godzą się z dotychczasowym stanem, chowając głęboko na dno walizki wszelkie teoretyczne założenia. Jedna postawa gorsza od drugiej. Ani przebojem, ani rezygnacją nie można dojść do celu. Potrzebna jest cierpliwość i systematyczna praca.

Opiekunem zakładowych praktyk jest z reguły starszy zootechnik zespołu. Ma to być

ten doświadczony, rozważny fachowiec, który potrafi wyjaśnić, radzić w codziennej pracy, pomóc w kłopotach, z jakimi styka się student. Na cotygodniowych naradach kierowników PGR w zespole podpisuje. on dzienniczek praktyk prowadzony przez studenta i omawia z nim przebieg pracy. Widać z tego, jak ważną rolę odgrywa dobra praca kierownika. Niestety — stwierdzają to asystenci kontrolujący praktyki — zbyt często rola takiego opiekuna ogranicza się właśnie do formalnego, cotygodniowego podpisu.

Opiekunowie z zespołu Grąbkowo nie stanęli w pełni na wysokości zadania. Wprawdzie zootechnik postarał się wprowadzić studentów w pracę, ale za mało interesuje się ich trudnościami i pracą.

Spotkałem też pozytywne przykłady współpracy opiekuna ze studentami. W zespole Lębork pod kierunkiem ob. Strubińskiego pracuje siedmiu praktykantów. Strubiński zna dokładnie pracę każdego z nich. Nieraz wspomina, ile to korzyści może przynieść dobra praca praktykanta.

Hodowla jest główną dziedziną produkcji w zespole. Trzy obory, wychowalnia buhajów, chlewnia zarodowa macior, dwie fermy drobiu — to podstawowe jednostki produkcyjne. Zespół zaopatruje w mleko Wybrzeże, a szczególnie robotników Gdyni i Gdańska. Nie trzeba dodawać, jak ważna w takim razie jest sprawa podniesienia hodowli i mleczności krów w gospodarstwach.

Praktykanci — stwierdza ob. Strubiński — dobrze wywiązują się z tych zadań. Kol. Staniszewski z Małszyc podniósł produkcję zwierząt przez całkowite zlikwidowanie upadków prosiąt, w oborze zlokalizował gruzlicę przez utrzymanie wzorowej higieny i norm odżywiania. Gdy trzeba było, dyżurował przy maciorze całą noc i odebrał sam miot, ponieważ weterynarz z zespołu nie przyjechał. Kol. Popieł znowu doprowadził systematyczną pracą do tego, że zespół Lębork jedyny w całym okręgu gdańskim wykonał plan tucz-

ników, bekonów i mleka już w pierwszym kwartale br.

Strubiński nie dopuszcza do zawężania praktyki tylko do hodowli, czy agrotechniki. Studenci planowo zmieniają się na stanowiskach. Poznają urządzenia i stan całokształtu gospodarstwa i całego zespołu. Wiele dają w tym celu organizowane odprawy terenowe razem z kierownikami. Po odprawie zwykle całą grupą jadą oni samochodem do jednego z gospodarstw, co tydzień do innego; tam, na miejscu oglądają wszystkie urządzenia, kontrolują stan gospodarki, zastanawiają się nad ulepszeniami. Ileż to studentom daje bogatego materiału i ciekawych przykładów na seminaria i ćwiczenia w dalszych semestrach. I to jest wielka zaleta mądrej, systematycznej i pogłądowej pracy kierownika praktyk ze studentami w zespole Lębork.

W programach praktyk, w terenowej pracy studentów i opiekunów zakładowych są jeszcze poważne braki. Wydaje mi się, że obok pogłębiania wiadomości teoretycznych w czasie praktyki za mało zwraca się uwagi na ważny problem upowszechnienia — w oparciu o przykłady — wiedzy rolniczej w środowisku, gdzie odbywa się praktyka i w sąsiednich wsiach, szczególnie wśród młodzieży.

Weźmy dla przykładu zespół Lębork. Praktykanci biorą udział w odczytach wiedzy rolniczej na gromadach. Takie odczyty odbyły się w Leśnicach, w spółdzielni produkcyjnej Umierzyno, w gromadzie Popowo, w spółdzielni produkcyjnej Bukowina. Tematy różne: poplony, baza paszowa, przygotowanie akeji żniwnej, itp. Ale ich opracowanie ciągle jest jeszcze zbyt schematyczne. A przecież w zespole są osiągnięcia, które trzeba pokazać i upowszechnić pogłądowo. Kol. Mazgajski w ub. r. założył tzw. „chatę-laboratorium“, w której na miejscu za pomocą mikroskopu i tablic wykrywa się szkodniki i nie trzeba wysyłać do okręgu próbek do analizy. Gdyby tak urządzić pogadankę w takiej chatcie...

Kol. Staniszewski potrafił zlikwidować upadki prosiąt. Gdyby podzielił się w swo-

bodnej pogawędce swoimi doświadczeniami z hodowcami indywidualnymi...

W zespole istnieją trzy punkty wysokiego urodzaju, gdzie przeprowadza się doświadczenia: w Leśnicach z ziemniakami, w Sedestowie z burakami pastewnymi, w Okalicach z pszenicą. Wyniki są ciekawe, plony znacznie wyższe od przeciętnych w okolicy. Gdyby tak zorganizować wycieczkę chłopów indywidualnych do tych trzech punktów, wycieczkę, którą by przygotował i poprowadził sam praktykant...

W 15% zasiewów w zespole dokonano w tym roku siewem krzyżowym. Gdyby tak urządzić pokaz siewu krzyżowego z objaśnieniem dla okolicznych wsi...

Projekty możnaby mnożyć. Student upowszechniając wiedzę rolniczą musi ją przystosować do terenowych warunków, wyszukać takie przykłady z PGR-u, czy zespołu, które żywo i poglądowo ilustrują tezy ogólne, wskazując jednocześnie konkretne rezerwy produkcyjne danej wsi, czy spółdzielni produkcyjnej.

Studenci piszą zwykle prace z okresu praktyki. Takie konkretne pogadanki z dziedziny upowszechnienia wiedzy rolniczej — przygotowane w oparciu o własne doświadczenia studenta — to przecież doskonały materiał do pracy. Poza tym dzięki pobudzeniu inicjatywy młodzieży i jej pędu do wiedzy rolniczej, do nowatorstwa i eksperymentów, praktykanci przygotowują młodzieżowych działaczy po ich wyjeździe, którzy będą dalej prowadzić ich pracę i nie pozwolą na zaniedbanie usprawnionych już odcinków. Taki miejscowy aktyw miczurinowców młodzieżowych, a także i starszych, można wychować najlepiej przez organizowanie kółek miczurinowskich i pracy z tymi kółkami na polatkach doświadczalnych, nad książką rolniczą.

Na tym odcinku widać największe zapóźnienia i trudności. Praktykant ma za mało czasu, aby organizować wszystko od podstaw, a w terenie oparcia brak. ZP ZMP i zarządy zespołowe ZMP nie interesują się ko-

łami miczurinowskimi. Na przykład ZP ZMP w Słupsku nie zainteresował się praktykantami, nie dał im nastawienia do pracy wśród młodzieży, gdy w marcu zgłosili się przed rozpoczęciem praktyki. Celowym byłoby wprowadzenie do programów praktyk na lata następne zalecenia, żeby praktykanci pracowali w kołach miczurinowskich i jako prelegenci UWR.

Drugi brak w tegorocznych praktykach wynika z programu studiów na wyższych szkołach rolniczych. Wszyscy praktykanci stwierdzają zgodnie, że brak im wiadomości i doświadczenia w hodowli szczegółowej. Wykłady takie i ćwiczenia według programu mają odbywać się w 7 semestrze, czyli po odbyciu praktyki. Studenci, którzy dotąd nie stykali się z pracą w oborze, w chlewni i na polu, którzy nie interesowali się z własnej inicjatywy tym przedmiotem, odczuwają poważne trudności hamujące pomyślny przebieg praktyk. Nawet ci, jak kol. Podlewska, kol. Zarczyńska, czy też kol. Wiśniewski i Bednarski z POM-u w Niegłosach, którzy mimo wszystko dają sobie świetnie radę z pracą, uważają jednak, że wykłady i ćwiczenia z hodowli szczegółowej powinny odbywać się w 5 i 6 semestrze nauki przed praktyką.

Praktyki wykazały również, że niektóre wykłady i ćwiczenia były zbyt teoretyczne w stosunku do potrzeb i stanu naszych PGR-ów, POM-ów i spółdzielni produkcyjnych. Profesorowie i asystenci posługując się przykładami, biorą pod uwagę najlepsze z radzieckich sowchozów i kolchozów, a także z polskich gospodarstw wzorowych. Przykłady te pokazują, jak można najlepiej gospodarzyć. Za mało jednak pokazuje się praktycznych rozwiązań w warunkach trudnych, lub przeciętnych. Tak jest np. z wykładami z zoohigieny, jak również i zagadnień żywienia zwierząt. Praktykanci, którzy rok rocznie wyjeżdżają do PGR-ów i POM-ów mogliby łatwo zebrać odpowiedni materiał ilustrujący te zagadnienia i omawiać je na spotkaniu z profesorami i asystentami.

*

Szczególnie ważny odcinek pracy praktykantów to POM-y i spółdzielnie produkcyjne.

RZS Boryszewo Nowe należy do najlepszych pod względem gospodarczym spółdzielni w powiecie płockim: 62 sztuki bydła, 2

chlewnie, jedna na 20 macior, druga na 90 bekonów. W hodowli drobiu znajduje się obecnie 440 kur, a spółdzielcy planują powiększyć ją do 1.500. Na polach spółdzielnia osiąga wydajność o 3 q większą aniżeli gospodarstwa indywidualne, sieje o 40% więcej pszenicy, posiada obszerny ogród i sad, który ciągle rozszerza, ostatnio zaprowadza plantację chmielu i planuje budowę suszarni... a mimo to nie rośnie. W ubiegłym roku i w bieżącym do spółdzielni nie przystąpił ani jeden nowy członek. A we wsi przecież jest jeszcze 19 indywidualnych gospodarstw. Główna przyczyna tkwi w tym, że spółdzielcy nie świecą przykładem w dyscyplinie pracy, w poszanowaniu mienia spółdzielczego i poczuciu obowiązku. Na 36 członków tylko 25 regularnie wychodzi do pracy, a i z tego część nie przykłada się do roboty. Stosunek do narzędzi spółdzielczych, do mienia wspólnego pozostawia wiele do życzenia. Zdarzają się kradzieże. Spółdzielcy nie umieją często dobrze obsługiwać maszyn, a z POM-u nie zawsze jest fachowiec, aby im wszystko wytłumaczyć.

W takiej sytuacji praktykanci SGGW — Wiśniewski i Bednarski, pracujący w terenie RZS Boryszewo Nowe, stanęli przed zadaniem pokazania pełnego zdyscyplinowania w pracy, zapału i poświęcenia całego czasu i wszystkich sił przy każdej robocie, oraz wykazania dużej pieczołowitości i poszanowania dla dobra spółdzielczego. Postanowili działać przykładem. Była to jedyna słusna i skuteczna droga. Przewodniczący spółdzielni Trojanowski nieraz pokazywał ich jako przykład tym spółdzielcom, którzy nie wychodzili do roboty, albo obijali się. To częściowo pomogło spółdzielni, ale nie zadowoliło jeszcze praktykantów. Na zebraniach ogólnych oraz w rozmowach z członkami ciągle stawiają sprawę przestrzegania statutu spółdzielczego, tłumacząc, że od kolektywnej zespołowej pracy zależy rozwój spółdzielni i zamożność jej członków.

Wiśniewski i Bednarski przybyli do spółdzielni na okres siewów, najgorętszy okres prac wiosennych. Toteż w robocie minęły im

tygodnie kwietniowe i majowe. Dopilnowali każdej maszyny, nastawiali siewniki, starali się o odpowiedni dobór i przygotowanie nawozów, odpowiednie bronowanie itp. Maszyny zostały w pełni wykorzystane do akcji siewnej, w dużej mierze dzięki ich pracy. Oprócz tego przeprowadzili oni pomiary pól, ponieważ dane poprzednie były przestarzałe. Konkretna potrzeba skupienia całej uwagi na przeprowadzeniu siewów spowodowała, że zmuszeni byli zrobić odstępstwo od programu praktyki i skupić się przede wszystkim na robocie w polu. Nie zaniedbali jednak pracy w oborze i chlewni, choć poświęcili jej mniej uwagi. Znacznie polepszyli stan higieny przez dezynfekcję, czyszczenie oraz pomagali przy wyznaczaniu norm żywienia.

W trakcie tej wytężonej pracy, Wiśniewski i Bednarski zapomnieli o ZMP, którego są członkami. Zapomnieli o tym, że koło ZMP w Boryszewie, tak samo jak spółdzielnia, potrzebowało ich pomocy.

Zagadnienie udziału praktykantów w życiu organizacji zetempowskich, tak w PGR-ach, jak w spółdzielniach produkcyjnych i gromadach indywidualnych oraz praca organizacji zetempowskiej z praktykantami — to bardzo ważna sprawa.

Zarządy Powiatowe nie zainteresowały się studentami, ich sytuacją materialną, ich pracą, nie daly żadnych poleceń, ani informacji co do terenu i zagadnień związanych z kołami terenowymi. Tak było w pow. Słupsk, Łębork i Płock. W Słupsku i Łęborku ZP zaplanowały przynajmniej na początek czerwca małe odprawy z praktykantami oraz postanowiły zaprosić ich na konferencję sprawozdawczo-wyborczą. W Płocku nawet o tym nie pomyślano.

Również zarządy kół w PGR-ach i spółdzielniach słabo interesują się pracą praktykantów. Nie przyciągają ich do aktywnego udziału w życiu ich organizacji, nie wykorzystują ich pobytu dla podniesienia poziomu pracy.

W Boryszewie Nowym praca koła poważ-

nie szwankuje. Zebrania koła niewiele dają, nie wychowują młodzieży, nie zajmują się życiem gromady i jej potrzebami. A przecież tyle jest trudnych, nierozwiązanych problemów. Świetlica spółdzielni świeci pustkami. ZMP-owcy nie są wzorem i przykładem w pracy, nie szanują wspólnego dobra spółdzielczego. Nie prowadzi się szkolenia, nie ma zespołów czytelniczych, ani świetlicowych, nie istnieje LZS, choć w gromadzie nie brak zdolnej i chętnej młodzieży. Na młodzież w spółdzielni Boryszewo Nowe duży wpływ ma wróg klasowy, okoliczne kulaństwo.

Praktykanci SGGW w tej spółdzielni: Bednarski — były przewodniczący Zarządu Wy-

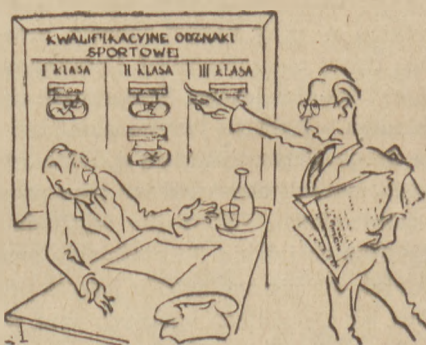
działowego ZMP i Wiśniewski — stary aktywista ZMP, znając tę sytuację nie pomogli dotychczas zarządowi koła, sami nie wystąpili z inicjatywą w tym kierunku czekając, aż domyśli się tego zarząd koła lub ZP ZMP w Płocku. A przecież to, żeby studenci pozostawili po sobie obok osiągnięć produkcyjnych również trwały ślad w psychice i umysłach młodzieży i starszych, aby zapalali ich do lepszej i wydajniejszej pracy na polu podniesienia produkcji rolnej na wyższy poziom — jest zadaniem, o którym w żadnym wypadku nie wolno zapominać. A zadanie to praktykanci mogą wykonać jedynie w oparciu o podstawową organizację partyjną w gromadzie oraz koło ZMP.

*

Powyższe uwagi o tegorocznych praktykach nie wyczerpują w całości tego zagadnienia. Ich celem jest zasygnalizowanie niektórych spraw, które pomogą aktywowi z uczelni odpowiednio przygotować studentów

wyjeżdżających na praktyki do pracy zawodowej i społecznej, które pomogą również aktywowi wiejskiemu w wykorzystywaniu cennej pomocy swych kolegów, przybywających do nich z Wyższych Uczelni.

Jak dwaj aktywiści zrozumieli „sprawy sportu”



Głos w dyskusji na Konferencji Powiatowej ZMP w Gorzowie!... a nasz Towarzysz Skórzybut, zamiast w Kostrzynie zająć się zawodnikami po skończonym raidzie i wydać im dyplomy, wołał odwrócić się plecami do słońca, opalać się i „realizować” Uchwałę XIII Plenum ZG ZMP na leżako...!

Przew. ZP ZMP w X: ...dla mnie też wystawcie kwalifikacyjną odznakę sportową, narazie starczy mi II klasa, ...obojętnie w jakiej dyscyplinie...

Sekretarz KKF w X: Towarzyszu! Przecież nie zdawaliście norm, jakże więc...?

Przew. ZP ZMP w X: ...Wy mnie nie uczele... muszę mieć odznakę, a jak nie to ...ja was „zapoznam” z Uchwałą XIII Plenum ZG ZMP.

„Nie znam Barbary, ale wniosek popieram“

Jan Majecki

MOTTO:

„...odpowiedzialność za błędy, nieporządk, braki, za przejawy mieszczańskiej nikczemności, podłości, dwulicowości, braku zasad spada na nas wszystkich i na każdego z osobna.“

(M. GORKI)

BASIA Hoffman ani przez chwilę nie przypuszczała, że ta „przygoda“ będzie miała dla niej aż tak przykre następstwa. A było to tak:

Skończyła pracę, zdjęła fartuch, umyła ręce i twarz, troszkę ją podmalowała — wiadomo, młoda dziewczyna — i poszła do świetlicy. Tam spotkała młodszą od siebie o dwa lata koleżankę, szesnastoletnią Czesię Orzechowską. Zaczęły rozmawiać ze sobą i ni z tego, ni z owego posprzeczały się. O co? — już następnego dnia trudno im było na to odpowiedzieć. O głupstwo! Basia powiedziała do Czesi:

— Uważaj, nie chodź z tym Bogdanem, bo cię jeszcze nieprzyjemność spotka. On ma kobietę, z którą mieszka. Ona odgrażała się, że cię kiedyś zbije...

Na to Czesia:

— Ale skąd ty wiesz, że ja z nim chodzę? Zresztą choćbym chodziła to co? Może zażdroszczysz?

Taki mniej więcej był początek „rozmowy“, która przerosła w ostrą sprzeczkę. Jedną drugą „obrazila“, później jedna drugą wywołała na ulicę. I tu obok parkanu poszły w ruch obelgi, wyzwiska, następnie pięści: „dam ci w mordę“, „ano spróbuj“ — i spróbowali.

Na drugi dzień rano pół fabryki mówiło już o tym zajściu między dwiema zetempówkami, odpowiednio je komentując, dodając pewne sceny, pewne szczególnie „upiększając“. Sprawą zajął się natychmiast Zarząd Zakładowy ZMP.

— Trzeba położyć temu kres — oświadczył

Jerzy Janiak, przewodniczący i zwołał zebranie zarządu.

...I oto w pokoju Zarządu Zakładowego ZMP zebrali się jego członkowie. Rozpoczęcie zebrania poprzedziła ożywiona rozmowa. Tylko Basia i Czesia, zaproszone na to zebranie w ich własnej sprawie, nie rozmawiały z nikim, milczały. Siedziały naprzeciw siebie, pod ścianami i od czasu do czasu obrzucały się nieprzyjaznymi spojrzeniami.

— Rozpoczynamy dzisiejsze zebranie Zarządu — zabrzmiał głos Janiaka, przewodniczącego. — W sprawie wczorajszego zajścia... Głos ma koleżanka Hoffman. Tylko mówcie szczerze, bez wykrętów! — dorzucił ostrym tonem.

Barbara nieśmiało, trochę chaotycznie podała fakty, przebieg zajścia. Mówiła bez przejęcia, bez jakiegokolwiek żalu za to, co się stało. Mówiła ot, tak sobie — chcieli, więc powiedziała i usiadła z powrotem. Po niej mówiła Orzechowska, takim samym tonem. Była nawet trochę zdziwiona, że o tych rzeczach musi mówić na zebraniu Zarządu. Coś podobnego w praktyce zetempowskiej zdarzyło się tu pierwszy raz.

Odpowiedzi nie zadowolili jednak niektórzy aktywistów. Zaczęli sami mówić o szczegółach „zajścia“, przypisując to jednej dziewczynie, to drugiej większą winę. Wkrótce cały atak skierował się wyłącznie przeciw Hoffmanównie za to, że „jest pyskata i skłonna zawsze do awantur, nikogo nie chce słuchać, wszystko potrafi wyśmiać i wykipć. ...Waleś się gdzieś z chuliganami... Lubi chłopakom zawracać głowę... Podrywa

autorytet organizacji... Jest wrogiem ...gdyż nie pali papierosów, a raz zapaliła zapalniczkę na sali produkcyjnej choć wie, że nie wolno... Bumeluje, nie wykonuje zadań produkcyjnych".—licytowali się nawzajem w oskarżeniach dwaj czy trzej dyskutanci, wypominając Barbarze wszystkie „grzechy“, rzekomo popełnione przez nią conajmniej na przestrzeni półtora roku.

Barbara początkowo była przerażona, później udawała obojętną. Siedziała milcząc. Zaprotestowała dopiero wtedy, kiedy zarzucano jej bumelanctwo:



— Przepraszam, ja nie bumeluję... pracuję jak mogę i umiem, i plan wykonuję...

Chciała coś jeszcze mówić, ale Janiak jej przerwał. Udzielił głosu następnemu mówcy — Arkadiuszowi Ozorkiewiczowi — przewodniczącemu koła, do którego Basia należała. Ten powtarzając zarzuty swoich poprzedników dodał, że o ile Orzechowska „stara się, chodzi na zebrania i zajęcia szkoleniowe“, o tyle Hoffmanówna jest „niepoprawna, z nikim się nie liczy, nikogo nie uszanuje“.

Niektórzy z obecnych na tym zebraniu sądzili, że może od Ozorkiewicza dowiedzą się o źródłach wzajemnej zawiści między zetempowcami w kole, o tym, co koło ZMP robi dla wprowadzenia serdecznych, przyjacielskich stosunków między młodymi ludźmi. Ale gdzież tam! O tych sprawach — tak jak

i poprzedni dyskutanci — nawet nie wspominał. Jedyne bez zająknięcia oskarżał, piętnował, potępiał.

— Nie powinniśmy się cackać z takimi ludźmi — dodał w końcu i wysunął wniosek: Orzechowskiej trzeba udzielić nagany, a Hoffmanównę wyrzucić z organizacji i będzie spokój. Nic nam po takim człowieku! Lepiej mieć w organizacji mniej ludzi, a dobrych!

Odezwały się głosy protestu — ze strony sekretarza organizacji partyjnej, dyrektora — w obronie Barbary, a przeciwko wnioskowi: że za ostry, za pochopny. Przewodniczący Janiak słuchał cierpliwie, następnie surowym wzrokiem powiódł po zebranych i krótkimi, urywanymi słowami — dla dodania sobie powagi — oświadczył:

— Nie znam co prawda koleżanki Hoffman, ale wniosek Ozorkiewicza popieram. Mamy tu dosyć dowodów, że Hoffmanówna nie jest godna być członkiem ZMP. Głosujemy!... Kto jest za wnioskiem? Wszyscy członkowie zarządu? Oświadczam, że koleżanka Hoffman została usunięta z ZMP...

Niektórzy towarzysze zaprotestowali po raz drugi.

Poprawił się więc:

...Przepraszam, oświadczam, że wniosek o usunięcie koleżanki Hoffman z ZMP został uchwalony i będzie przedstawiony na zebraniu koła.

Zebranie zakończyło się. Barbara wstała, powiedziała „do widzenia“ i wyszła. Ale w sekretariacie ZMP długo jeszcze dyskutowano nad jej sprawami. Starsi, bardziej rozsądni, doświadczeni towarzysze usiłowali Janiaką, Ozorkiewicza i innych przekonać, że nie mają racji, że źle postąpili z Barbarą, a ich wnioski — choć przegłosowane — są zbyt pochopne, krzywdzące. Janiak coraz częściej potakiwał. Zdawało się, że z tej dyskusji zrozumiał wiele. A tymczasem...

Następnego dnia, jak zwykle, Barbara przyszła do fabryki, tylko jakaś nieswoja, przynębiona. Puściła w ruch maszynę i zabrała się do pracy. Miała wielką chęć z kimś szczerze porozmawiać, ale bała się ust otworzyć. W jej głowie dzwięczały wciąż jeszcze słowa: „niepoprawna... pyskata... awanturnica...“ Pracujące obok niej koleżanki zamieniały za jej plecami porozumiewawcze, wie-

lozacyjne spojrzenia i ironiczne uśmieški. Nie ulegało wątpliwości, że znały już wszystkie szczegóły „wczorajszego“ posiedzenia Zarządu. Po chwili zaczęły ją zaczepiać:

— No co, będziesz się więcej stawiać, podrzynać ważną?

Barbara czuła, że znowu wybuchnie, choć chciała za wszelką cenę uniknąć jakiegokolwiek sprzeczeki.

Pod pretekstem jakiejś pracy przy maszynie zjawił się przy niej Pogdan Haude, siewca waśni między dziewczętami, plotkarz, rozrabiacz, człowiek dwulicowy, nie lubiany przez majstrów i robotników za to, że włóczy się po fabryce i plotkuje zamiast uczciwie pracować. Z jego to powodu Basia i Czesia pobiły się ze sobą.

— Nie martw się frajerko — powiedział do Barbary — nic ci nie zrobią... A jak cię nawet wyrzucą z organizacji, to cóż wielkiego! Nie potrafisz bez ZMP żyć?

Do innych dziewcząt mówił znów co innego, śmiejąc się:

— Widzicie, jak jej buzię utarli? Ale jej dali! Jak ją jeszcze wywalą dyscyplinarnie z roboty, to dopiero poczuje! A mówię wam, wywalą na pewno.

Parę razy przeszedł przez salę Ozorkiewicz, przewodniczący koła, lecz w stronę Barbary nawet nie spojrział. A już o tym, żeby dojsć do niej i porozmawiać serdecznie, wziąć ją w obronę przed drwinami Haudego i niektórych posłusznych mu dziewcząt — nawet nie pomyślał. Bo on sam, razem z niektórymi członkami Zarządu Zakładowego — powodowany jakąś nieuzasadnioną i niezrozumiałą niechęcią do tej dziewczyny — rozpaliał wokół niej niechęć innych, wytwarzał atmosferę trudną do zniesienia, atmosferę intryg, dokuczania, plotek.

I Basia rzeczywiście niedługo wytrzymała w tej sytuacji, zaledwie dwa dni. Trzeciego dnia przerwała nagle pracę, wybiegła z sali produkcyjnej, jak burza wpadła do sekretariatu ZMP, rzuciła na stół przed Janiakiem legitymację zetempowską i zniknęła za drzwiami.

W tydzień później, na zebraniu koła zetempowskiego Basia opowiedziała powtórnie historię zajścia z Orzechowską, powtarzając ją w jej to samo, co na zebraniu Zarządu. Licznie, jak nigdy dotąd, przybyli na to ze-

branie członkowie Zarządu Zakładowego. Raz jeszcze Janiak, Ozorkiewicz i inni — w sposób ostry, surowy, bez odrobiny samokrytyki i ludzkiego podejścia — wystąpili z krytyką postępowania Barbary, z kategorycznym żądaniem wykluczenia jej z organizacji i zwolnienia z pracy. Pod naciskiem Janiaka i Ozorkiewicza, wbrew zasadom obowiązującym w organizacji — na zebraniu obecna była zaledwie połowa członków koła — wnioski zarządu zostały przegłosowane.

Osiemnastoletnia Barbara Hoffman przestała być członkiem ZMP. Wniosek o zwolnienie z pracy, jako bezpodstawny, początkowo dyrekcja odrzuciła. Jednakże po dwóch tygodniach, w wyniku nieustannego domagania się jego zrealizowania, w wyniku uporu ze strony Zarządu Zakładowego ZMP, uporu godnego lepszej sprawy, Barbarę zmuszono szukać pracy gdzie indziej, w innym zakładzie.



Czy słusznie tak się stało? Czy Basia Hoffman słusznie została wykluczona z organizacji? Czy rzeczywiście jest złym człowiekiem? Czy za to, co w jej postępowaniu było złe tylko ona i czy przede wszystkim ona ponosi winę? Zastanówmy się nad tym.

Dwa lata temu Basia Hoffman po raz pierwszy przekroczyła bramę fabryczną w Zakładach Pończosznich. Miała wówczas szesnaście lat, była dzieckiem prawie. Jej pojęcie o życiu, o świecie było jeszcze całkiem naiwne. Przyszła do fabryki po prostu po to, aby zarobić trochę na swoje utrzymanie, gdyż w domu nie przelewało się. Ojciec potrafił wprowadzić nieraz nieźle zarobić, ale spora część tego zarobku przeznaczana była na inne, nie domowe „wydatki“ — na wód-

kę itp. Początkowo Barbara pracowała różnie: raz gorzej, raz lepiej, czasem niedbale. Poza tym, że chciała trochę zarobić, innego sensu w swej pracy nie widziała. Znajdowało to swoje odbicie w rezultatach pracy. Za niedbalstwo dostawało jej się nieraz to od majstra, to na zebraniu robotników oddziału. Niewiele sobie jednak z tego robiła wyrzutów, nie zawsze przyjmowała do serca uwagi.

Różnie też było z jej postępowaniem, nie zawsze dobrze. Jest ładną i przystojną dziewczyną, przyciągającą uwagę niejednego chłopca. Z tego powodu lubiła czasem „zadzierać nosa“ i, jak to się czasem mówi, „nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać“. Pewna doza pychy i arogancji stawała się u niej niekiedy przyczyną głupstw, ignorowania uwag o jej pracy i postępowaniu. Lubiała traktować życie lekko, niepoważnie. „Jakoś tam będzie — mówiła nieraz — jakoś się ułoży, po co sobie za młodu łamać głowę.“ Bo ktoś ją miał nauczyć żyć i postępować inaczej?

Mogli i powinni dokonać tego w domu jej rodzice. Nie uczynili tego. Dlaczego? Bo prawie wcale, bądź źle zajmują się wychowaniem własnych dzieci — Basi i jej ośmioletniej siostrzyczki. Ojciec to pijak, którego absolutnie nie obchodziło, jak żyje i co robi córka. Matka to kobieta zahukana, zacofana. Zresztą oboje rodzice Basi mają wypaczone poglądy na życie. Oboje usiłują wychowywać swe dzieci w myśl zasady: „człowiek człowiekowi wilkiem“, „bierz od świata jak najwięcej, dając z siebie jak najmniej“, wychowują je we wrogości do kolektywu, do wszystkiego co nowe, postępowe. To wszystko, rzecz jasna, pozostawiło pewne ślady w charakterze Barbary, w jej poglądach na życie i postępowaniu. Niewielkie co prawda ślady — gdyż Basia starała się zawsze uciekać od tej „domowej“ atmosfery — ale pozostawiało.

Barbarę mogli nauczyć inaczej, lepiej żyć i pracować jej towarzysze w pracy, zetempowcy. Podjęli się oni tego zadania. Rok temu, taką jak była — młodą, lekkomyślną, zawsze wesołą — przyjęli do ZMP. „Pomozemy jej wychować się“ — powiedzieli sobie aktywiści zetempowscy. Postanowili otoczyć ją serdeczną opieką, poinoczyć jej w wyzbywaniu się szkodliwych nawyków, złych cech

charakteru. Basia była wtedy wzruszona, pełna radosnych nadziei. „Oto nareszcie znalazłam się w gronie prawdziwych przyjaciół, serdecznych kolegów“ — myślała i przyrzekała nieśmiało, że „postara się“...

Rozmawiając z Basią serdecznie, po przyjacielsku, wyczuwa się, że wierzyła ona i wierzy w piękną, wspałałą przyszłość swoją i swego pokolenia, że pragnęła i pragnie żyć inaczej. Tylko nie zawsze wiedziała i wie, jak do tego lepszego dążyć. Zetempowcy przyjmując Basię do swego grona, wiele obiecywali jej, przyrzekali i... na tym się skończyło. „Pomagać“ Basi w życiu, „wychowywać“ ją zaczęli tacy ludzie, jak Haude, któremu nie wystarcza życie z jedną kobietą, przyjaźń z jedną dziewczyną, który dla swych nieczystych celów potrafi skłócać ze sobą młode dziewczęta i wpajać im obce, szkodliwe nawyki. Natomiast aktywiści zetempowcy — ci sami, którzy rok temu przyjmując Barbarę do ZMP składali uroczyste przyrzeczenie — obojętnie patrzeli na to, co ta dziewczyna robiła w ich fabryce przez cały rok, a teraz bez głębszego zastanowienia się, bez odrobiny poczucia własnej winy postanowili pozbyć się Basi i z ZMP i z fabryki, gdyż rzekomo podrywa ich, zresztą bardzo wątpliwy, „autorytet“.

Basia Hoffman po roku przynależności do organizacji została z niej wyrzucona z trzaskiem i hałasem. Za co? Za poczucie się z koleżanką. Choć na dwóch kolejnych zebraniach krytykowano ją za „całe“ jej postępowanie, za „wszystkie“ przewinienia, to jedynie to zajęcie spowodowało zajęcie się jej sprawą. Do dziś aktyw zetempowski w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Pończosznego nie zajmuje się wieloma innymi, o wiele bardziej szkodliwymi zjawiskami w życiu młodzieży, a nawet wśród aktywu. Gdyż do dziś — mimo, że już tam nie ma Barbary — kwitnie w fabryce plotkarstwo, rozrabianie, nawet poważne rozluźnienie moralne, czego krzewicielami są ludzie tacy, jak Haude a nie Barbara, czego ofiarą stała się Barbara. „Antek zawinił, Bartka powiesił“ — mówi jeden z ludowych dowcipów. Podobnie, choć nie dla dowcipu a na serio, postąpiono z Barbarą.

Z uczuciem osamotnienia, goryczy, zawiedzionych nadziei młodzieńczych Basia po

roku przynależności do ZMP opuszczała szeregi zetempowskie i pracę, którą coraz bardziej kochała. I nikt z jej towarzyszy, za nią odpowiedzialnych nie zastanowił się głębiej nad tym, czy opuszczała słusznie. Nikt nie pomyślał, dlaczego ani na zebraniu Zarządu, ani na zebraniu koła ona, energiczna, otwarta, wybuchowa dziewczyna, nie „wybuchła“, nie zdobyła się na szczery żal za niektóre swoje złe postęпки, nie otworzyła serca wobec swych towarzyszy, dlaczego na przykład nie zobaczyli oni łez w jej oczach — a to się przecież często ludziom zdarza — dlaczego pozostała zimna, niewzruszona na słowa krytyki. Czyżby pozbawiona była zwykłych ludzkich uczuć? Przeciwnie.

Basia nie zobaczyła w tych, którzy ją sądzili, a szczególnie w Janiaku i Ozorkiewiczzu ludzi serdecznych, przyjaciół, lecz sędziów w togach prokuratorskich, którzy nie mogli jej wzruszyć (choć u nas, ludowy prokurator potrafi wzruszyć człowieka), którzy tego nawet robić nie chcieli.

Basia nie jest bez winy. Popelniła jeden błąd w swoim życiu — z dziecinnej głupoty, z próżnej lekkomyślności, nie z chęci szkodenia. A od czego są aktywiści zetempowscy, zetempowcy? Od tego, żeby młodemu człowiekowi nie pozwolić robić głupstw, żeby go wychowywać.

Towarzysze w Żyrardowskich Zakładach Pończosznich są jednak innego zdania. Wolą czekać aż młody człowiek utonie w swoich błędach. To prawda, że kilka miesięcy temu, Basia na sali produkcyjnej, obok swojej maszyny zapaliła zapalkę. Wykroczyła przeciw przepisom bezpieczeństwa, mogła wywołać pożar. Czy zdawała sobie jednak sprawę z tego, co robi? Nie.

— Koleżanki mówiły, że w ten sposób można sobie wypalić „pieprzyk“ na twarzy i ja spróbowałam — tłumaczyła się wtedy, tłumaczyć się tak obecnie.

Dostała przez to za swoje: majster ją zbeźtał, ukarano upomnieniem z dyrekcji. A nasz zetempowski zarząd? Nic, czekał, nie wiadomo na co. Można było przecież wtedy, nie czekając prawie rok, porozmawiać z nią w cztery oczy lub na zebraniu zarządu czy koła postawić tę sprawę, solidnie Barbarę skrytykować, surowo i serdecznie zarazem, po przyjacielsku. Tak można było postąpić

i w innych sprawach. Dobry przyjaciel nie pozwoli człowiekowi grzęznąć w błocie, potrafi go zeń wyciągnąć, nawet boleśnie, nawet za włosy. I człowiek, który błądzi, zrozumie to, poprawi się, bo będzie czuł, że przyjaciel chce jego dobra, a nie krzywdy.

Zastanówmy się nad taką sprawą: czy niczego Basia nie nauczyła się w fabryce? Nieprawda, nauczyła się wiele również dzięki organizacji zetempowskiej. Na przykład, w ostatnim roku poważnie zmieniła swój stosunek do pracy. Od dłuższego czasu systematycznie podnosiła zaczęłą swoją wydajność i jakość produkcji, majstrowie wyrażali się o niej coraz lepiej. O tym jednak przy omawianiu jej spraw, przy wykluczaniu jej z ZMP nikt nawet nie wspomniął. A przecież ten fakt najdobitniej świadczy, że Basia się zmienia, rośnie, rozwija. Najłatwiej człowieka wyzuć z „czci i wiary“, trudniej go wychowywać. Ale tchórzostwem musimy nazwać postępowanie każdego zarządu, czy kolektywu, który w obliczu trudności rezygnuje z młodego człowieka. A tak jakoś opacznie pojmują sprawę towarzysze w Żyrardowskich Zakładach Pończosznich. Gotowe „ideały“ chcieliby mieć w organizacji, choć sami jeszcze nimi nie są.

„Piękne jest życie, jeśli człowiek wie, po co żyje“ — mówi jedna z bohaterek powieści „Ziemia kuźnicka“. Czy Basia — i nie tylko Basia, a wielu młodych ludzi — już wie po co żyje, już umie żyć? Jeszcze nie. Tego chciała się ona napewno nauczyć wstępując do organizacji — i nie nauczyła się.

Janiakowi, Ozorkiewiczowi i innym towarzyszom z Żyrardowa mamy za złe to, że nie pomogli osiemnastoletniej Basi zrozumieć sensu życia w naszych czasach, nie nauczyli jej żyć po nowemu. Nasi towarzysze z Żyrardowa w swych niemałych zamierzeniach, w swej niemałej trosce o plan, o zakład — i słusznej trosce — zgubili po drodze z oczu człowieka, zapomnieli o tym, że u nas wszystko się robi w imię człowieka i jego szczęścia. Towarzysze ci — jak wykazała praktyka z Basią — usiłują w swej pracy zetempowskiej stosować do wszystkich ludzi jakiś jeden szablon, jedną „miarke“, co wywołuje coraz częstsze protesty młodzieży. Te protesty występują w Zakładach Pończosznich coraz mocniej, szczególnie teraz po

„historii“ z Barbarą. Bo przecież każdy człowiek w naszym społeczeństwie ma swoje własne życie, różne w pewnym stopniu jedno od drugiego, każdy ma własne złe i dobre cechy charakteru, marzy, czuje i myśli po swojemu.

Barbara Hoffman swoim prawie niemy zachowaniem się na zebraniach, na których omawiano jej sprawy, w pewnym sensie protestowała, oskarżała właśnie Janiaka, Ozorkiewicza i innych o to, że decydowali o niej i jej życiu nie znając jej absolutnie, nie siląc się nawet jej poznać. Ani przed postawieniem sprawy Basi na zebraniu Zarządu czy koła, ani później nikt nie uważał za stosowne chociażby krótko z nią porozmawiać.

— Nie znam Barbary, ale popieram wniosek o jej wykluczenie z ZMP i zwolnienie z pracy — te słowa Janiaka mówią same za siebie i bardzo źle świadczą o kierownikach organizacji zetempowskiej w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Pańcoszniczego.

Basi wyrządzono krzywdę — niesłusznie wykluczono ją z organizacji i bezprawnie zwolniono z pracy. Towarzysze z prezydium Zarządu Miejskiego ZMP w Żyrardowie zobowiązali się ponownie zbadać całą sprawę. Wyrządzoną młodemu człowiekowi krzywdę naprawić i zlikwidować szkodliwe praktyki Zarządu Zakładowego w Zakładach Pońcoszniczych.

Jednakże nie chodzi tu tylko o Barbarę, a o coś więcej — o sprawę wnikliwego, pełnego szacunku stosunku do każdego chłopca i dziewczyny w naszej organizacji. Bez tego szacunku, bez znajomości warunków życia, zamierzeń, charakteru każdego młodego człowieka — nawet marzyć nie można o jego wychowaniu.

W książce Popowa „Stal i szlaka“ komisarz rządu krytykuje dyrektora huty, Rogowa za oschły, surowy stosunek do ludzi.

„...Ty nie znajdujesz czasu — mówi on — aby w ciągu całego dnia powiedzieć dobre słowo bodaj jednemu człowiekowi. Wiesz sam, jaki jest nasz naród! Jeśli zatroszczysz się o człowieka, przyhołubisz go, okażesz mu przyjacielskie współczucie — podzieli się swą radością z żoną czy sąsiadem. W ten sposób gdy ogrzejesz jednego i innym będzie ciepłej...”

Chodzi właśnie o to ciepło, o tę serdeczność w stosunkach między instancjami i kierownictwem organizacji zetempowskich a zetempowcami. Tego ciepła, tej serdeczności brak jest w organizacji zetempowskiej Żyrardowskich Zakładów Pońcoszniczych, szczególnie wśród aktywu.

Gdy do Janiaka przyjedzie ktoś z wyższej instancji, czy wogóle jakaś „figura“, to nawet — jeśli bardzo zajęty — potrafi grzecznie rozmawiać, załatwić sprawę od ręki. I na odwrót — jeśli przyjdzie do niego ktoś inny, młody robotnik, z bardziej pilną, ważną sprawą, Janiak potrafi często odpowiedzieć: „Przyjdźcie później, teraz nie mam czasu!“. Albo wchodzącego w drzwi „interesanta“ przeszyje takim spojrzeniem, że temu się od razu wszystkiego odechciewa.

Jak to jest, że ten sam człowiek potrafi być każdorazowo inny? Raz wobec kogoś „z góry“ — grzeczny, uprzejmy, usługny, a drugi raz — wobec człowieka „z mas“ — opryskliwy, gburowaty, nieczuły. Czyż to nie jest biurokracja najczystszej wody?

Czy taki stosunek do ludzi cechuje tylko Janiaka? Nie. A Ozorkiewicz? Jeśliby nawet słusznie wyrzucono Basię z organizacji — choć jest inaczej — to właśnie wtedy, bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała ona poparcia, pomocy, szczerzej rozmowy z przyjaciелеm. A co robi Ozorkiewicz? Potrafił z uśmiechem mówić w ten mniej więcej sposób:

— Nie będzie nam już bruździć, odsunęły się od niej wszystkie koleżanki, została sama jak palec... Samo jednak usunięcie z ZMP nie bardzo nią jeszcze wstrząsnęło. Powinna była wylecieć z roboty, (tak mówił zanim „wyleciała“) a tego się ona bardzo boi, bo już by jej chyba w domu żyć nie pozwolili... Na drugi dzień po zebraniu po raz pierwszy mieliśmy pełną frekwencję na szkoleniu. Nie musieliśmy ludzi naganiać z powrotem od bramy. Sprawa Barbary pomogła“.

Tak mówił przewodniczący koła, opiekun, wychowawca młodzieży. W sposób bez troski i tonem nadal przepełnionym jakąś osobistą zawiścią. A przecież cieszyć się z czyjegoś nieszczęścia, którego się jest w pewnym stopniu „współtwórcą“, z „dumą“

(dokończenie na str. 64)

Wszystko w imię człowieka

A. Protopopowa

TERAZ sam opowiadał o wszystkim komite-
towi organizacji komsomolskiej.

...List otrzymał wieczorem po przyjeździe z fabryki. Matka pisała z kółchozu: „Fiedia, synku drogi! Ojciec bardzo ciężko zachorował. Początkowo starał się przemoc chorobę, nie chciał iść do szpitala, ale wczoraj go zabrali. Chciałby się z tobą zobaczyć, bo — jak mówi — albo wstanie, albo nie“...

Z rana Fiodor pokazał list majstrowi. Majster zdecydował: Niech chłopak zobaczy się z ojcem. Jest przecież pierwszorzędnym tokarzem — nadrobi stracony czas! Fiodorowi załatwiono dwudniowy urlop.

Pociąg odchodził o jedenastej. Podróż trwa cztery godziny. O piątej więc będzie w domu. Fiodor pobiegł do sklepu, nakupował smacznych rzeczy, nabył w kiosku elegancką trykotową bluzkę oraz jedwabną wstążkę dla siostrzyczki. Po ułożeniu zakupów w walizce zamierzał już zamknąć pokój i oddać klucz sąsiadce, gdy w korytarzu rozległ się dzwonek telefonu.

— Fiedia, do was! — zawołała sąsiadka. Fiodor podniósł słuchawkę.

— Witaj Fiedia! Mówi Koroczkin. Jadę do brata, do Zwienigrodu. Pojedziemy więc razem!

— Zgoda Pietro! Spotkamy się przed kasą...

Na dworcu wypili po setce wódki. W drodze znowu wypili po setce, a potem jeszcze raz. Gdy już dojeżdżali do Zwienigrodu języki im się rozwiązały „na całego“ i rozmowa toczyła się „na skalę międzynarodową“. Fiodor nie pamięta, jak się znalazł w mieszkaniu brata Koroczkina. Tam znowu popijali. Potem przyszedł Aleksy Bielów — kolega z lat dziecięcych mieszkający razem z Fiodorem w Moskwie — któremu w najbliższych dniach kończył się urlop... Krótko mówiąc, Fiodor obudził się ze snu dopiero w południe następnego dnia. Piotr i Aleksy siedzieli już za stołem,

— Wstawaj Fiedka! — krzyczał podпиты już niezgorzej Piotr — zaraz wróci brat i odwiezie cię swoją „Pobiedą“... Zechcesz — podrzuci cię do kółchozu albo wprost do ojca, do szpitala... To przecież tylko godzina jazdy! Ano chodź, wypijemy po kieliszku na dzień dobry!

Po pierwszym poszedł drugi, a po drugim — trzeci. Gdy w godzinach obiadowych przyjechał brat Piotra, by odwieźć Fiodora do kółchozu, Fiodor już spał i nie można go było dobudzić. Obudził się dopiero o godzinie dziewiątej wieczorem. Urlop się kończył. Trzeba było wracać do Moskwy.

— Telegram do was — powiedziała mu na powitanie sąsiadka — leży na stole.

Fiodor rozpieczętował telegramy. Matka donosiła: „Ojciec umarł. Pogrzeb trzynastego.“

Kilka minut Fiodor stał jak osłupiały. Potem ostrożnie odłożył telegram na stół, wolno odwrócił się i wyszedł nie zamknawszy za sobą drzwi.

W domu powiedział matce, że nie mógł wcześniej przyjechać — nie puszczono go, a gdy po trzech dniach zjawił się w fabryce powiadził majstrowi, że ojciec umarł przy nim, i że został na pogrzebie. Ale Aleksy Bielów po pijanemu rozgłosił całą historię, mówiąc po powrocie z urlopu: „Aleśmy popili u Pieti.“

...I oto teraz Fiodor Kalinkin sam opowiada o tym wszystkim Komitetowi Komsomolu. Krótko, sucho, jedynie fakty. Ciężko przestępując z nogi na nogę, patrzy tępo w ziemię, co chwila zagryza wargi i odrzuca w tył kędzierzawą czuprynę, która wciąż opada mu na czoło.

Członkowie komitetu przemawiali gorąco i gniewnie. Fiodor jest jednym z najlepszych robotników. Jednak poza murami fabrycznymi na każdym kroku zachowuje się skandalicznie. Jaki daje przykład? Po raz trzeci wzywa się go na posiedzenie komitetu: to w klubie

wszczał bójkę, to dziewczętom naubliżał... Dał mu upomnienie, udzielono nagany. Dawał słowo, że się poprawi. A teraz znów... Kiedy to się wreszcie skończy? Czyżby on myślał, że jeśli wykonuje półtorej normy to mu wszystko wolno. Komsomoł nie może tolerować tego w swoich szeregach...

Podjęli uchwałę: „za nieetyczne postępowanie, które przejawiało się... — nastąpiło wyliczenie wykroczeń — udzielić surowej nagany.“ Sekretarz dodał od siebie: „Jeśli się nie poprawisz, usuniemy z organizacji.“

Fiodor wyszedł przygnębiony. Wsiadł do tramwaju i długo bez celu krążył po Moskwie. Wsiadł gdzieś na przedmieściu, w kiosku wypił kieliszek wódki. Potem obejrzał się dookoła i ze zdziwieniem spostrzegł, że stoi w pobliżu znajomego, drewnianego domku o trzech oknach. W jakież to sposób on, Fiodor, znalazł się tu? Przecież wcale nie zamierzał... W pierś paliła go wódka i coś jeszcze — jakaś mieszanina wstydu, doznanej krzywdy, bólu i pragnienie współczucia... Niezdecydowanym krokiem poszedł do domku i zadzwonił.

...Fiodor Kalinkin, Piotr Koroczkin, Aleksy Biełow i jeszcze pięciu chłopców przyszło przed rokiem do fabryki z tej samej szkoły rzemieślniczej. Wszyscy oni ukończyli szkołę z celującym wynikiem i w fabryce dali się od razu poznać jako doskonali robotnicy. Starsi robotnicy twierdzili, że nie było dotąd uzupełnienia kadr „tak wysokiej marki“.

Jednak okazało się, że nowi robotnicy stanowią pod względem moralnym bardzo „niską markę“. Piją, urządza awantury w miejscach publicznych, ubliżają starszym. Na wszystkie zaś perswazyje mieli jedną odpowiedź: „Zadania produkcyjne wykonujemy ponad normę! A reszta — nie powinna was obchodzić“...

Komitet organizacji komsomolskiej miał wiele kłopotu z awanturnikami. Coś nie coś jednak osiągnął: najbardziej zuchwały z nich — Fiodor Kalinkin, który do fabryki przyniósł ze sobą przydomek „atamana“, oraz trzech innych zapisali się do szkoły wieczorowej. Jednakże awantury zdarzały się w dalszym ciągu.

W szkole rzemieślniczej nie uznawali oni nikogo prócz swego majstra Leontija Sebastianowicza Ośkina, starszego już, czterdziestopięcioletniego człowieka, który bynajmniej nie wyglądał na uprzejmego i życzliwego, a raczej surowego. Był nieco przygarbiony, miał gęste włochate brwi, spod których zawsze czujnie, przenikliwie spoglądały głęboko osadzone oczy. „Sebastianowicz włada jakimś magicznym za-

klęciem na tych zataceńców“ — żartowali pracownicy szkoły. I rzeczywiście, tylko przed nim „zataceńcy“ pąsowieli, bledli, oblewali się potem, przyznawali się do swych kolejnych wyczynów, graniczących nierzadko z chuligaństwem.

...Przed nim to stał teraz Fiodor Kalinkin.

— A! Zdaje się Fiodor? Witaj bracie, witaj! Wchodź, rad jestem, że cię widzę. Dawnośmy się nie spotykali.

I pod wpływem tego znajomego, przytłumionego głosu, mocnego, męskiego uścisku dłoni i lekkiego szturchnięcia w plecy, którym majster popchnął go do pokoju, Fiodorowi coś ścisnęło się w gardle. Nagle jak dziecko wybuchnął płaczem i utknął w kącie za drzwiami.

Leontij Sebastianowicz odchrząknął.

— Siadać Fiedia. Porozmawiamy — powiedział powściągliwie — a leż się nie wstyż. To bracie dobrze robi.

— Zgadza się z wami, Leontiju Sebastianowiczu — mówił po pewnym czasie Fiodor, gdy wysłuchał majstra. Słusznie postąpili. I słusz-



nie mówili. I na naganę się zgadzam. To prawili chłopcy. Ale jakże oni... dosłownie zapomnieli, że mój ojciec umarł... Czy to dla mnie nie kara, że się z nim nie zobaczyłem? I nikt się nie zapytał... o ojca... Jak ja cierpiałem... I jak ja sam to sobie wyrzucam... Matce nie mogłem spojrzeć w oczy... Oni myślą, że nie mam sumienia. I bez nich pojmuję sens moralny tego wszystkiego...

Gawędzili do późnej nocy. Mówili o sprawach rodzinnych Fiodora. Potem Leontij Sebastianowicz podzielił się z Fiodorem swoją niedawną radością: Jego starszemu synowi, konstruktorowi, nadano tytuł laureata Nagrody Stalinskiej. Syn ten był absolwentem tej samej szkoły co Fiodor. Przeszli do wspomnień o szkole. Zadnych szczególnych „tajemniczych“ słów majster nie wypowiedział. Pokaszlując głuchoch i zaciągając się dymem z niewielkiej zgrabnej fajeczki Leontij Sebastianowicz wspominał powszechne zdarzenia, które mu podsuwała pamięć.

— A z Bielowem wtedy składnie wyszło. Pamiętasz? Gdybyś nie zdążył na czas, to być może, krucho by z nim było.

I dalej mówił w tym samym duchu. W każdym wydawałoby się drobnym fakcie przebiegał jakby mimochodem to ten, to inny szlachetny odruch w postępowaniu ucznia Fiodora Kalinkina. Majster mówił bez pośpiechu, a w piersi Fiodora coraz bardziej rozlewało się i umacniało uczucie szacunku dla samego siebie — najwielniejsza gwarancja moralnego wzrostu.

Odprowadzając Fiodora na przystanek tramwajowy Leontij Sebastianowicz nakazywał:

— Przyjdź koniecznie, Fiedia. Pomyślimy, jak urządzić twoją matkę i siostrę. Aloszę Bielowa być może przeniosą do innego pokoju, a ty ściągniesz swoich tutaj. Siostra, powiadasz, kończy dziesiąt klasę? Niech wstąpi na wyższą uczel-

nię. Razem wam będzie poręczniej się uczyć. A matka będzie przy was. Pieniądzy zarabiasz dosyć... A więc przyjdź bracie w sobotę! Przemyslimy dokładniej wszystko, jak i co.

Aleksy Bielow czekając na Fiodora siedział na łóżku i objawszy głowę rękami kiwał się z boku na bok. Zobaczywszy wchodzącego towarzysza, skoczył na nogi, uderzył się pięścią w piersi i powiedział zrozpaczony:

— Fiedia! Jestem ostatnim niegodziwcem. Wypaplałem po pijanemu. Możesz mnie zbici. Masz pełne prawo. Ale dlaczegoż oni?

— Zaczekaj! Stój! — przerwał mu ostro Fiodor. — To wszystko — próżne słowa. Kto „oni“?

/ Co „oni“? Nie o nich chodzi. — I naśladując mimo woli głos i ruchy Leontija Sebastianowicza, zczasumował: — Ach, Aloszka. Nie wolno bracie, tak żyć dłużej. Nie godzi się.

*

Rozmyślając nad tym wydarzeniem zadajemy sobie mimo woli pytanie: Dlaczego Fiodor Kalinkin w najcięższej być może chwili swego dziesiętnastoletniego życia nie skierował swych

kroków do domu sekretarza komitetu organizacji komsomolskiej lub jakiegokolwiek innego członka komitetu? Wszak oni — jak się wyraził Fiodor — to „prawi chłopci“, rzetelni, rozumni, troszczą się o wspólną sprawę, poświęcają wiele czasu i sił, aby towarzyszom pomóc pozbyć się niedociągnięć i wad. I dla niego — Fiodora — pragną dobra. I on o tym wie. Wszystko to prawda.

A mimo wszystko trudno, i być może niemożliwością jest wyobrazić sobie, aby Fiodor Kalinkin — „Fiedka - ataman“ — wyplakał się tu, na posiedzeniu komitetu, rzec można — na piersi swoich towarzyszy, aby z taką szczerością i żarliwością otworzył przed nimi swo-



ją duszę tak, jak to uczynił wobec swego nauczyciela — majstra. Co jest tego przyczyną?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Ogólnie biorąc wydaje się, że można na nie odpowiedzieć w następujący sposób: Jest rzeczą oczywistą, że niektórzy działacze komsomolscy nie potrafią podejść do człowieka w ten sposób, aby otworzył on przed nimi swoją duszę do końca — ze wszystkim, co jest w niej dobre i złe.

Nie potrafią oni tego uczynić z wielu przyczyn. Jedną z głównych przyczyn polega na tym, że działacze komsomolskich w niedostatecznym stopniu uczą się sztuki wychowywania i samowychowywania.

Weźmy następujący przykład. Na zebraniu rekomenduje się komsomolca na objęcie przezeń kierowniczej pracy wśród młodzieży. Mówcy charakteryzują towarzysza: wytrwały, pryncypialny, ma silną wolę, jest pełen inicjatywy, pod względem politycznym w pełni przygotowany. I od razu przytacza się fakty potwierdzające słuszność dawanej charakterystyki. Wszystko, co się mówi na tym zebraniu, przeznaczone jest nie tylko dla jego uczestników, lecz także dla samego kandydata, aby wskazać mu drogę dalszego rozwoju w tym kierunku.

Jest rzeczą oczywistą, że takie zalety — to już wiele. Ale to jeszcze nie wszystko! Zwłaszcza dla działacza, któremu powierza się wychowanie młodzieży. Jeśli z cechami kierownika pracy masowej i organizatora nie są organicznie związane wysokie zalety duchowe, to nie otrzyma się pełnowartościowego kierownika młodzieży.

O nich zaś, o tych zaletach duchowych, na wspomnianym zebraniu, które miało ogromne znaczenie wychowawcze dla początkującego kierownika młodzieżowego, nikt nawet nie wspomniął. Nie przytoczono ani jednego przykładu świadczącego o czułości, serdeczności i życzliwości tego towarzysza, o tym, czy jest on zdolny cieszyć się wspólnymi radościami i martwić się wspólnymi smutkami, o jego bezinteresowności, wielkoduszności i skromności. Nikt nie podpowiedział mu, że trzeba w sobie przede wszystkim rozwijać zdolność zrozumienia wszelkich odruchów duszy ludzkiej. Nie posiadając zaś takiej zdolności jakimże on może być wychowawcą?!

Zrozumiałe jest, że nie daje się tego osiągnąć od razu. Jednakże do kierowniczej pracy wysuwa się ludzi przodujących pod każdym względem, najbardziej wszechstronnie rozwiniętych, od których młodzież ma prawo oczekiwać i żądać, aby nieustannie uczyli się troskliwie podchodzić do każdego człowieka. Nie wywlekano by wówczas poszczególnych faktów, jak to się działo z Fiodorem Kalinkinem, lecz brano pod uwagę całokształt charakteru człowieka, z całym kompleksem jego przeżyć oraz okoliczności, które je zrodziły, by w ten sposób pomóc towarzyszowi stanąć mocno na nogach, opierając się nie na gradacji komsomolskich kar organizacyjnych, lecz na własnych siłach Fiodora, na wszystkim, co jest w nim najlepsze.

Gdyby na przykład sekretarz komitetu organizacji komsomolskiej — pomny tego, że istniały dotąd, — jeśli tak rzecz można, pewne potknięcia w postępowaniu Fiodora — wezwał go do siebie i zaczął z nim rozmowę nie od pijaństwa, nie od łażikowania, lecz od śmierci ojca, od zdrowia matki i dalszych losów jego rodziny, to od razu przed nim — sekretarzem — ujawniłaby się prawda: czy człowiek ten stacza się w dół, czy też podnosi się. ...Potem zaś, na posiedzeniu komitetu można by było dać „burę“ — i za łażikowanie, i za pijaństwo, i za kłamstwo. Lecz „bura“ ta trafiałaby na podatny grunt, nie wywołałaby ani goryczy, ani poczucia krzywdy, lecz głęboko zapadłaby w serce, które zaznało już szczerego koleżeńskiego współczucia... Być może, że niepotrzebne byłoby wówczas nawet posiedzenie komitetu!

Lecz komitet organizacji komsomolskiej przywykł już do wychowywania ludzi w myśl ustalonego schematu. Wykroczenie — rozważenie sprawy — kara. A przecież życie nie układa się według schematów. Człowiek — to cały skomplikowany świat, podobny a jednak nie podobny jeden do drugiego, wymagający specjalnego do siebie podejścia w każdym poszczególnym wypadku. A tutaj stało się tak: W myśl ustalonego schematu wszystko było słuszne, a w istocie rzeczy — błędne. Działacze komsomolscy nie zrozumieli, że w danym wypadku ze swoim „rozpatrzeniem sprawy“ po prostu spóźnili się, że obecnie ukaranie Fiodora wcale nie było potrzebne, że stoi przed nimi czło-

wiek nie wczorajszego lecz jutrzejszego dnia, że pijaństwo i awantury — chociaż to było przed trzema dniami — są dziś dla niego kartą jego przeszłości, że ostatecznie wydarzenia w jego życiu osobistym wywołały psychiczny „wybuch“, jak mówił Makarenko, i pomogły w narodzeniu się nowej psychicznej jakości.

Nasuwa się pytanie: co są warte słuszne przemówienia i słuszne uchwały w sprawie ukarania za wykroczenie, jeśli uchwały te — to ślepy wystrzał, jeśli omawianie wykroczeń nie zbliża, lecz rozdziela ludzi?

Przytoczymy jeszcze jeden przykład wskazujący, jakimi sokami żywione są i podtrzymywane niekiedy przesady, rozdzielające ludzi i zamykające dostęp do serca człowieka.

Inżynier z podmoskiewskich zakładów, ojciec ucznia dziewiątej klasy Michała Zotowa, przyszedł pewnego razu do szkoły. Zwrócił się do wychowawczyni klasy, młodej nauczycielki:

— Nino Aleksandrowno, proszę was bardzo, pozwólcie, by Miszka jutro nie przyszedł do szkoły.

I tu inżynier Zotow zaczął opowiadać:

— W naszej rodzinie zachowuje się tradycja... w rocznice jubileuszowe szczególnie szanowanych krewnych, żywych i zmarłych, cała rodzina — kto oczywiście ma możliwość — zbiera się na wspólny obiad. Jutro upływa setna rocznica urodzin mojej matki. Ma ona czternaście córek i jednego syna — mnie, dwadzieścia dziewięć wnuczek i jednego wnuka — jest nim mój Misza. No i... zjechało i przyleciało nas tym razem do Moskwy, do mojej starszej siostry — trzydzieści siedem osób. Babka kategorycznie żąda, aby był również Misza... A Misza... odnosi się z wielkim pietyzmem do swojej babuni. Jest on przekonany, że wychowując piętnaścioro dzieci i w dodatku w tej wielkiej

biedzie, o której wielokrotnie mówiliśmy mu, babcia jego dokonała bohaterskiego czynu...

Tak opowiadał inżynier Zotow.

A coż młoda nauczycielka? Jakie myśli powstawały jej w tej chwili w głowie?

Czy zastanowiła się ona może o przyczynach niezupełnie normalnych zjawisk w naszym życiu społecznym? Dlaczego na przykład tak się dzieje... Towarzyszowi urodził się pierworodny syn. Inny towarzysz otrzymał order. Trzeci — został awansowany. Nadarzy się sposobność —

to skłamy im życzenia, a nie nadarzy się — to nie czynimy nawet najmniejszego wysiłku, aby upamiętnić wydarzenie w życiu towarzysza chociażby dwoma, trzema słowami lub kartką pocztową. I tak nam się to wydaje nieważne, „drugorzędne“ w życiu, że za takie „drobności“ nie obrazamy się już wzajemnie na siebie. Dlaczegoż to? Dlatego, że od dzieciństwa jesteśmy na to nieczuli. Rodzina nie nauczyła nas tego. W rodzinie nie było takich tradycji.

Być może, słuchając ojca Zotowa Nina Aleksandrowna pomyślała: wszak wszystkie te „drobności“ nie tylko upiększają życie, czynią je przyjemniejsze, bardziej serdeczne i zgodne, lecz kształtują także charakter człowieka, wyrabiając szacunek dla starszych i wzajemny wśród członków rodziny, staż też szacunek ten przechodzi do życia społecznego — trzeba będzie pomówić o tym z uczniami, z rodzicami...

Niestety, żadna z tych myśli nie powstała w głowie młodej nauczycielki. Wysłuchawszy inżyniera Zotowa, Nina Aleksandrowna uśmiechnęła się pobłaźliwie:

— No, wiecie... wypadek, oczywiście, wyjątkowy, lecz to jest takie starcomodne! I w ogóle... tradycje rodzinne — to takie niewspółczesne.



Niekiedy rozkładamy ręce; skąd biorą się u nas ludzie nieczuli, biurokraci, bezduszni urzędnicy? Co rodzi ich w naszym społeczeństwie, zbudowanym na zasadach socjalistycznego humanizmu?

Wyobraźmy sobie człowieka, który w pewnych okolicznościach, dzień za dniem, rok za rokiem nasiąka przesadami tego typu, o których mowa wyżej i twierdzi z całym przekonaniem, że wszelkiego rodzaju porywy duchowe — to „niewspółczesne“, nonsens, sentymenty, przecież nasz wiek jest wiekiem praktycznym, a nie wiekiem sentymentów, przede wszystkim — praca. W miarę upływu lat, takie przeświadczenie staje się drugą naturą. Pod pojęciem pracy zaczyna on rozumieć wszystko pozostałe — oprócz czulego, troskliwego stosunku do człowieka. A ponieważ wszystko „pozostałe“ rzuca się łatwiej w oczy, przeto człowiek ów, ciesząc się nadal sławą prawego człowieka, posuwa się niejednokrotnie z powodzeniem po drabinie służbowej i ze skromnego pokoju komitetu podstawowej organizacji Komsomołu dociera stopniowo do dużego gabinetu w aparacie kierowniczym.

Zajrzyjmy do niego na chwilę.

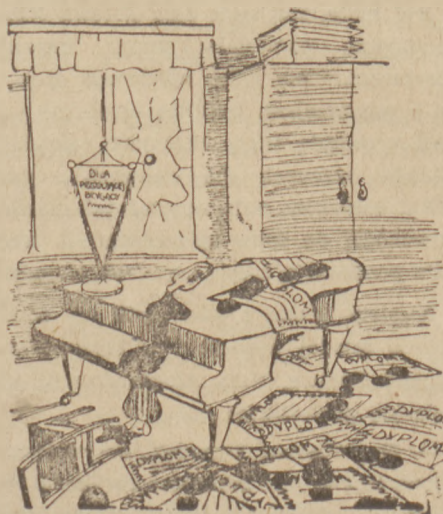
Oto sekretarz podaje mu list od zwierzchnika. Momentalnie naciska on wszystkie guziki, ener-

gicznie zatrząskują się drzwi, zbiegają się wszyscy potrzebni ludzie, stukają maszyny do pisania. Odpowiedź do zwierzchnika została sporządzona w myśl wszelkich zasad sztuki kancelaryjnej. Sprawa jest sprawą.

Lesz oto podano mu wasz list — zwykły ludzki list szeregowego budowniczego komunizmu, w którym poruszenie nurtujące was zagadnienia. Biurokrata jest spokojny. Ręka jego nie wyciąga się do guzików. Na twarzy jego widać niezadowolony. Wszak list wasz — to konflikt. Tam, gdzie konflikt — biją żywe ludzkie serca. A dla biurokraty wszystko to są „sentymenty“. To przeszkadza człowiekowi praktycznemu! Zamaszysty krecha czerwonego ołówka na waszym liście od rogu do rogu wzdłuż przekątnej... List skierowano do kogoś z poleceniem „zaangażowania się“. On sam do listu więcej nie wróci.

Nie wróci, jeżeli oczywiście... Tak, to zrozumiałe. Nadejdzie chwila — i to nadejdzie nieuchronnie — gdy biurokracie przypomną, że w naszym socjalistycznym kraju pracę wykonuje się nie dla pracy, lecz służy ona ludziom. Wszystko u nas robi się w imię człowieka!

(Przekład z nru 50/1954 „Komsomolskiej Prawdy“)
Tłumaczył H. Ch.



Nieporządk!... Nieporządk!...

Myślicie z pewnością, Drodzy Czytelnicy, że rysunek obok to fantazja naszego rysownika rozgoryczonego tym, że nie dostał dotąd dyplomu uznania za swe malowidła...?

Skądże! To wierne odbicie smutnej rzeczywistości w jednym z pokoi ZP ZMP w Gorzowie, gdzie nie wręczone dyplomy i proporzyski napróżno wzdychają i czekają na zasłużonych.

O kierowaniu zebraniem komsomolskimi

G. Michajłow

Sekretarz Komitetu Obwodowego WLKZM
w Kujbyszewie

KOMSOMOL uczy się od Partii wykorzystywania zebrania jako ważnego środka komunistycznego wychowania młodzieży. W życiu organizacji komsomolskich zebranie odgrywa ogromną rolę. Kształtuje ono u członków WLKZM wysoką świadomość, zdyscyplinowanie, pryncypialność, umiejętność wiązania swojej pracy z zadaniami ogólnopartijnymi. Na zebraniach komsomolcy zaznajamiają się z ważniejszymi uchwałami Partii i rządu, omawiają zagadnienia pracy i życia organizacji, ustalają i wytyczają najbliższe zadania, nakreślają plan pracy, kontrolują wykonanie zadań itp.

Aby zebrania komsomolskie stały się prawdziwą szkołą wychowania, powinny one odbywać się regularnie, przy współudziale wszystkich komsomolców i szerokiej rzeszy młodzieży niezorganizowanej. Komitety Komsomolu starają się o to, by zebrania komsomolskie były upragnionym miejscem spotkań komsomolców i niezorganizowanych, aby rzeczowo omawiano na nich zagadnienia, odzwierciedlające interesy i potrzeby młodzieży, aby zebrania były interesujące, żywe i porywające. Jednakże do tej pory w niektórych organizacjach zebrania są źle przygotowywane, odbywają się nieregularnie, są nieinteresujące. W rezultacie młodzież niezorganizowana a nawet komsomolcy uczęszczają na nie bardzo niechętnie. Komitetom komsomolskim nie wolno pogodzić się z tym stanem rzeczy. Ich obowiązkiem jest — znacznie zwiększyć rolę zebrania w całokształcie życia i pracy organizacji komsomolskich.

Do niedawna na jednym z prawobrzeżnych odcinków budowlanych Kujbyszewskiej Hydroelektrocentracji zebrania komsomolskie cechowała słaba aktywność i zła frekwencja. Siłą rzeczy takie zebrania dawały małe korzyści. Komitet Komsomolu zdecydowanie zmienił metody przygotowania i przeprowadzania zebrania, zaczął wciągać członków organizacji do aktywnego udziału w nakreślaniu porządku dziennego, w przygotowaniu zebrania i staranniej wybierał

prelegentów. Na jednym z zebrania było omawiane zagadnienie: „Wychowanie młodzieży w duchu przyjaźni, koleżeństwa i kolektywności.” Komitet już wcześniej opracował plan przygotowania zebrania. Młodsi robotnicy zostali dokładnie i w porę powiadomieni o tym zebraniu. Komsomolcy — agitatorzy, organizatorzy grupowi przeprowadzili na poszczególnych odcinkach pracy czytanie fragmentów z literatury pięknej oraz organizowali dyskusje o przyjaźni, koleżeństwie i kolektywności.

Na zebraniu wygłosiła referat kierowniczka grupy lektorskiej Komitetu Obwodowego WLKZM tow. Miedwiediewa. Aby referat był przystępny, prosty i obrazowy, tow. Miedwiediewa spędziła kilka dni na terenie organizacji. Zobaczyła, jak silna komsomolska przyjaźń pomaga dziewczętom i chłopcom w pokonywaniu trudności, w walce o osiągnięcia w pracy i nauce. Tow. Miedwiediewa podpatrzyła, jak w grupach komsomolskich na odcinkach produkcyjnych kształtuje się i rozwija u młodzieży poczucie kolektywizmu. Ta obserwacja pozwoliła jej podać w referacie przykłady z życia budowy, które były bliskie i zrozumiałe dla młodych robotników. Zebranie było bardzo żywe, prowadzone z tzw. komsomolskim ogniem. Obecnie zebrania w tej organizacji są z reguły interesujące i żywe.

Przykład ten świadczy o tym, że siła wychowawczego wpływu zebrania zależy w dużym stopniu od porządku obrad. Porządek zebrania powinien jak najpełniej uwzględniać nurtujące młodzież problemy, winien wzbogacać jej wewnętrzny świat. Ostatnio, na komsomolskich zebraniach oddziału mechanicznego fabryki, omawiano następujące tematy: „O zadaniach organizacji komsomolskiej w związku z uchwałami XIX Zjazdu Partii”, „O stanie pracy wychowawczej wśród komsomolców i młodzieży niezorganizowanej”, „Komsomolcy i młodzież niezorganizowana w pierwszych szeregach współzawodnictwa socjalistycznego”, „Strzeż honoru

już od młodych lat“, „Książka — najlepszy przyjaciel młodzieży“, „O socjalistycznej dyscyplinie pracy“, „O organizacji pracy i płacy młodego robotnika“ oraz „Komsomolcy zwiększajcie czujność rewolucyjną“.

Jak zrodziły się te zagadnienia? Sekretarz oddziałowej egzekutywy WLKZM przy ustalaniu porządku dziennego zwykle radzi się członków egzekutywy, organizatorów grup komsomolskich, komsomolców i młodych stachanowców oddziału. Sekretarz uwzględnia ich propozycje i w końcu każdego miesiąca stawia na zebraniu egzekutywy sprawę porządku dziennego kolejnego zebrania. Aktywiści uważają za swój obowiązek porozumienie się z sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej, od którego otrzymują cenne uwagi i wytyczne. Komitety obwodowe i komitety rejonowe WLKZM uczą aktywistów komsomolskich prawidłowego określania głównego kierunku w pracy podstawowych organizacji, na najbliższy okres, uczą ich wybierania najważniejszych zagadnień do omawiania na zebraniach. Rozpatrywanie tych zagadnień pomaga organizacjom komsomolskim w jednoczeniu młodzieży, w mobilizowaniu jej do walki z niedociągnięciami, uczy pokonywania trudności. Życie żąda od każdej komsomolskiej organizacji, by stawiała przed sobą określone konkretne zadania i walczyła o ich pomyślne wykonanie. Kierownicze organy komsomolskie winny zawsze wiedzieć, nad czym pracuje poszczególna organizacja. I nie tylko wiedzieć nad czym pracuje, ale i praktycznie pomagać organizacjom, w porę zwracać uwagę komitetom Komsomolu na niedociągnięcia, szeroko rozpoznać wszystko co cenne i przodujące. Komitet obwodowy i komitety rejonowe starają się o to, by porządek dzienny zebrań komsomolskich każdej organizacji jak najpełniej odzwierciedlał główne zagadnienia pracy komsomolskiej w danym okresie.

Porządek zebrań komsomolskich jest niekiedy wciąż jeszcze ubogi, mało wartościowy i jednostronny pod względem treści. Niejednokrotnie organizacje komsomolskie ograniczają się jedynie do omawiania spraw organizacyjnych lub produkcyjnych, kiedy indziej znów jedynie do zagadnień politycznych, albo pracy kulturalno-masowej. Komitety Komsomolu często nie umieją łączyć wszechstronnej pracy organizacji i wydatnić jej w porządku dziennym zebra-

Komitety Komsomolu winny stawiać na zebraniach nie tylko zagadnienia bieżącej pracy organizacji, ale również, zawczasu przewidziane, najogólniejsze i zasadnicze zagadnienia pracy i życia młodzieży. Celowym jest także, aby komitety rejonowe czasami podsuwały organizacjom komsomolskim tematy i zagadnienia, które należy obowiązkowo omówić na zebraniach. Przy tym konieczne jest, by komitety rejonowe udzielając rad, uwzględniały specyfikę i stan pracy w każdej z tych organizacji. Czasami komitety Komsomolu zapominają o tym. Na przykład po odbytym plenum, po zebraniu aktywu komsomolskiego — wszystkie organizacje otrzymują „rozkaz“ omówić uchwały plenum na zebraniach. Drugi przykład. Po jakiegokolwiek kampanii, komitet rejonowy proponuje wszystkim organizacjom przeprowadzić zebrania z okazji tej kampanii. Dając te wytyczne, komitet nie bierze pod uwagę tego, czy konieczne jest omówienie danego zagadnienia we wszystkich bez wyjątku organizacjach. W rezultacie często zdarza się, że komsomolska organizacja nie nadaje z omówieniem wszystkich „podpowiedzianych“ zagadnień, nie mówiąc już o tym, że nie ma możliwości omówienia własnych specyficznych zagadnień. Połowa zebrań w kolchozie im. Woroszyłowa, Mołotowskiego rejonu i dwie trzecie zebrań w jedenastym Zjednoczeniu Budowlanym miasta Kujbyszewa były przeprowadzone na tematy właśnie „z góry“ narzucone.

Obecnie komitet obwodowy i komitety rejonowe WLKZM starannie opracowują podsuwany przez siebie porządek dzienny zebrań. Biorą przy tym pod uwagę specyfikę i stan pracy w każdej oddzielnej organizacji oraz charakter rozpatrywanego na plenum lub na zebraniu aktywu zagadnienia.

Istotnym niedociągnięciem w doborze tematyki zebrań szeregu organizacji jest brak referatów, informacji o położeniu międzynarodowym, o życiu i walce młodzieży krajów kapitalistycznych, o działalności organizacji młodzieżowych w krajach demokracji ludowej. Do niedawna wiele komitetów Komsomolu uważało, że te tematy można i trzeba naświetlać tylko w odczytach i w referatach. Komitet obwodowy dąży obecnie do tego, aby tego rodzaju tematy były śmiało wykorzystywane na zebraniach. Przy tym młodzież może nie tylko wysłuchać refera-

tu, czy wykładu, ale może także wystąpić i wypowiedzieć swoje myśli.

Wśród niektórych aktywistów komsomolskich istnieje przekonanie, że trafny porządek dzienny decyduje o powodzeniu zebrania i dlatego można lekceważyć poważne przygotowanie się do niego. Życie pokazuje, że przekonanie to jest błędne. Komitet Komsomolu prawobrzeżnego Hydrotechnicznego rejonu postawił na zebraniu do omówienia to samo zagadnienie, które z powodzeniem było omawiane na komsomolskim zebraniu sąsiedniego rejonu budowlanego, zagadnienie: „Wychowanie młodzieży w duchu przyjaźni, koleżeństwa i kolektywności.” Jednak komitet ten źle przygotował się do zebrania. Prelegent nie wykorzystał przykładów z życia młodzieży rejonu, dawał jedynie ogólne tezy, mówił monotonicznie i nudnie. Referat nikogo nie zainteresował. Okazało się, że komsomolcy i młodzież niezorganizowana nie byli wciągnięci do przygotowania zebrania. W dyskusji wypowiedziało się tylko 4-ch ludzi, a i ci nie powiedzieli słowa o konkretnych faktach. Obojętny stosunek Komitetu Komsomolu do przygotowania zebrania doprowadził do tego, że żywe, bliskie młodzieży zagadnienie nie ukazało się na zebraniu w całej ostrości, nie wywołało gorącej dyskusji.

Obok słusznie ustalonego porządku dnia duże znaczenie ma także dobre przygotowanie zebrania. Konieczne jest, aby komsomolcy i młodzież niezorganizowana zawczasu znali termin zebrania, jego tematykę i referenta. To pozwoli każdemu komsomolcowi dobrze przygotować się do zebrania, do wystąpienia na nim ze swoimi uwagami i propozycjami.

Przygotowanie zebrania tak jak i wykonanie postanowień — to sprawa organizacji w całości i każdego członka poszczególnie.

Kiedyś na zebraniu organizacji komsomolskiej kolchozu im. Lenina, Mołotowskiego rejonu, było omawiane zagadnienie: „Jakim będzie nasz kolchoz po wprowadzeniu w życie Czernowskiego systemu nawadniania.” W przygotowaniu zebrania brało udział wielu młodych kolchoźników. Komsomolcy wykonali fotomontaż na temat: „Budowie komunizmu”. Wydali specjalny numer gazetki ściennej, namalowali plakaty i przeprowadzili w brygadach pogadanki z młodzieżą. Na zebraniu obecni byli budowniczo wie Czernowskiego systemu nawadniania. Zebranie było żywe i interesujące. W dyskusji głos zabrano

11-tu ludzi. Po tak wszechstronnym i rzeczowym omówieniu zagadnienia, młodzież wzięła aktywny udział w pracach przygotowawczych do budowy systemu nawadniającego. Młodzi kolchoźnicy zaczęli uczyć się uprawy kultur rolnych na nawodnionych glebach.

Wiadomo jakie znaczenie ma przygotowanie przemysłanej, pełnej treści i konkretnej uchwały zebrania. Czasami projekty uchwał w organizacjach są przygotowywane przez jednego — dwóch aktywistów. Najczęściej uchwały są rozwickle, abstrakcyjne. Brak w nich politycznej ostrości. Nie ma w nich ducha bojowego. Zdarza się także, że projekty uchwał są powtórzeniem dyrektyw nadrzędnych organów komsomolskich. Takie uchwały są automatycznie przyjmowane przez zebranie. Nie wywołują gorącej dyskusji. Po ich uchwaleniu komsomolcy rozchodzą się do domu nie zdając sobie sprawy, co należy czynić następnego dnia, aby je realizować. Jasnym więc jest, że podobne uchwały nie mogą służyć jako konkretny program działań organizacji.

W organizacjach podstawowych należy przyjmować uchwały nie długie, ale konkretne. Powinny one brzmieć ściśle i jasno. Czy konieczne jest przyjmowanie uchwał na wszystkich zebraniach? Wydaje nam się, że niekonieczne. Jeżeli na zebraniach omawiane są na przykład zagadnienia o osiągnięciach nauki, techniki, literatury, sztuki, o działalności młodzieżowych organizacji w krajach Demokracji Ludowej itp, to w tych wypadkach nie ma potrzeby podejmowania uchwał. Wystarczy podsumowanie i uogólnienie referenta lub sekretarza organizacji.

W organizacjach komsomolskich często brak jest zgodnego poglądu na to, czy należy przed zebraniem przygotowywać projekty uchwał, czy też nie. Doświadczenie wielu organizacji wskazuje na to, że w trakcie zebrania trudno jest przygotować i przyjąć konkretną decyzję, trudno nie opuścić czegoś ważnego i potrzebnego. Doprowadza to często do konieczności poważnego uzupełnienia uchwały i powtórnego jej omawiania na następnym zebraniu. W rezultacie uchwała traci swoją ostrość. Oczywiście więc jest, że w większości wypadków celowe jest wcześniejsze przygotowanie projektów postanowień. Przy tym ważne jest, by w ich przygotowaniu brali udział ludzie, którzy głęboko poznali i przygotowali zagadnienia podane do dyskusji.

Zabierając głos na zebraniach dziewczęta i chłopcy wnoszą wiele konkretnych propozycji.

ale przy omawianiu projektu uchwały z tymi propozycjami ponownie nie występują i bardzo często pożyteczne propozycje nie znajdują żadnego odzwierciedlenia w uchwale zebrania. Obniża to aktywność młodzieży, przeszkadza rozwojowi krytyki niedociągnięć, zagłusza inicjatywę i samodzielność komsomolców. Trzeba, aby komitet Komsomolu przed wysunięciem projektu uchwały do omówienia przez zebranie, włączył

ważne, krytyczne uwagi i propozycje podane przez uczestników zebrania.

Niestuszne, a nawet szkodliwe jest specjalne przygotowywanie „mówców“, co praktykują do dziś niektóre komitety komsomolskie. To hamuje inicjatywę większości uczestników zebrania, czyni zebranie martwym, nie daje możliwości dziewczętom i chłopcom wypowiadania myśli, które ich nurtują.

*

Komsomolskie organizacje powinny w swojej pracy uwzględniać krytyczne uwagi wypowiadane na zebraniach przez młodzież. Komitet obwodowy i wiele rejonowych komitetów Komsomolu stanowczo i wytrwale żądają od komitetów podstawowych organizacji komsomolskich, aby żadna krytyczna uwaga nie została pominięta, aby reagowano na nie szybko i operatywnie oraz znajdowano środki w celu usunięcia wskazanych przez komsomolców braków. Oslągnięliśmy już to, że w wielu organizacjach w trakcie zebrania sekretarz i członkowie komitetu WLKZM zapisują krytyczne wystąpienia i propozycje dziewcząt i chłopców. Po zebraniu komitety Komsomolu przeprowadzają krótkie narady, na których określa się kto, co i w jakim terminie musi wykonać, aby zrealizować wniosek uczestników zebrania. Raz czy dwa w miesiącu na zebraniach komitetu omawia się rezultaty wykonania tych prac. Uczy to aktywistów komsomolskich poważnego i odpowiedzialnego stosunku do krytyki i pomaga w udoskonaleniu całokształtu pracy organizacji, wzmacnia aktywność komsomolców.

Na wyróżnienie zasługuje praca tych organizacji komsomolskich, w których komitety i oddziałowe egzekutywy WLKZM na kolejnych zebraniach informują komsomolców o tym, co zrobiono w odpowiedzi na ich krytyczne uwagi, wypowiedziane na ostatnim zebraniu. W większości komsomolskich organizacji stało się regułą na kolejnych zebraniach informowanie o realizowaniu wniosków poprzednich zebrań, w rezultacie czego wzrasta poczucie odpowiedzialności komitetów i egzekutywy.

Zwracamy specjalną uwagę komitetów Komsomolu na to, aby starały się o aktywne występowanie wszystkich komsomolców. Liczne organizacje już to osiągnęły. Sekretarz komsomol-

skiej organizacji mechanicznego oddziału Wagonowych Warsztatów Naprawczych stacji Kujbyszew, tow. Kasztanow walczy o to, aby każdy członek WLKZM brał aktywny udział w pracy zebrania. Rozmawia z tymi, którzy nie zabierają głosu, poznaje przyczyny bierności, radzi jak i o czym mógł opowiedzieć na zebraniu ten, czy inny komsomolec. Daje dziewczętom i chłopcom specjalne polecenia. Wszystko to pomaga rozwojowi aktywności młodzieży.

Do bezpośredniego udziału w zebraniach obowiązkowo należy przyciągnąć i młodzież niezorganizowaną w Komsomole. Niestety liczne organizacje komsomolskie mało się o to troszczą. Dodać należy, że w niektórych organizacjach nie przeżyła się jeszcze praktyka prowadzenia tylko zebrań zamkniętych. W jednej z fabryk przeprowadzono jedenaście zebrań i wszystkie były zamknięte. W komsomolskich organizacjach Jednostego Zjednoczenia Budowlanego zebrania oficjalne nie są zamknięte, lecz nie zaprasza się na nie niezorganizowanych. Taka praktyka stanowczo nie służy sprawie umocnienia więzi między komsomolcami a młodzieżą niezorganizowaną. Na komsomolskich zebraniach omawia się najistotniejsze zagadnienia pracy, nauki, bytu całej młodzieży. Dlatego konieczne jest, aby w większości zebrania były otwarte, żeby w nich brała udział cała młodzież. Zebrania zamknięte należy przeprowadzać tylko wyjątkowo.

W praktyce przeprowadzania zebrań komsomolskich duże znaczenie ma organizacja i kontrola wykonywania przyjętych uchwał. W niektórych organizacjach kilkakrotnie omawia się wciąż te same zagadnienia i każdorazowo są podejmowane uchwały. Nie wpływają one jednak na zmianę sytuacji. Przyczyna jest prosta — komitety Komsomolu źle organizują praktyczne wykonanie tych uchwał. Jeżeli nie prowadzi się

stałej pracy organizatorskiej i wyjaśniającej w oddziałach i grupach, to przyjęte postanowienie nie przynosi pożądanego rezultatu, nie wpływa na zlikwidowanie niedociągnięć.

Komitet Komsomołu Natalińskiej MTS na czterech, z pięciu przeprowadzonych w ostatnim czasie zebrań, omawiał sprawę kolportażu gazety „Wołżskij komsomolec” w różnych wariantach: o zaabonowaniu gazety, o rozwoju prenumeraty, o niedostatecznej prenumeracie itp. Ale dyskusje te nie były poparte żadną pracą organizatorską. I sprawa wzrostu prenumeraty wcale się nie poprawiała.

Komsomolska organizacja fabryki kabli dawniej co miesiąc omawiała na zebraniach zagadnienie składek członkowskich, ale sprawa nie polepszała się dlatego, że po przyjęciu uchwały nie dbano o jej wykonanie. Komitetowi Komsomołu wytłumiono ten błąd. Wyciągając wnioski komitet Komsomołu przy pomocy egzekutyw organizacji oddziałowych zaczął wytrwale wyjaśniać komsomolcom wymagania Statutu WLKZM, aby regularnie opłacać składki członkowskie i przeprowadził dużą pracę organizatorską. Obecnie komsomolcy tej organizacji w porę opłacają składki członkowskie.

Słusznie postępuje komitet WLKZM jednego z prawobrzeżnych rejonów budowlanych Kujbyszewskiej Hydroelektrostaacji, który po każdym zebraniu układa plan, przewidujący komu i jakie dać zadanie, jak zorganizować pracę, z kim się spotkać, co i kiedy kontrolować itd. W oddziałowych organizacjach przeprowadza się narady z organizatorami grup komsomolskich i komsomolcami, mającymi zadania związane z poszczególnymi punktami uchwały. Następnie komitet nieustannie kontroluje przebieg realizacji planu.

W celu pogłębienia bezpośredniego wpływu na praktykę przeprowadzania zebrań w podstawowych organizacjach przez komitety rejonowe i miejskie Komsomołu, komitet obwodowy WLKZM przeprowadził seminarium na temat: „Praktyka komsomolskich organizacji.” Na jednym z zajęć gruntownie i głęboko zanalizowano zagadnienie zebrań w podstawowych organizacjach komsomolskich. Pozwala to pracownikom komitetu obwodowego Komsomołu bardziej umiejętnie uogólniać doświadczenie w przygotowaniu i prowadzeniu zebrań. Pomaga to w okazywaniu pomocy, w ujawnianiu i usu-

waniu niedociągnięć w działalności miejscowych organizacji komsomolskich. Obwodowy komitet Komsomołu stara się nauczyć pracowników rejonowych komitetów Komsomołu i aktywistów komsomolskich umiejętności dokładnego analizowania wszystkich zasadniczych zagadnień związanych z poprowadzeniem zebrań. Dużą pomocą w tym były przeprowadzone w roku bieżącym przez komitet Obwodowy Komsomołu seminaria pierwszych i drugich sekretarzy i kierowników wydziałów organizacyjnych komitetów rejonowych oraz sekretarzy komitetów Komsomołu w technikach.

W tych samych celach są szeroko wykorzystywane narady z różnymi grupami aktywistów komsomolskiego przy obwodowym komitecie oraz przy rejonowych i miejskich komitetach komsomolskich. Na naradzie sekretarzy komitetów Komsomołu zakładów przemysłowych obwodu przywódcy młodzieży wymieniali się doświadczeniem w pracy swoich komsomolskich organizacji. Tow. Zarow opowiedział o stylu pracy komitetów Komsomołu. Towarzysze: Pastuchow i Czernyszew — mówili o praktyce przygotowania i przeprowadzania komsomolskich zebrań. Doświadczeniem z przeprowadzania oddziałowych zebrań komsomolskich podzielił się tow. Niejewin. Sekretarz Komitetu WLKZM Syzrańskiej Fabryki Kombajnów tow. Paniuszkin mówiąc o reorganizacji pracy komitetu Komsomołu w dziedzinie reagowania na krytyczne uwagi komsomolców wypowiediane na zebraniach, wysunął szereg interesujących propozycji.

Przygotowanie i przeprowadzenie zebrań komsomolskich, ich poziom i treść zależy przede wszystkim od doświadczenia, wiedzy i pomyślności sekretarzy i członków komitetów podstawowych organizacji komsomolskich. Dlatego bardzo ważne jest systematyczne szkolenie, rozszerzanie jego praktycznej wiedzy...

...Komitet Obwodowy Komsomołu strasze wszelkie środki, aby zwiększyć poczucie odpowiedzialności komitetów miejskich, rejonowych i komitetów organizacji podstawowych za podniesienie poziomu ideowego i organizacyjnego zebrań komsomolskich, aby przekształcić każde zebranie w rzeczywistą szkołę wychowania młodych budowniczych komunizmu.

(Przekład z n-ru 6/53 „Molodoj Komunist”)

Tłum. Liliana Zylbertal



INDOCHINY

W dalekich Indochinach toczy się wojna. Narody Indochin walczą o swoją wolność. Trwa uporczywa i nieustępliwa walka z francuskimi i amerykańskimi interwentami. Jesteśmy świadkami zachodzących w Azji dalszych ważnych przemian politycznych. Na konferencji

genewskiej toczą się obrady i jednym z zasadniczych punktów porządku dziennego jest sprawa przywrócenia pokoju w Indochinach. Aby zrozumieć i umieć ocenić w pełni zachodzące wydarzenia, trzeba bliżej zapoznać się z historią narodów Indochin i podłożem toczącej się wojny.

*

Indochiny to nazwa wielkiego półwyspu w południowej części Azji, oblanego wodami Południowo-Chińskiego morza. Od północy sąsiadują Indochiny z Chińską Republiką Ludową, a od zachodu z Indiami. W zachodniej części półwyspu znajduje się Tailand, w południowej — Malaje, a wschodnie i środkowe obszary — zajmują kraje Khmeru, Patet Lao i Wietnamu, czyli t. zw. Indochiny Francuskie. Nazwa ta pochodzi z wieku XIX, kiedy to kolonizatorzy francuscy podbili te trzy kraje i połączyli je w jedną kolonię pod nazwą Indochin Francuskich. W rzeczywistości, są to trzy różne kraje zarówno pod względem historycznym, kulturalnym jak i narodowościowym.

Największy wśród nich jest Wietnam. Kraj ten rozciąga się od leżącej na południu, gęsto zamieszkałej równiny delty rzeki Mekong, aż do znajdującej się na północy doliny Rzeki Czerwonej, poprzez nadmorskie pasma gór nad brzegiem morza Południowo-Chińskiego. Powierzchnia Wietnamu wynosi 330 tys. km. kw., to jest nieco więcej niż powierzchnia Polski. Ludność Wietnamu liczy 23 miliony.

Żyzna i płodna ziemia Wietnamu wydaje obfite zbiory ryżu, kukurydzy, kawy, herbaty, pieprzu, trzciny cukrowej, bawełny, juty oraz kauczuku. W tropikalnych i zajmujących poważne obszary lasach rosną wartościowe, znane ze swej trwałości, różne gatunki drzewa hebanowego i mahoniowego. Pasma górskie Wietnamu obfitują w bogate pokłady węgla, cynku, ołowiu, cyny, wolframu, manganu, żelaza i fos-

forytów. Bogata jest ziemia Wietnamu. Przemysł wietnamski, tak jak we wszystkich koloniach, był słabo rozwinięty. Podstawą gospodarki było rolnictwo, zresztą bardzo zacofane. Ryż, jako główny artykuł eksportowy całych Indochin, stanowił jedno z głównych źródeł zysków zaborców kolonialnych.

Patet Lao i Khmer — to kraje słabo zaludnione. Ludność Khmeru liczy około 4 milionów na przestrzeni 180 tys. km. kw., natomiast Patet Lao — tylko 1½ miliona na obszarze 240 tys. km. kw. Khmer — wielka niziną, leżąca wzdłuż rzeki Mekong, pokryta jest w większej części gęstym, tropikalnym lasem.

Patet Lao, sąsiadująca z zachodu z Tailandem, leży wśród pasm górskich, przechodząc na południu w nizinę wschodnich brzegów rzeki Mekong. Oba te kraje są słabo rozwinięte pod względem gospodarczym. Przemysł jest w początkach rozwoju. Przeważa zdecydowanie rolnictwo. Głównym produktem rolniczym jest ryż, następnie kukurydza, trzcina cukrowa, herbata, kawa i bawełna. Patet Lao obfituje w bogactwa naturalne jak miedź, cynk, ołów, żelazo i złoto.

Wietnam jest najbardziej rozwiniętym krajem Indochin, zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym. Początki państwowości Wietnamu sięgają około 3000 lat przed naszą erą. Jest to kraj o wysokiej, prastarej kulturze i bogatej przeszłości historycznej. Należy tu podkreślić fakt, iż przez długie lata nauka burżuazyjna szerzyła fałszywe poglądy i teorie o niskim, poziomie kultury ludów Indochin i ich niższość

ci rasowej. Te zakłamanie teorie miały służyć jako uzasadnienie zaborów kolonialnych i stosowanego przez kolonizatorów wyzysku i ograbiania krajów podbitych „w imię misji niesienia cywilizacji i postępu“. W rzeczywistości właśnie długoletnie zabory kolonialne, bezwzględny ucisk i system rabunkowy, stosowany przez zaborców, przyczyniły się w pierwszym rzędzie do upadku starych i żywych kultur.

Sąsiadując z potężnymi Chinami i Indiami, Wietnam ulegał często wpływow politycznym i kulturalnym tych krajów. Historię jego wypełnia uporczywa walka o niezależność. W wieku X przed naszą erą, Wietnam uwolniwszy się od wpływów chińskich stworzył niepodległe państwo, które przetrwało do wieku XIX. Ustrój państwa był feudalny. Nieograniczona władza spoczywała w rękach despotycznych i bogatych rodów. Długoletnie walki między feudalami spadały ciężarem na barki uciskanego chłopu. Nędzna i głód pchały wielokrotnie lud wietnamski do powstań i buntów.

Niezależny byt państwowy Wietnamu, Khmeru, i Patet Lao przetrwał do drugiej połowy wieku XIX, kiedy to na półwyspie pojawia się Francja. Zgodnie z utartym zwyczajem podbojów, stosowanym przez zaborcze państwa Europy, na półwyspie zjawiają się misjonarze — za nimi kupcy, aż wreszcie dla ochrony interesów handlowych — okręty wojenne i wojska. „Nawracanie na prawdziwą wiarę“, a potem opanowanie handlu i władzy — oto logiczny i nierozzerwany łańcuch działania kolonizatorów. Bunt ludu indochińskiego przeciw rodzimym feudalom był niebezpieczny również dla przyszłych zdobyw-

Khmer i Patet Lao, podobnie jak Wietnam, były państwami o równie starej kulturze i wielkiej tradycji historycznej. Świadczą o tym dobitnie, do dziś zachowane, zabytki starożytnego budownictwa i pomniki wspaniałej sztuki rodzimej (np. miasto Angkor Wat — stolica Khmeru z XII wieku, z licznymi, bogatymi zabytkami i dziełami sztuki budowniczej).

W ciągłych walkach przeciw wpływom potężnych sąsiadów — Chin i Indii — narody Khmer i Patet Lao, posiadając rozwinięte i odrębne kultury narodowe, stworzyły niezależne organizmy państwowe.

W wieku X Khmer przeżywał rozkwit swej potęgi i był silnym państwem, w skład którego wchodziły również niektóre prowincje Wietnamu i Tailandu.

Ustrój tych państw, podobnie jak Wietnamu, oparty był na feudalizmie. Ciągłe walki wewnętrzne osłabiły mocno te państwa i ich odporność zewnętrzną.

*

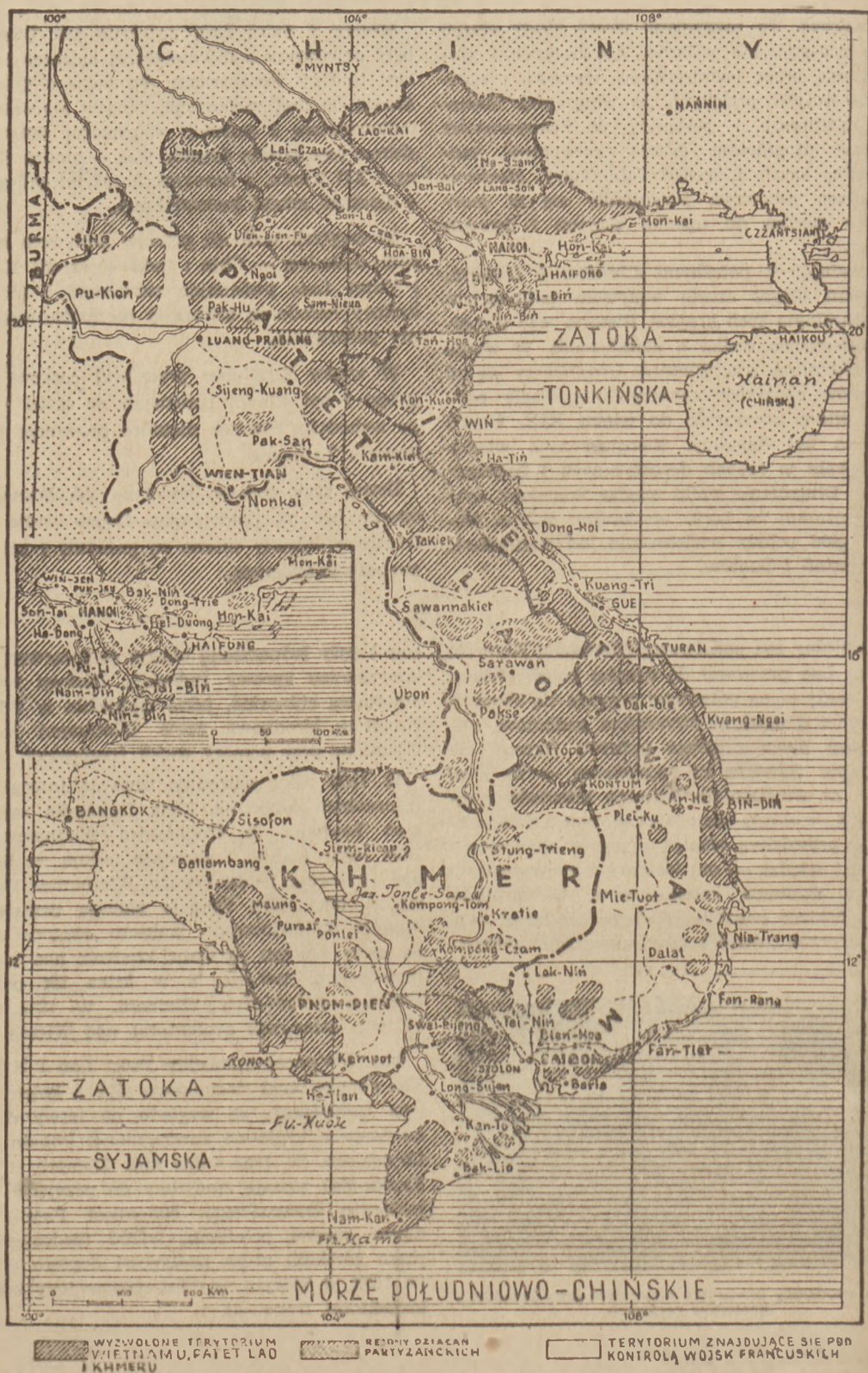
ców i były jednoczesną okazją do interwencji w wewnętrzne sprawy Indochin. Dlatego wielkie powstanie chłopskie, jakie wybuchło w 1774 w Annamie (środkowa część Wietnamu) zostało stłumione przy pomocy wojsk francuskich.

W 1863 roku następuje otwarta interwencja francuskich zaborców. Flota francuska zajmuje port Tourenne w środkowym Wietnamie. W 1850 roku wojska francuskie lądują w Saigonie — porcie południowego Wietnamu. Wreszcie w 1863 roku Francja zmusza panującego Nguyen do podpisania traktatu „saigońskiego“, na mocy którego uzyskuje kontrolę nad trzema prowincjami połudn., a w kilka lat później anektuje południowy Wietnam. W 1884 roku Francja ustanawia protektorat nad Wietnamem.

Los Wietnamu podzieliły Patet Lao i Khmer. Ten ostatni uległ stosunkowo szybko kolonizatorom francuskim, ze względu na łatwy dostęp do wnętrza kraju od strony morza Południowo-Chińskiego. W 1863 roku król Khmeru (t. zw. Kambodża) zostaje zmuszony do przyjęcia protektoratu francuskiego. Natomiast Patet Lao, dzięki swemu położeniu, wśród niedostępnych pasm górskich, ulega podbojowi dopiero w roku 1893, w którym to roku ustanowiony zostaje protektorat francuski.



Grupa młodzieży pracująca z zapalnym przy produkcji granatów ręcznych.



Tak więc Wietnam, Khmer i Patet Lao dostały się pod twarde i bezwzględne rządy kolonizatorów. W końcu XIX wieku Francja tworzy z tych trzech państw jednolity obszar, nadając mu nazwę Indochin Francuskich.

W celu zamaskowania reżimu przemocy, zachowano miejscowe monarchie pozbawione jednakże realnej władzy. Tak np. Annam do rewolucji 1945 roku oficjalnie nosił nazwę „cesarstwa“, ale stojący na jego czele „cesarz“ posiadał funkcje wyłącznie reprezentacyjne. Był on posłusznym wykonawcą polityki wysokiego rezydenta. Królewskie kliki w tych państwach chętnie wysługiwały się imperialistom. Kolonizatorzy nie tknęli majątków miejscowych feudałów i obszarników, którzy nadal mogli okrutnie wyzyskiwać chłopstwo. W ten sposób imperialiści uzyskali w górnych warstwach ludności pewne oparcie społeczne dla reżimu kolonialnego.

Indochiny Francuskie były w latach 1880 — 1940, źródłem wielkich dochodów francuskich towarzystw handlowych i banków. Eksploatację bogactw naturalnych prowadzono w sposób rabunkowy i bezwzględny. Jednocześnie celem utrzymania podbitych narodów w ciemnocie, administracja francuska prowadziła walkę ze starą kulturą narodową tych krajów oraz przysyłała narodowościowe waśnie i spory. Dość powiedzieć, iż 95% ludności tych krajów było analfabetami. Zupełny upadek szkolnictwa, rabunkowa gospodarka i długoletni wyzysk kolonialny zmieniły te kraje w zacofane pod każdym względem obszary, a ludności przyniosły nędzę i wyniszczenie.

W szczególnie ciężkim położeniu znajdowało się chłopstwo, które doznawało podwójnego ucisku, tak ze strony rodzimych feudałów jak i ze strony kolonizatorów. W tej sytuacji chłopci podnosili niejednokrotnie bunt i powstania. Nasilenie ruchów wyzwoleniczych i buntów przeciw podwójnym ciemiężycielom przypada na lata 1901 — 1910 i 1917.

Decydujący zwrot nastąpił po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i po powstaniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który zerwał z imperialistyczną polityką caratu i nawiązał stosunki z innymi krajami na zasadzie uznania ich wolności narodowej i niepodległości. Przyczyniło się to w wielkiej mierze do podniesienia ducha narodów, które prowadziły walkę o swoją wolność naro-



dową i niezawisłość. Walka wyzwolenicza Indochin przybiera na sile w latach 1925 — 1930, szczególnie pod wpływem działalności, powstałych w Wietnamie ugrupowań marksistowskich. Utworzona w 1930 roku KP Indochin przewodzi ruchom wyzwoleniczym.

Po upadku Francji w II wojnie światowej kolonizatorzy francuscy krok za krokiem oddają swe pozycje w Indochinach imperialistycznej Japonii, która w tym czasie prowadzi wojnę z Chinami i pragnie uzyskać możliwość zaatakowania Chin od południa, aby przyspieszyć w ten sposób podbój tego państwa.

W 1940 roku, na podstawie porozumienia z rządem Petaina, wojska japońskie wkraczają do Indochin. Ostateczne zagarnięcie Indochin przez Japonię następuje w początku 1945 roku. Wojska japońskie zajmują formalnie całe Indochiny, rozbrajając znajdujące się tam oddziały francuskie.

Okupacja japońska mocno daje się we znaki zagarniętym krajom. Eksploatacja Indochin osiąga niespotykane rozmiary. Przeciwno jakimkolwiek buntom stosuje się bardzo ostre represje.

W tych warunkach, 23. IX. 1940 roku Bats Son organizuje powstanie, skierowane przeciwko



Żołnierze Wietnamskiej Armii Ludowej poświęcają krótkie chwile odpoczynku nauce.

okupantom japońskim. Tegoż dnia powstaje lud w szeregu prowincji południowego Wietnamu. Ruchowi wyzwoleniczemu przewodzi partia komunistyczna, która zdelegalizowana, w trudnych warunkach prowadzi walkę narodu o wolność.

Podczas powstania w Cao Lanh wywieszono poraz pierwszy czerwony sztandar ze złotą gwiazdą. Sztandar ten jest obecnie flagą Demokratycznej Republiki Wietnamu.

19. V. 1941 roku zachodzi ważny moment w rozwoju toczącej się walki wyzwolenczej. Z inicjatywy partii komunistycznej utworzony zostaje Narodowy Front walki z okupantem. Front otrzymuje nazwę Ligi Niepodległościowej Wietnamu t. zw. Wietmin, skupiającej w swych szeregach klasę robotniczą, chłopstwo, inteligencję oraz odłamy postępowej burżuazji, a nawet katolickiego i buddyjskiego kleru. Motorem działalności Ligi jest partia komunistyczna.

Przewodniczącym Ligi zostaje wybrany Ho-Szi-Min. Jest to szczególna postać w historii walk wyzwoleniczych Wietnamu. Ho-Szi-Min i jego życie jest ucieleśnieniem nieustannej i twardej walki ludu wietnamskiego o wolność. Ho-Szi-Min, a właściwie Nguyen-Ai-Quoc, tak brzmi jego właściwe nazwisko, urodził się 15. V. 1890 roku w północnej części Annamu. Studia odbywał w Paryżu. W 1919 roku na konferencji wersalskiej występuje jako rzecznik narodu wietnamskiego z żądaniem niepodległości dla swego kraju. Na łamach „Le Paria” wydawanego przez siebie czasopisma, rozpowszechnia on słynne „oskarżenie francuskiego systemu kolonialnego”. Po powrocie do kraju bierze rozstrzygający udział w budowaniu Komunistycznej

Partii Indochin, która utworzona zostaje ostatecznie 6. I. 1933 roku na kongresie w Hongkong.

Działalność rewolucyjna Ho-Szi-Mina jest niebezpieczna dla kolonizatorów. Aresztowany przez władze angielskie przebywa rok w więzieniu. W 1940 roku wraca do kraju, by stanąć na czele wietnamskiego ruchu oporu.

Pod wpływem działalności Ligi wzrasta się walka narodu wietnamskiego z okupantem. 22. XII. 1944 roku powstaje Wyzwolenicza Armia Wietnamu. Wyzwolone przez nią obszary Wietnamu łączą się w całość. 16. VII. 1945 roku powstaje Komitet Powstańczy, który poleca Armii Ludowej przystąpienie do akcji w całym kraju i wzywa naród do powszechnego powstania.

W wyniku zwycięskich walk prawie cały kraj zostaje oswobodzony z pod okupacji japońskiej.

2. IX. 1945 roku Przewodniczący Tymczasowego Rządu Ho-Szi-Min proklamuje w Hanoi powstanie Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Tymczasowy Rząd przeprowadza demokratyczne wybory, w których olbrzymie zwycięstwo odnosi Front Narodowy. Na czele utworzonego w 1946 roku Rządu Jedności Narodowej staje Ho-Szi-Min.

Bohaterski przykład Wietnamu oddziaływa na sąsiednie kraje. W 1945 roku lud Patet Lao i Khmeru obala japońskie władze okupacyjne i ogłasza niepodległość swych krajów. W Khmer tworzy się Rząd Tymczasowy, a w Patet Lao — Tymczasowy Rząd Oporu.

Francja postawiona wobec faktu dokonanego — usamodzielnienia się narodów Indochin, nie zamierza tak łatwo zrezygnować ze swych zdobyczy kolonialnych. We wrześniu 1945 roku francuski korpus ekspedycyjny ląduje w Pnom Pien — stolicy Khmeru i w Saigonie. Napotkawszy jednak na poważny opór ze strony wojsk wietnamskich, nie czując się narazie na siłach, by zdławić ruch wyzwolenczy, rząd francuski zmuszony jest w podpisanym 6. III. 46 r. w Hanoi między obu rządami porozumieniu, uznać Demokratyczną Republikę Wietnamu jako wolne państwo, mające własny rząd, parlament, armię i finanse.

Rychło jednak Francja łamie porozumienie w Hanoi oraz podpisany rozejm i podejmuje akcję zbrojną, która przynosi oderwanie od Wietnamu południowej jego części, gdzie zostaje utworzony t. zw. Rząd Kochinchiny. Na północy

Wietnamu w ciężkich walkach francuski korpus ekspedycyjny zdobywa stolicę Wietnamu — Hanoi.

Na tych wydarzeniach kończą się sukcesy agresorów francuskich. Rok 1950 — to okres wzmożonych walk i obustronnych ofensyw. Armia ludowa Wietnamu przybiera na sile. Coraz liczniejsze oddziały partyzanckie przeprowadzają zwycięskie operacje na terenach kontrolowanych przez okupantów. Zapowiedzi dowódców francuskich, iż wojna zostanie zakończona w trzy tygodnie, okazują się czczymi przechwałkami. W 1951 roku w bitwie o Hao-Binh korpus ekspedycyjny ponosi wielką klęskę. Armia ludowa Wietnamu przechodzi do ofensywy i wyzwala szereg prowincji. Jednym z ostatnich bardzo poważnych sukcesów Armii Ludowej jest zdobycie twierdzy Dien-Bien-Fu w północnym Wietnamie, która miała być odskocznią dla przyszłej akcji wojsk francuskich i miała stanowić dywersję na zapleczu Armii Ludowej. Francja poniosła w tej operacji bardzo poważne straty materialne.

W obecnej chwili Wietnamska Armia Ludowa kontroluje 90% terytorium Wietnamu. Pod okupacją wojsk francuskich znajduje się delta Rzeki Czerwonej, obszary położone na południu Wietnamu z portem Saigon oraz wąski skrawek wybrzeża w środkowym Wietnamie.

Demokratyczna Republika Wietnamu została uznana przez Związek Radziecki oraz szereg krajów, które nawiązały z nią stosunki dyplomatyczne.

W walce o swe wyzwolenie narody Patet Lao i Khmeru nie pozostają w tyle za swym bratnim narodem wietnamskim. Uwolnione od okupantów obszary Patet Lao obejmują 100 tys. km kw. z milionem ludności tj. więcej niż połowę ludności tego kraju. W 9 prowincjach (na 10 istniejących) działają komitety ruchu oporu. Powołany do życia przez I-sze Zgromadzenie Narodowe, Jednolity Front Narodowy — Itsala Lao skupia wokół siebie wszystkie demokratyczne warstwy narodu. Na czele narodowego ruchu oporu stoi premier Soufanovong.

W Khmer, na wyzwolonych (jedna trzecia powierzchni całego kraju) przez armię wyzwolenczą terenach, Jednolity Front Narodowy grupuje pod sztandarem walki o wolność szeroki front demokratycznych sił narodu. Najwyższym orga-

nem władzy ludowej jest Narodowy Rząd Oporu, pod przewodnictwem Son-Ngok-Min.

Równolegle z akcją wojskową, prowadzoną na terenie Indochin, francuscy interwenci próbują wprowadzić rozłam wśród jednolitego frontu wyzwolenczego. Wyszukują sprzymierzeńców w kołach miejscowych feudalów i miejscowej burżuazji. W wyniku rozłamowej działalności utworzony został marionetkowy rząd z kolaboracjonistą Bao Daiem na czele. Ten był „cesarz“ Wietnamu, zdeponizowany po rewolucji wrześniowej 1945 roku uciekł do Hongkongu pod opiekę reakcyjnego rządu Chińskiego Czang-Kai-Szeka. Z usług Bao Daia korzystali okupanci japońscy. Powołany przez interwentów francuskich, tworzy rząd w oparciu o skrajnych reakcjonistów wietnamskich. Z tym sprzedajnym i zdemoralizowanym „władcą“, Francja zawiera układ o utworzeniu t. zw. „państwa stowarzyszonego“ Wietnamu i włączeniu go do Unii Francuskiej. Oznacza to, iż w okupowanej przez Francuzów części Wietnamu, stanowiącej 10% terytorium całego kraju, został faktycznie przywrócony reżim kolonialny.

Podobną politykę realizują interwenci francuscy w Khmer i Patet Lao. Idąc na pewne ustępstwa wobec miejscowych feudalów, Francja tworzy antyludowe reżimy i wiosną 1947 roku proklamuje na terenach okupowanych „monarchie konstytucyjne“ w ramach Unii Francuskiej, przy czym faktyczna władza spoczywa w rękach francuskich Wysokich Komisarzy. Marionetkowe reżimy, oparte o francuskie bagnety, nie mają żadnego poparcia w narodach Wietnamu, Khmeru i Patet Lao.



Chłopi wietnamscy dostarczają żywność oddziałom wojska ludowego.



Grupa partyzantów na zwładach.

Zaborcza wojna kolonialna w Indochinach drogo kosztuje Francję. Lud francuski ponosi olbrzymie ofiary. Wojna w Indochinach pochłonięła dotychczas blisko 340 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli. W zawrotnym tempie rosną koszty prowadzenia wojny. Jeden dzień interwencji kosztuje Francję 1 miliard franków. Za taką sumę można byłoby wybudować 1500 mieszkań lub 18 szkół średnich. Fundusze wydawane na wojnę w Indochinach w ciągu 5 dni wystarczyłyby na podniesienie płacy każdego robotnika i urzędnika państwowego we Francji o 5 tys. franków miesięcznie. Cały ciężar tych olbrzymich wydatków spada na barki podatnika francuskiego. Wzrasta opór mas ludowych, którym przewodzi KP Francji przeciw tej „brudnej wojnie”. Znałe są na całym świecie takie postaci jak Henri Martin i Raymond Dlen, którzy w walce o pokój, o położenie kresu zaborczej i niesprawiedliwej wojnie w Indochinach poświęcili wszystkie swe siły.

Narzuca się więc pytanie — dlaczego wbrew woli narodu, rząd francuski prowadził nadal w Indochinach tak kosztowną interwencję? Dlaczego rząd francuski nie podejmuje propozycji pokojowych, wielokrotnie składanych przez prezydenta Ho-Szi-Mina? Wojna w Indochinach prowadzona jest w imię interesów monopolistów francuskich i przede wszystkim pod naciskiem agresywnych kół amerykańskich. Zyski monopolistów francuskich, wynoszące w 1946 roku 300 milionów franków, osiągnęły w 1951 roku wy-

sokość 10 miliardów. Jednocześnie rośnie presja Stanów Zjednoczonych na Francję w kierunku kontynuowania interwencji w Indochinach. Stany Zjedn. już dość dawno wystąpiły na widownię wypadków w Indochinach. W 1946 roku rząd USA zawiadamia Francję o pełnym poparciu francuskich wysiłków utworzenia rządu marionetkowego Bao Daia. 30. I. 1950 roku Stany Zjedn. uznają marionetkowe rządy w Patet Lao, Khmer i Wietnamie. W tymże roku rząd USA otwarcie ingeruje w indochińskiej wojnie. Do portów Wietnamu, będących pod kontrolą francuskich okupantów, przybývają liczne transporty amerykańskiego materiału wojennego. Poczynając od 1950 roku aż do marca 1954 roku rząd USA wysłał do Indochin 360 samolotów bojowych, 390 okrętów wojennych, 1400 czołgów oraz 175 tys. karabinów i pistoletów maszynowych.

Stany Zjednoczone dalekie są jednak od udzielania bezinteresownej pomocy. Stany Zjedn. mają swoje własne plany zaborcze w stosunku do Indochin. Indochiny — to stawka wartej wielkiej gry. „Na północy Wietnamu znajduje się cyna, wolfram, cynk, mangan, węgiel, drzewo i ryż a na południu — kaczuk, herbata, pieprz, bydło, skóry. Kraj ten ma ogromne znaczenie strategiczne. Trzy wielkie porty Indochin są doskonałymi bazami...” oto co pisze „New York Times” w roku 1950. Sprawa jest jasna. Względy strategiczne... bazy... no i surowce — czyli zyski monopolistów amerykańskich. Ci ostatni postanowili wyprzeć z rynków Indochin monopolistów francuskich. Dla monopolu amerykańskich korzystne jest kontynuowanie a nawet rozszerzenie wojny w Indochinach. Strategia USA potrzebuje terytorium Indochin jako bazy wypadowej dla agresji przeciwko Chińskiej Republice Ludowej i do walki przeciw ruchom narodowo-wyzwoleńczym w całej południowo-wschodniej Azji. Dlatego — do Indochin płyną okręty wojenne, działa i samoloty, a niektórzy członkowie przedstawiciele amerykańskich kół agresywnych grożą bezpośrednią interwencją wojsk amerykańskich. Marionetkowe reżimy Bao Daia, Norodoma Sia Nuhs (Khmer) i Suwanna Fuma (Patet Lao) wykorzystwały szybko nowy układ sił politycznych i szybko zmieniły orientację profrancuską na proamerykańską. Bao Dai mając poparcie rządu jawnie dąży do wycofania się z Unii Francuskiej. Za kulisami rokowań o przyznanie marionetkowym reżimom „niezaw-

ści", kryje się walka między USA a Francją o kontrolę nad tymi krajami, o ostateczne wyrugowanie konkurencji francuskiej.

Na wyzwolonych obszarach Wietnamu, Patet Lao i Khmeru, mimo toczącej się obok wojny, mocno pulsuje życie i szybko budują się organizmy państwowe wolnych republik demokratycznych. Realizowane są demokratyczne i socjalne programy ludowych rządów, odrabiając w ten sposób wieloletnie zacofanie.

Najważniejszym zagadnieniem była sprawa ziemi. W okresie okupacji sytuacja chłopstwa, które stanowiło 90% ludności, była niezwykle ciężka. Ponad 50% chłopów nie posiadało ziemi, a z drugiej strony wielkie obszary były w rękach feudalów. Bezrolni użytkowali ziemię w formie dzierżawy, płacąc lichwiarskie czynsze. Rząd Wietnamu przeprowadza więc przede wszystkim reformę rolną. Ziemia należąca do japońskich i francuskich okupantów, a także grunty gminne zostają oddane bezrolnym. Przeprowadzona zostaje 25%, a potem 50% obniżka czynszów dzierżawnych. W drugim etapie reform przeprowadza się wykup ziemi obszarniczej i bezpłatny jej przydział chłopom.

Powstaje nowy przemysł, przede wszystkim tekstylny, papierniczy i zbrojeniowy. Produkcja zbrojeniowa wzrasta corocznie o 15 — 20%. Znaczne są osiągnięcia Demokratycznej Republiki Wietnamu na polu kultury i oświaty. Obowiązkowe i bezpłatne nauczanie w szkołach podstawowych przyniosło szybki spadek liczby analfabetów (z 95% na 15%).

Osiem lat istnienia Demokratycznej Republiki Wietnamu — to okres szybkiego rozwoju i przystępu na wszystkich polach. Następuje dalsza konsolidacja narodu. 3. III. 1951 roku dokonuje się połączenie 2 Zjednoczonych Frontów Wietnamu — Wietminu i Lienwietu (Wietnamska Liga Jedności Narodowej) w jeden Zjednoczony Front Narodowy Wietnamu. Liczy on 12 milionów członków t. j. połowę ludności kraju. W Kongresie, na którym utworzono Zjednoczony Front Narodowy wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, zarówno z terenów wyzwolonych jak i zajętych przez okupantów. Kongres uchwalił program wyzwolenia narodowego i utrwalenia władzy demokratycznej.

Motorem działania Zjednoczonego Frontu Wietnamu jest Partia Pracy — Lao Dong, utworzona 3. III. 1951 roku, oparta na ideologii mar-

ksistowsko-leninowskiej. Lao Dong jest kontynuatorką tradycji KP Indochin i liczy 700 tys. członków.

Walka wyzwolenicza Wietnamu, Khmeru i Patet Lao ze wspólnym francusko-amerykańskim wrogiem, skłoniła ruchy wyzwolenicze tych trzech krajów do zjednoczenia swych wysiłków. Zwołana w dniu 2. III. 1951 roku wspólna konferencja przedstawicieli trzech państw, podejmuje uchwałę, iż podstawowym zadaniem rewolucji jest wypędzenie z Indochin francuskich i amerykańskich interwentów oraz budowa trzech nowych państw. Konferencja postanowiła stworzyć sojusz pomiędzy narodami Wietnamu, Patet Lao i Khmeru w oparciu o zasadę dobrowolności, równości, wzajemnej pomocy i wzajemnego poszanowania suwerenności. Utworzono Komitet z udziałem przedstawicieli Zjednoczonych Frontów Narodowych trzech krajów.

Armie Ludowe, walczące o wyzwolenie swych narodów mają pełne oparcie w cywilnej ludności, która współdziała z nimi na każdym kroku, udzielając im wszechstronnej pomocy.

Młodzież Wietnamu, Khmeru i Patet Lao walczy w szeregach regularnych formacji wojskowych albo w partyzanckich oddziałach rozsiadanych po całym kraju.

Na równi z mężczyznami dzielą trudy wojenne indochińskie kobiety. Bohaterstwo, ich poświęcenie i ofiarność — to specjalna karta w historii walk wyzwoleniczych. Kobiety walczące na pierwszych liniach frontu, kobiety ratujące rannych, kobiety uciekające ze swymi maleńkimi dziećmi do oddziałów partyzanckich — oto codzienne obrazy z życia walczącego ludu.

(dokończenie na str. 64)



Żołnierze Wietnamskiej Armii Wyzwoleniczej na froncie.

„Tylko walka zdecyduje”

Jasiński Wiesław

SPOŚRÓD niezbyt wielu, trzeba przyznać, książek, których ambicją jest ukazanie żywych ludzi, książka T. Konwickiego pt. „Władza”*) zajmuje niepoślednie miejsce.

Przede wszystkim jest to pierwszy obraz ogromnych zmagania Partii z wrogiem klasowym, z naporem drobnomieszczaństwa i nacjonalizmu. Jest to pierwsza powieść o zwycięstwie Partii nad jej wewnętrznym wrogiem — odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym.

Po wtóre jest to obraz niesłychanie barwny i sugestywny. Pozostaje na długo w pamięci czytelnika.

Tematem powieści Konwickiego jest obok walki z gomułkowszczyzną, także walka z bandami podziemia. A osiągnięciem powieści jest to, że sens obu tych walk jest jeden — robotnicy i chłopcy walczą o władzę z wrogami ludu. Jako pisarza partyjnego pociągnął Konwickiego okres lat 47 — 48 swą dramatycznością, gorączką walki, entuzjazmem mas robotniczych i chłopstwa pracującego, nieukrywany miłością ludzkimi.

Ten okres wielkich zmagania, kiedy rozstrzygał się problem „kto kogo”, stanowi tło, na którym śmiało i odważnie namalował autor życie powiatowego miasteczka Janowa i jego okolice. Przypomnijmy pokrótce historię owych lat:

Upłynęło niewiele czasu od chwili, gdy uformowała się władza ludowa. Nasz młody aparat państwowy toczył ostrą, krwawą walkę z reakcyjnym podziemiem, z kontrrewolucją burżuazyjno-obszarniczą. Wrogowie ludu czekali na odpowiedni moment, by przy pomocy swych imperialistycznych mocodawców wyciągnąć łapę po władzę dla siebie. Rzecznikiem tych interesów był Mikołajczyk, który wraz z dobraną kliką, takich samych jak on zdrajców i agentów anglo-amerykańskiego wywiadu, próbował obalić władzę ludową przy pomocy akcji politycznej i równoczesnej akcji zbrojnej.

*) Tadeusz Konwicki — „Władza” Czytelnik 1954 r. str. 392, Wydanie I.

Tę walkę podejmuje aktyw Partii Robotniczej. Najbardziej oddani, najofiarniejsi, zahartowani w walce z okupantem oddają swe życie po to, by kontrrewolucji nie udało się podważyć władzy ludowej. Zwyciężyliśmy dzięki temu, że organizatorem, kierownikiem naszej rewolucji ludowej była Polska Partia Robotnicza.

Książka Konwickiego nie ukazuje całej prawdy owych czasów. Jej zamiarem jest przedstawić motywy ludzkiego postępowania, ukazać wzloty i upadki ludzi reprezentujących różne klasy i różne ideologie. Autor nie zamierzał ukazać wszystkiego. Gdyby tak uczynił, książka napewno byłaby słuszniejsza, ale nie czytalibyśmy jej z taką ciekawością. Wymowa ideologiczna powieści nic na tym chyba nie ucierpiała, a akcja stała się bardziej dramatyczna i przejrzysta.

Bo rzeczywiście, gdybyśmy wybierali to, czego brak w książce, to uzbierałyby się nawet dość poważny spis. Można by więc zarzucić autorowi to, że nie pokazał działalności Partii na wsi, że marginesowo ujął problem zjednoczenia, że nie uwidocznił roli ZWM. Jedno wydaje się niewątpliwe — w zaletach tej książki tkwią jej błędy.

Autorowi piszącemu książkę o ludziach słabo wypadła suma działalności tych ludzi. W powieści wygląda to mniej więcej tak:

Mamy sylwetki kilku działaczy partyjnych, są one narysowane z troską o prawdę psychologiczną. Autor z wielkim pietyzmem podkreśla różne cechy tych ludzi. Wierzmy więc, że są to ludzie prawdziwi i żywi. Popatrzmy na Kociołka — powiatowego szefa UB. Jak ludzkie i prawdziwe są jego wahania i myśli. Ten stary kapepowiec widzi chwiejność i sekretarza KP, ale zarazem niepokoi go postępowanie Gałęckiego, II sekretarza. Kociołek boi się rozbicia w Partii. Nie chce dopuścić do siebie myśli o odchyleniu. Dopiero gdy odchylenie to zagrazi zwyrodnieniem Partii Kociołek i inni towarzysze zewrą mocniej swoje szereg.

Na osobne omówienie zasługuje sprawa Gałęckiego, głównego bohatera powieści. Może od-

razu postawimy pytanie: Dlaczego Galecki, młody i w gruncie rzeczy niedoświadczony człowiek Partii jest głównym reprezentantem walki z odchyleniem? Dlaczego tej walki nie prowadzi trzon kaepowski, co odpowiadałoby rzeczywistości?

Nie będzie przesadą jeżeli powiemy, że Mikołaj, który wyrósł w środowisku kaepowskim reprezentuje właśnie te twórcze siły, które oparły się zwycięsko odchyleniu — młodzieńczy zapał i bezkompromisowość z czujną partyjną postawą. Mimo, że Galecki wiele zawdzięcza Korejwie — jest początkowo jego przyjacielem — wszystkie poczynania Korejwy budzą w nim gorący sprzeciw. Młodzieńczy ogień powoduje, że Galecki ślepnie w swej nienawiści do Korejwy, zaczyna się w sobie, sprzeciwia się wszystkiemu, co robi i mówi Korejwa. Ale czytelnik nie wie, dlaczego właściwie Mikołaj buntuje się. Skąd biorą się owe dyskusje między nim a Korejwą. Dyskusje jakby żywcem wzięte z „broszurki“. Czy tylko dlatego, że jest dzieckiem robotnika? Wydaje się, że Konwicki uległ trochę chorobie determinizmu psychologicznego. Kiedy przedstawia inteligenta, to koniecznie jako usłanionego i bezwolnego zgniłka, kiedy hutnika — to koniecznie jako rewolucjonistę.

Wyciągnijmy wniosek. O ile udało się mimo wszystko, ciekawie i prawdziwie ukazać poszczególnych działaczy partyjnych, ich losy i myśli, to suma działalności tych ludzi, ów „mózg klasy“ — Partia nie zmieściła się na kartkach powieści. Jakże więc mogła utrzymać się nasza władza, jeżeli Partią kierowali ludzie w rodzaju Korejwy i Gałki. Dzięki czemu Partia zwyciężała, dzięki czemu skupiała wokół siebie masę, jeżeli tylko popełniała tak skandaliczne błędy, jak w organizacji partyjnej w hucie „Wiktoria“? Oto jakie wątpliwości budzą się w nas po przeczytaniu „Władzy“.

Świetnie i żywo naszkicowany jest wrogi obóz. Postacią naczelną w nim, urastającą do miary problemu jest Satyr — Wiktor Cieszkowski. Żywy i ambitny chłopak już podczas okupacji marzył o walce partyzanckiej, a zakosztował jej dopiero po wojnie. Mówiono mu, że ma walczyć o wolność, ale prędko zrozumiał o jaką wolność chodzi. Spotkały go rozczarowania. Oddział, w którym walczył, bardziej był podobny do bandyckiej szajki; dowódca miał w sobie coś z watażki. Nie o takiej walce marzył Satyr. Dlatego próbuje uświadomić politycznie swych towarzyszy walki, ale spotyka się z drwiną. Rabusie nie

potrzebują pogadanek ideologicznych, Derkaczowi nie chodziło o idee lecz o ziemię, którą chłopci rozebrali z jego majątku w reformie rolnej. Kiedy Satyr spotyka się z właściwymi inspiratorami tej bezsensownej walki — przedstawicielami amerykańskiej ambasady — jego złudzenia rozwiewają się całkowicie. Młoda zetwumówka Piegżówna, którą dwukrotnie chciał zabić oddział Derkacza, wpływa decydująco na dalsze losy Satyra. Satyr kocha Walę, jest ona dla niego uosobieniem szczęśliwego jutra, symbolem życia bez wszy i strachu. Odtąd zaczynają się w nim dokonywać stałe przeobrażenia, których konsekwencją będzie ucieczka z oddziału i rozpoczęcie pracy dla Polski Ludowej. Przemiany Wiktora Cieszkowskiego, to głęboko prawdziwa, tętniąca prawdziwym humanizmem część książki.

Z nienawiścią są przedstawione sylwetki wrogów władzy ludowej. Znajdzie się tu przede wszystkim Derkacz z całą kolekcją bandziorów pierwszej klasy, zabijających ze strachu, głupoty i chorobliwej skłonności do zabijania. Należą tu faszysta Hejt, agent wywiadu amerykańskiego, posługujący się najperfidniejszymi metodami sanacji i hitleryzmu. Do obozu tego należą także ci, którzy tworzą oparcie dla zbrodniczej działalności bandy — kulacy — jak Skotnicki i inni, „melinujący“ w swych stodołach i domach „prześladowanych żołnierzy wolności“.

W obozie zdecydowanych wrogów Polski Ludowej znajdzie się czcigodny księżulo — proboszcz Świętnicki, któremu chrześcijańskie miłosierdzie pozwoliło na zorganizowanie bestialskiego pogromu studentów zwiedzających w celach naukowych kościoły i cmentarze.

Z obozem wrogów „trzymają“ i współpracują, ale już „lojalnie“ wobec państwa ludowego, prezes Zarządu PSL w Janowie, Cieszkowski. Jest to jedna z lepiej nakreślonych postaci. Konwicki wspaniale demaskuje istotny sens tego stronnictwa, co nazywało się ludowym chyba tylko dlatego, że walczyło z ludem w imię interesów kulaków i kupców.

Istotną wartością książki jest fakt, który ukazuje Konwicki jasno i wyraźnie na kartach swej książki — oto jak wszelkie uleganie naporowi drobnomieszczaństwa i jego ideologii prowadzi do odchylenia i klęski, pomaga wrogom Partii i narodu.

Tak też się dzieje z Korejwą. Mimo woli dostaje się do władz partyjnych, słaby i chwiejny człowiek ulega burżuazyjnym koncepcjom „spokoju“. W okresie wysuwającego się na czoło

przeciwieństwa między siłami kapitalistycznymi i antykapitalistycznymi Korejwa staje się oportunistą. Zamiast wypierać i likwidować elementy kapitalistyczne chce by dialektyka sama tego dokonała, zamiast ograniczać kulaka idzie mu na rękę, bojąc się jak ognia słowa — kołchozy.

Chyba niepotrzebnie wyposażył autor Korejwę we wszystkie bodające błędy gomulowszczyzny. Napewno przypadek zdarzył, że i Gomułka i reprezentant gomulowszczyzny w powieści — Korejwa pochodzą z Krosna. Ale nieprzypadkowo charakteryzując Korejwę wkłada Konwicki w jego usta słowa niemal identyczne do tych, które wypowiadał Gomułka, stwarzając nawet podobne okoliczności. (Np. wypowiedzi Korejwy o Związku Radzieckim). To zaciążyło na wyrazie artystycznym całej powieści. Powstał w ten sposób jeszcze jeden negatywny bohater tzw. „czarny charakter“, od których roją się nasze powieści schematyczne. Korejwa jest jedyną postacią (wśród głównych) charakteryzowaną „od zewnątrz“, nie przechodzi żadnej ewolucji, nie widać w nim żadnych przeobrażeń. Autor zresztą całkiem świadomie stosuje właśnie te środki artystyczne. Osiąga przez to pożądaný efekt — demaskuje obłudę Korejwy, drwi i ośmiesza Korejwę. Pamiętajmy bowiem, że książka jest tendencyjna. Z tej tendencji wyrasta także groźne ostrzeżenie — postać Andrzeja Cieszkowskiego. Nie można bowiem stać jednocześnie po jednej i drugiej stronie barykady. Andrzej chce zrozumieć obie strony, chce wznieść się ponad nie. Widzi, jaki jest sens wrogiej działalności, irytuje go bezmyślność urzędowych akademii, na których ciągle wygrywa — jedno i to samo. Ale boi się jak ognia jakiejś decyzji. Woli wybrać śmierć niż zdecydować się na walkę.

Jest jeszcze jeden fakt, za który należy cenić „Władzę“. Książka ta jest głęboko ludowa i narodowa. Oto fragment tak bardzo charakterystyczny dla atmosfery całej książki.

Po zebraniu, na którym Mikołaj dał się poznać jako polityczny przeciwnik Korejwy, podchodzi do niego stary hutnik.

„— to ja, Kozłowski — powiedział hutnik przystając. W ciemnościach chrząknął jego głośny oddech.

— Do mnie?

— Tak, do was.

Mikołaj czekał. Uderzył w nich ostrzejszy poryw wiatru.

— Chciałem wam powiedzieć, towarzyszu — rzekł wolno hutnik — że...

Milczał chwilę jakby szukając w pamięci słów.
— Ciężko towarzyszu trzeba się nieraz mować z samym sobą. Byliśmy u Kociołka w szpitalu. Chciałem wam powiedzieć, tak właśnie, od ludzi z „Wiktorii“ powiedzieć... no właśnie powiedzieć... I nagle pochwycił dłoń Mikołaja. Uściskał ją raz, drugi i trzeci, jakby gest ten wydawał mu się niedostatecznie wyrazisty. Chrząknął głośnie i odwróciwszy się szybko, ruszył z powrotem“ (str. 302 — 3).

W „Syzyfowych pracach“ Stefana Żeromskiego jest podobny moment. Ale tam uczeń Radek wywodzący się z dworskich wyrobników-nędzarzy, ściska dłoń szlacheckiemu inteligentowi. Była to tragiczna pomyłka Żeromskiego, jego utopia. We „Władzy“ moment ten spełnia inną funkcję ideologiczną, ale wyrasta z tej samej wiary pisarza w to, że zwycięży prawda.

Książka Konwickiego ukazuje ludowych bohaterów, nawiązuje do najlepszych tradycji literatury naszej i obcej. We „Władzy“ panuje bowiem niepodzielnie atmosfera walki, taka atmosfera jak w powieściach Szolochowa, jak w powieściach naszych wielkich pisarzy. Akcja powieści zaczyna się w czerwcu 1947, kończy w październiku 1948 r. Ale dotyczy ona nie tylko tych lat. Konwicki spogląda często w przeszłość, po to by pogłębić i wzbogacić bohaterów. Nie wszystkie jednak z tych spojrzeń są tak ciekawe jak opis strajku w hucie szkła „Wiktoria“ w 1932 r., dlatego w niektórych miejscach rwie się wartki i interesujący tok akcji. Trzeba też zaznaczyć, że właśnie te „spojrzenia w przeszłość“ są słabszymi partiami książki, a część z nich napewno nie jest potrzebna, bo stała się powodem pewnego socjologizowania. Tak jak np. w wypadku Korejwy (dopasowanie postaci do odpowiednich tez politycznych).

Książka porusza sprawy ważne, sprawy ludzkie. Walka z uproszczeniami i wulgaryzmem, jaką podjął Konwicki, pogłębia prawdziwość książki, jej realizm, który jest oparty nie tylko na ukazaniu słusznych idei i autentycznych wypadków, ale i na tym, że przedstawia prawdziwe ludzkie przeżycia.

Są tu ludzie którzy kochają i nienawidzą. Jedni wierzą w swe zwycięstwo, inni dostrzegają tylko swój podły kres. Są tacy, którzy pragną walki i tacy, którzy zamiast swej głowy wolą nadstawić dialektykę. Książka wywiera wrażenie, wywołuje przeżycia, uczy kochać ową ogromną walkę o Polskę sprawiedliwości społecznej; dlatego jest tak cenna i wartościowa.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Od dziesięciu wieków państwo zajmowało nieprzyjazne i wrogie stanowisko wobec najżywniejszych interesów narodu polskiego. Broszura **Józefa Sikory** „TAK MÓWI HISTORIA” w oparciu o wybrane z historii Polski fakty pokazuje zasadniczą linię postępowania państwa — jako instytucji politycznej — w stosunku do Polski. W oparciu o materiały historyczne autor pokazuje, jak to państwo błogosławiło ekspansję feudałów niemieckich na wschód, popierało zaborców w okresie naszych rozbiorów i powstań, wiązało się z faszyzmem w okresie międzywojennym i podczas okupacji, a obecnie — z imperializmem amerykańskim. Państwo było zawsze ściśle związane z klasami wyzyskującymi, bez względu na to czy byli to feudałowie świeccy, czy też wielcy kapitałści.

Popierając swe wywody dokumentami autor udowadnia, że reakcyjna polityka Watykanu stała się stale znajdowała w Polsce poparcie najbardziej wstecznych, antynarodowych warstw społecznych, że politykę Watykanu w Polsce popierała i realizowała wsteczna hierarchia kościelna.

Galerii zdrajców i sprzedawczyków interesów narodowych autor broszurki przedstawia przedstawicieli duchowieństwa patriotycznego, którzy śmiało występowali przeciw antypolskiej polityce Watykanu i jego sprzymierzeńców. Życiem swoim księża-patrioci dawali nieraz przykład łączenia gorącej miłości ojczyzny i narodu z obowiązkiem kapłanów, z szcunkiem dla dogmatów religijnych. Dlatego też byli prześladowani zarówno przez państwo jak i przez wyższą hierarchię kościelną w Polsce,

Wyd. „Iskry”, str. 146, cena 1,60 zł.

*

Tematem wznowionej powieści **Jalu Kurka** „WODA WYŻEJ” są dzieje akcji przeciwpowodziowej w 1934 r. Bohater utworu, podchorąży Wojska Polskiego, zostaje odkomenderowany do tej akcji. Umożliwia mu ona z bliska poznać rzeczywistość Polski okresu międzywojennego: kraju nędzy i zacofania.

Powieść Kurka stanowi dokument, obrazujący gospodarcze i techniczne zacofanie Polski przedwrzesniowej, ujawniający przez to w pełni sens wielkich przemian i dobrodziejstw, jakie niesie dziś naszej ojczyźnie uprzemysłowienie kraju. „Woda wyżej” stanowi sugestywny obraz nędzy i zacofania gospodarczego wsi polskiej, jej tragicznej bezbronności wobec żywiołowych sił przyrody. Żywo pokazuje obojętny i lekceważący stosunek burżuazyjnego aparatu państwowego do trosk i potrzeb ludności, postawę kleru traktującego nieszczęście ludzkie jako okazję do zbijania kapitału bogobojności i uległości przed „karzącą ręką boga”.

Bezdusznosci przedstawicieli aparatu państwowego i kleru autor przeciwstawia bohaterstwo ludzi prostych, walczących z powodziałem z narażeniem własnego życia, pełną poświęcenia postawę junaków i żołnierzy.

Wyd. „Iskry”, str. 266, cena 8,50 zł.

*

Historia badań Północnego Oceanu Lodowatego, bogata jest we wzmianki o wyspach, które w swoim czasie zostały odkryte, a następnie... zniknęły. Do takich wysp należy ziemia Andrejewa, ziemia Sannikowa i inne,

Jeszcze na przełomie 17 i 18 wieku upornie krążyły niepotwierdzone dane, że gdzieś na północ od Czukotki znajduje się nieznaną ludziom ziemia. W 1763 roku ruszyła ekspedycja pod kierownictwem sierżanta Andrejewa na poszukiwanie tej ziemi. W 1764 Andrejew odkrył nizinną wyspę, którą nazwano jego nazwiskiem. W następnych dziesięcioleciach inni podróżnicy i badacze północy szukali jej, lecz... bez skutku.

W 1811 roku przemysłowiec rosyjski Sannikow zauważył z północnego brzegu wyspy Kotielnij, na Północnym Oceanie Lodowatym, nieznaną ziemię, której później również nie można było znaleźć. Wśród uczonych rosyjskich wielu stało na stanowisku, że ziemia odkryta przez Sannikowa faktycznie istnieje. Badania jednak przeprowadzone przez radzieckich uczonych w ostatnim okresie wyjaśniły tajemnicę „ginięcia” tych wysp. Okazały się one bowiem pływającymi polami lodowymi o potężnych rozmiarach.

W. A. OBRUCZEW — znany geolog i geograf, autor wielu cennych powieści fantastyczno-naukowych, opisuje w swym utworze pt. „ZIEMIA SANNIKOWA” próbę odnalezienia i zbadań tej wyspy, przedsięwziętą przez zesłańców politycznych. Bohaterowie powieści odnajdują na wyspie plemiona żyjące w warunkach pierwotnych, w środowisku zwierząt i roślin z dawnych epok.

Książka obfitująca w niezwykle przygodę wnioskującą ze spotkań ludzi różnych epok — zesłańców i mieszkańców wyspy, pełna jest pięknych opisów przyrody. Jej przeczytanie daje czytelnikowi jasne wyobrażenie o przyrodzie i warunkach życia na północy,

o warunkach podróży wśród lodów.

Wyd. „Iskry“, str. 315, cena 11,10 zł.

Burżuazyjna propaganda przedstawiała życie wsi węgierskiej okresu międzywojennego od strony strojów i tańców ludowych. Faktycznie zaś oblicze wsi węgierskiej kształtowała nędza dwóch milionów bezrolnych i około 1,2 miliona małorolnych chłopów, kształtował wyzysk obszarników posiadających 48 proc. gruntów uprawnych.

Życie puszt w okresie międzywojennym propaganda kojarzyła jedynie z szerokim stepem, z pasącym się bydłem i wesołymi pastuchami. Faktycznie zaś życie

puszty kształtowały wielkie folwarki obszarnicze, okrutny wyzysk i nędza tysięcy rodzin folwarcznych.

O prawdziwym obliczu wsi węgierskiej i puszt opowiada napisana w 1936 roku przez wybitnego współczesnego pisarza węgierskiego Gyul Illyesa powieść pt. „LUD PUSZTY“. Utwór ten zawierający elementy pamiętnika (Pusztą jest krajem lat dziecińczych pisarza), powieści i rozprawy naukowej, napisany został z dużą pasją demaskatorską. Stanowi wierny obraz życia ludu puszt w okresie międzywojennym.

„Serenczeszowie głodowali gremialnie — pisze autor w swym utworze — a już u siebie w domu bez żadnego skre-

powania. Rodzina mieszkająca pod jednym dachem z nimi także głodowała. W ogóle wszyscy mieszkańcy folwarku chętnie by coś zjedli. Nie zapadały im się z głodu oczy, nie wyli trzymając się za brzuchy. Głodowali po cichu, systematycznie, ale głodowali niezaprzeczalnie. Chodzili do lasu na grzyby albo w pole po liście buraczane i to zjadali. Bo jednak coś niecoś jedli, ale tak mało, że nie wyrównywało to nawet energii straconej na pogryzienie tej strawy“.

Książka Gyul Illyesa stanowi dokument historyczny o nieprzemijających wartościach artystycznych.

Wyd. „Czytelnik“, str. 227, cena 10 zł.

(dokończenie ze str. 40)

mówić o klęsce człowieka, o jego niepowodzeniach życiowych może tylko ten, kto nie kocha ludzi. Trudno uwierzyć, by taki człowiek mógł wychowywać innych.

Każdy działacz, każdy aktywista zetempowski powinien mieć niezmiernie czułe, wrażliwe serce dla ludzi i ich potrzeb. Ono,

to serce w połączeniu z wiedzą i doświadczeniem dyktować powinno każdemu zetempowskiemu aktywiście właściwe i wnikliwe podejście do każdego człowieka, właściwe rozwiązywanie jego ważnych spraw życiowych. Ono powinno otwierać przed aktywistą zetempowskim serca młodzieży i zdobywać je dla naszej wspólnej, wielkiej sprawy socjalistycznego budownictwa.

(dokończenie ze str. 59)

Interwencji francusko-amerykańscy nie zrozumieją nigdy, iż ludu walczącego o swoją wolność nikt nie potrafi złamać.

Narody Wietnamu, Khmeru i Patet Lao nie są osamotnione w swej walce. Nawet burżuazyjna opinia publiczna krajów azjatyckich ostro potępia agresję francuskich i amerykańskich interwentów. Na konferencji 28. IV. 1954 roku w Colombo 5 premierów: Indii, Indonezji, Pakistanu, Birmy i Cejlonu, wydaje wspólny komunikat, w którym żąda zaprzestania działań wojennych, stwierdza, iż prowadzona w Indochinach wojna jest walką o wolność i niezawisłość oraz, że

Francja winna przyznać Indochinom całkowitą niepodległość.

Walka wyzwolenicza Indochin budzi sympatię milionów uczciwych ludzi na całym świecie, którzy żądają zakończenia wojny i zawarcia sprawiedliwego pokoju. Tym usiłowaniom przewodzi Związek Radziecki, który stale i konsekwentnie prowadzi politykę pokoju i bezustannie podejmuje próby przywrócenia pokoju w Indochinach.

Sprawa Indochin jest obecnie przedmiotem obrad konferencji genewskiej. Jest to poważny sukces sił pokoju. Miliony ludzi na całym świecie kierują swój wzrok na Genewę z czujną uwagą i wiarą, iż słuszna sprawa pokoju i sprawiedliwości musi zwyciężyć.

WALKA MŁODYCH

K a ż d y
aktywista zełempowski
czyta i prenumeruje
»WALKĘ MŁODYCH«

▣ Przedpłaty na prenumeratę zleconą, pocztową przyjmują listonosze, agencje i urzędy pocztowe w terminie do dnia 10 każdego miesiąca.

▣ Wpłaty na prenumeratę zakładową, zbiorową przyjmują kolporterzy zakładowi i rozdzielnie PPK „RUCH” w terminie do dnia 20 każdego miesiąca.

▣ Regularne i terminowe otrzymywanie pisma zapewnia prenumerata okresowa — roczna, półroczna lub kwartalna.

Warunki prenumeraty:

Roczna	14,40 zł	Półroczna	7,20 zł
Kwartalna	3,60 zł	Miesięczna	1,20 zł